



Janice Maynard



Wbrew zasadom

Tytuł oryginału: Taming the Lone Wolff,

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Larkin Wolff zatrzymał samochód przy bramie, nacisnął guzik domofonu i wychylił się do kamery. Po chwili światelko mrugnęło na zielono i brama się otworzyła. Jego klienci często wybierali odosobnione okolice, ale nigdy jeszcze nie spotkał tak spokojnego miejsca. Szeroka droga wysypana białym tłuczniem prowadziła wzdłuż strumienia, nad którym rosły płaczące wierzby. Za nimi rozciągała się zielona łąka otoczona dorodnymi dębami.

Mimo wrażenia, że czas się tu zatrzymał, Larkin był zaniepokojony. Zawodowo zajmował się ochroną, zaawansowanymi technicznie elektronicznymi systemami i cyberbezpieczeństwem. Już dawno wykształcił w sobie coś, co rodzeństwo i kuzyni nazywali ze śmiechem pajęczym zmysłem. Choć jako środkowe dziecko z nieszczęśliwą przeszłością nie miał łatwo, dzieciństwo spędzone na Wolff Mountain uczyniło go tym godnym zaufania i pewnym siebie mężczyzną, którym był teraz. Dzisiejsze spotkanie go niepokoiło, choć nie umiał powiedzieć dlaczego.

Zaparkował przed piętrowym domem z czerwonej cegły, utrzymanym w stylu gregoriańskim. Czulo się tu niemałe pieniądze. W posiadłościach otaczających Nashville zamieszkiwali znani piosenkarze country, potentaci przemysłu muzycznego i wszyscy ci, dla których finanse nie były problemem.

Kiedy Larkin wysiadł z samochodu, otoczył go zapach kwitnących róż i świeżo skopanej ziemi. Wychował się w budowlu przypominającej zamek, ale nawet na nim to miejsce wywarło ogromne wrażenie.

Zazwyczaj pracował w miejskich biurach albo ekskluzywnych apartamentach, więc obecne zlecenie stanowiło przyjemną odmianę. Jednak wezwanie, które otrzymał, było enigmatyczne. Nie wiedział więc, czego się

spodziewać. Nacisnął dzwonek i spokojnie czekał. W jego zawodzie cierpliwość była koniecznym warunkiem.

Kiedy drzwi się otworzyły, stanęła przed nim drobna kobieta. Sięgała mu ledwie do ramienia, była boso i nosiła dżinsy ucięte tuż nad kolanami. Choć spodenki opinały kształtne biodra, a spod białej koszulki prześwitywał zarys bujnych piersi, wyglądała na nie więcej niż osiemnaście lat. Jej włosy miały kolor dojrzałego zboża. Jednak zamiast łagodnie układać się na ramionach, otaczały jej twarz burzą loków.

– Witam – powiedziała dość niskim, melodyjnym głosem, obrzucając go czujnym spojrzeniem zielonych, kocich oczu.

– Nazywam się Larkin Wolff. Jestem umówiony na spotkanie z Winnifred Bellamy – oznajmił i uśmiechnął się mile, usiłując zignorować fakt, że pod koszulką nie miała stanika.

Winnie potrzebowała soli trzeźwiących albo porządnego drinka. Minęło dużo czasu, odkąd zaszczyił ją wizytą młody, przystojny mężczyzna.

– To ja jestem Winnifred. Ale mów mi Winnie – powiedziała i gestem zaprosiła go do środka.

Wprowadziła go do salonu, który był jej ulubionym pomieszczeniem. Sama umeblowała go prosto, choć wygodnie. W jednym rogu stał fortepian, na którym grywała, kiedy nikt nie słyszał. Ściany ozdabiały ryciny Audubona, znanego ornitologa, przyrodnika i malarza. Na podłodze pysznił się perski dywan utrzymany w odcieniach zieleni. Winnie usiadła po turecku w fotelu, a gościowi wskazała kanapę.

– Dziękuję, że zechciał pan tak szybko przyjechać.

– Pani wezwanie wydawało się pilne.

– Rzeczywiście – przytaknęła, czując, jak wstrząsa nią zimny dreszcz. –

Czytał pan załączony artykuł?

– Oczywiście.

Winnie czuła się okradziona. Nie chodziło o pieniądze, tych miała dużo. Jednak kiedy „Arista Magazine” wciągnął ją na listę dwudziestu najbogatszych kobiet świata, straciła coś cennego. Anonimowość i poczucie bezpieczeństwa.

– W takim razie od czego zaczniemy? – zapytała, ściskając poręczę fotela.

Larkin nie był pewien, czego od niego oczekiwała. Postanowił więc trochę podrażnić. Nawet jeśli jego pytania będą miały więcej wspólnego z ciekawością niż z rzeczywistą potrzebą wiedzy, no cóż... Na tym polega jego praca.

– Proszę opowiedzieć o sobie i rodzinie. Jak trafiła pani na listę tej gazety?

Powinien włączyć laptop i zapisywać wszystko, co mówi klient. Jednak nie chciał stracić żadnego grymasu twarzy Winnie, w której mógł czytać jak w otwartej książce. Z jej postawy i każdego ruchu biła godność. Nosiła się po królewsku, jakby dzieciństwo spędziła w najdroższych i najlepszych szkołach. Uznał, że zapewne tak było.

Zanim się odezwała, przez chwilę zbierała myśli.

– Kiedy się urodziłam, moi rodzice byli już dobrze po czterdziestce. Oboje byli nauczycielami akademickimi o nieprzeciętnym IQ. Ta ciąża ich zaskoczyła. Uświadomiła im, że jednak są ludźmi.

– Nie żyją?

– Niestety. Byli wybitnymi profesorami antropologii i archeologii. Ich praca wiązała się z wyjazdami. Gościli na zagranicznych uniwersytetach i innych uczelniach, które było stać na ich wykłady.

– W ten sposób zgromadzili fortunę?

– Skądże. Pieniądze od zawsze były w naszej rodzinie. Prapradziadek ze strony matki wynalazł i opatentował jakiś silnik podczas pierwszej wojny światowej, a do rodziny ojca należało duże londyńskie wydawnictwo.

– A co działo się z panią podczas ich podróży?

Larkin był wyczulony na każde drgnienie głosu rozmówcy. Jego pytanie trafiło w czuły punkt. Winnie mocniej zacisnęła dłonie na poręczach fotela.

– Miałam prywatnych nauczycieli, szkołę z internatem, potem mieszkałam w kampusie najlepszego uniwersytetu. Niczego mi nie brakowało.

– Poza przytuleniem i całusem na dobranoc – powiedział ze współczuciem wynikającym z własnych doświadczeń.

– Fakt. Tego rzeczywiście nie dostawałam. Ale bywają większe tragedie.

– Racja. Jednak sam wychowywałem się bez matki, a tylko z ojcem, który pograżył się w pracy, więc szczerze współczuję, pani Bellamy.

– Naprawdę wołałabym, żebyś mówił mi Winnie. Pani Bellamy brzmi zbyt formalnie, a poza tym nasuwa skojarzenia z podstarzałą bibliotekarką.

– Z pewnością na taką nie wyglądasz – zauważył Larkin z uśmiechem.

– Kazałam pana sprawdzić, panie Wolff.

– To nie problem. Musisz ufać temu, komu powierzasz ochronę.

– Dlaczego twoja firma nazywa się Leland Security? Nazwisko Wolff przysporzyłoby ci klientów.

– Mam tyle pracy, ile trzeba, a poza tym...

– Tak?

– Cóż, byłem typowym środkowym dzieckiem. Nie chciałem, żeby postrzegano mnie przez pryzmat znaczenia mojej rodziny czy sukcesów

starszego brata i kuzynów. Chciałem zaznaczyć własną obecność w świecie. Na szczęście wyrosłem z takiego myślenia. Jednak przekonałem się, że wykonując delikatną i dyskretną pracę, lepiej nie robić wokół siebie szumu. Leland to moje drugie imię.

– Proszę mi powiedzieć, panie Wolff...

– Larkin.

– Podjąłbyś się dużego zlecenia? Masz wystarczająco wielu ludzi i czasu?

– Zanim odpowiem, chciałbym jeszcze o coś spytać. Kiedy i jak zmarli twoi rodzice? Boisz się o swoje bezpieczeństwo przez ten artykuł w prasie?

Winnie podciągnęła kolana pod brodę i oplotła je rękoma. Jej piegowata, jasna, trójkątna twarz, bez makijażu, przypominała mu młodą Meryl Streep.

– Śmierć moich rodziców nie ma z tym nic wspólnego. Zginęli podczas tsunami. Mieszkali wtedy wśród tubylców na jednej z indonezyjskich wysp. Nie mieli żadnych szans w walce z żywiołem.

– Odnaleziono ich ciała?

– Po długich poszukiwaniach. Niewiele z nich zostało. Zdecydowałam się na kremację i wróciłam do domu. Badania DNA potwierdziły ich tożsamość. To było konieczne, bo prawnicy nie są chętni do przekazania wielomilionowej fortuny bez niepodważalnych dowodów.

Koszmarna historia została opowiedziana równym i spokojnym głosem. Mimo to Larkin nie dał się zwieść. Ta kobieta wiedziała, czym jest cierpienie.

– Przykro mi.

– Minęło ponad dziesięć lat – szepnęła, wstała i podeszła do fortepianu.

Zatopiona w myślach, przejechała po gładkim pudle czułym, zmysłowym gestem. Niespodziewanie ciało Larkina zareagowało. Nigdy

dotąd nie spotkał kobiety, która do tego stopnia zrezygnowałaby z podkreślania własnych atutów, a jednak, w niewytłumaczalny sposób, Winnie go fascynowała.

– Grasz?

Kiedy podniosła wzrok, pojął, że na chwilę zapomniała o jego obecności.

– Czasami... dla siebie.

– Chciałbym kiedyś posłuchać.

Patrzyła na niego bez słowa. Larkin zastanawiał się, czy uznała go za impertynenta. Zanim zdążył przeprosić, wyjęła z kieszeni ozdobny kluczyk i podeszła do sekretarzyka. Ze środkowej szufladki wyjęła jakiś dokument, który położyła przed nim na stoliku. Był to czek. Kiedy Larkin zauważył sumę, zaschło mu w ustach. Miał na koncie siedmiocyfrową kwotę, nie licząc zysków z Wolff Enterprises, które przypadną mu w przyszłości, ale rzadko trafiała mu się praca za pół miliona dolarów. Jednak na czeku brakowało nazwiska.

– Co to ma być?

Winnie znów umościła się w fotelu i zaczęła machać bosą stopą.

– Ta suma powinna starczyć na to, czego oczekuję. Muszę mieć pewność, że kupuję też ścisłą dyskrecję. Nic, czego się dowiesz o mnie i moich interesach, nie może wyjść poza te mury.

Larkin odłożył czek, czując kolejne ostrzeżenie pajęczego zmysłu.

– Nie jestem księdzem, lekarzem, psychiatrą ani prawnikiem – burknął.

– Jeśli wplątałaś się w coś nielegalnego, pójdę prosto na policję. Możesz kupić moją lojalność i dyskrecję, ale nie udział w przestępstwie. Przykro mi.

Winnie zamknęła oczy. Jej rzęsy były tylko o ton ciemniejsze od włosów. Nie dała się jednak zbić z tropu. Zamiast wystraszyć się groźnego

tonu, była coraz bardziej zaintrygowana. Kiedy Larkin wstał i zaczął spacerować po pokoju, przyglądała mu się kątem oka. Miał sylwetkę sportowca. Kiedy wchodząc do domu; zdjął granatową, sportową marynarkę, dostrzegła mięśnie pod jego piaskową koszulą. Przy tym był wysoki i szczupły. Choć regularne rysy twarzy sprawiały miłe wrażenie, nie nazwałaby go przystojnym. Zbyt często marszczył brwi, a garbek na nosie zdradzał dawne złamanie. Bystre spojrzenie stalowoszarych oczu mogło palić lub mrozić, zależnie od nastroju. W ciemnych, krótkich, lekko pofalowanych włosach dostrzegła oznaki przedwczesnej siwizny, które dodawały mu powagi. Wyglądał niesamowicie męsko. Otaczała go aura pewności siebie i siły. Winnie wiedziała, że niedawno skończył trzydzieści lat, jednak wydawał się starszy.

– Usiądź. Mogę przysiąc, że jestem praworządną obywatelką – powiedziała, zaskoczona własną śmiałością i tonem. To, że jej posłuchał, zaskoczyło ją jeszcze bardziej. Usiadł, nie spuszczać z niej wzroku. Winnie westchnęła. – Odkąd ukazał się artykuł, mój telefon nie milknie. Dostałam kilka tajemniczych przesyłek i miałam paru nieproszonych gości. Raz nawet musiałam wezwać saperów. Na szczęście okazało się, że to fałszywy alarm. Sześciokrotnie mi się oświadczano. Propozycję małżeństwa otrzymałam nawet od faceta odsiadującego wyrok za napaść na tle seksualnym. A w zeszłym tygodniu ktoś włamał się do mojej poczty elektronicznej i rozesłał wszystkim moim znajomym nieprzyzwoite zdjęcia. To się musi skończyć.

– Zajmę się tym za ułamek kwoty, na którą wystawiłaś czek. Skąd ten pośpiech? Czego mi nie mówisz? Takie afery trwają zwykle kilka tygodni. Potem pojawia się nowa plotka i nowa ofiara. Za miesiąc czy dwa będziesz mogła o wszystkim zapomnieć.

– Nawet jeśli przesadzam, mogę cię zatrudnić i wymagać pewnych

rzeczy... – zaczęła i urwała, splatając nerwowo dłonie.

– Oczywiście. Ale moja praca polega również na doradzaniu klientom. I powtarzam, że takie wyrzucanie pieniędzy w błoto jest niepotrzebne.

– To nie będzie zmarnowany wydatek – zapewniła żarliwie. – Po pierwsze, potrzebuję, żebyś zadbał o rzeczy oczywiste. Zainstaluj wszelkie urządzenia potrzebne do ochrony posesji. I poinformuj swoich ludzi, że mają być dostępni przez całą dobę, siedem dni w tygodniu.

– Dopilnuję też zabezpieczeń telefonu i internetu. Co jeszcze?

Winnie zawahała się. Wszystko, co wiedziała o Larkinie, upewniało ją, że może mu ufać. Jednak nie stać jej było na zaufanie.

– Przyjmij czek, zanim powiem coś więcej.

– Już mówiłem, że to za dużo.

– Więc wypiszę dwa. Jeden dla twojej firmy, drugi na dowolny cel charytatywny. Nie zmienia to faktu, że chcę i potrzebuję ochrony wartej pół miliona dolarów. Jesteś w stanie mi taką zapewnić?

– Czy ktoś nazwał cię już paranoiczką?

– Nie spodziewam się, że taki ktoś jak ty zrozumie, co to znaczy być łatwym celem. Kobiety są silniejsze od mężczyzn pod wieloma względami, ale zawsze muszą ustąpić przed brutalną siłą napastnika.

– Czy od czasu artykułu ktoś fizycznie ci zagroził?

– Nie. Ale są pewne okoliczności... Jak tylko zabezpieczysz dom, chciałabym, żebyś zabrał mnie w jakieś bezpieczne miejsce na parę tygodni.

– Muszę przyznać, że zbijasz mnie z tropu, Winnie. Nie podoba mi się to.

Przygryzła wargę. Larkin Wolff nie był bezwolną marionetką i nie pozwoli jej pociągać za wszystkie sznurki. Wyczuł, że Winnie kłamie albo zataja przed nim część prawdy. Widziała to w jego oczach.

– Zanim powiem coś więcej, musisz przysiąc, że to zostanie między nami.

– Dobrze. Będę milczał jak grób, ale muszę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi – burknął. – I uprzedzić pracowników, co im grozi.

Winnie wcale się to nie podobało, ale nie mogła odmówić mu racji. Jednak im więcej ludzi pozna jej sekret, tym trudniej będzie go strzec.

– Rozumiem – mruknęła. – Mam tylko nadzieję, że możesz za nich ręczyć.

– A jak myślisz?

Sytuacja wydawała się patowa. Dopóki Winnie mu nie zaufa, on nie będzie mógł zapewnić jej ochrony. Ale jeśli się myliła i zdradzi swoją tajemnicę niewłaściwej osobie, to nie ona poniesie najbardziej dotkliwe konsekwencje. Potrzebowała Larkina. Kiedy to sobie uświadomiła, podjęła decyzję.

– Chodź za mną – oznajmiła, wstając.

– Jak sobie życzysz.

Czek został na stole. Winnie wyprowadziła go z domu tylnym wyjściem. Zatrzymali się na werandzie, z której roztaczał się sielski widok.

– Spójrz tam – szepnęła, wskazując skryty za drzewami drugi budynek. Jej dłoń drżała, więc szybko ją opuściła. – Dlatego się martwię.

Larkin przyglądał się mniejszemu domowi zbudowanemu w stylu głównej rezydencji.

– Co jest w tym miejscu takiego niezwykłego?

Winnie drżała. Tak wiele osób na nią liczyło, odpowiadała za tyle istnień.

– To azyl dla maltretowanych kobiet i ich dzieci. Oprócz mnie i garstki zaufanych pracowników, wiesz o nim jeszcze tylko ty.

ROZDZIAŁ DRUGI

Do diabła, pomyślał Larkin, zawstydzony łatką paranoicznej dziedziczki fortuny, którą przypiął Winnie.

– Wcale nie chodzi ci o własne bezpieczeństwo, prawda?

– Cóż. Potrafię zadbać o siebie – oznajmiła, zadzierając wyżej brodę.

Larkin rozpoznał to nastawienie. Ten sam upór widział u swojego rodzeństwa i kuzynów. Tak zachowywali się ci, których życie nie rozpieszczało, ale zamierzali walczyć o swoje.

– Do mnie należy zapewnienie bezpieczeństwa tym kobietom i ich dzieciom. A głupi artykuł zagroził spokojowi, który im obiecałam.

– Dlaczego ty? Czy nie ma państwowych schronisk dla ofiar przemocy?

– Pomijając niski budżet tych placówek, sytuacja tych kobiet wymaga fizycznej odległości – powiedziała, posyłając mu kose spojrzenie. – Kiedy tu trafiają, ich agresywnym partnerom jest trudniej je namierzyć.

– Więc celowo sprowadzasz niebezpieczeństwo we własne progi.

– Nie pochwalasz tego – zauważyła, opierając się o ścianę.

– Brak tu podstawowych zabezpieczeń.

– Dotąd nie mieliśmy najmniejszych kłopotów – odparła, rozdrażniona jego uwagą. – Nawet teraz ich nie mamy. Przynajmniej jeśli chodzi o moich gości.

– Będę z tobą szczery, Winnie. Jesteś naiwna.

– Może nie wyraziłam się dość jasno – wycedziła, zaciskając dłonie w pięści. – Zatrudniam cię dla zapewnienia ochrony, nie dla komentarzy.

– To masz pecha, bo moje usługi zawierają też w cenie dobre rady – powiedział. – Zabierz mnie tam.

– Nie ma mowy – zachnęła się. – Kobiety i dzieci z tamtego budynku panicznie boją się mężczyzn.

– Nie zrobię im krzywdy... Nawet ich nie przestraszę.

– Tego nie wiesz. Twój wygląd wręcz krzyczy, że jesteś samcem alfa. Ociekasz testosteronem.

Larkin wyszczerzył zęby w uśmiechu, doceniając komplement, choć nie taki był zamiar Winnie.

– Musisz mi trochę zaufać. Potrafię nie rzucać się w oczy. Przecież czasem muszę stać na czatach lub kogoś śledzić.

– Nikomu nie pozwoliłam tam wejść oprócz lekarki, psycholożki i pracownicy opieki społecznej.

– Ufasz mi na tyle, żeby mnie zatrudnić. Pozwól mi więc pracować.

Ich oczy się spotkały. W jego wzroku tlił się upór, w jej – wielka niechęć.

– Może jutro...

– Teraz. Nie ma powodu tego odkładać.

Larkin musiał wiedzieć, z czym ma do czynienia. Potrzeba ochrony słabych i bezbronnych nie była mu obca ani prywatnie, ani zawodowo. Zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby Winnie i jej podopieczni byli bezpieczni. Sam także widział i przeżył rzeczy mrożące krew w żyłach.

– Dobrze – wykrztusiła w końcu. – Tylko pójdę po buty.

Wróciła po minucie. Jej obuwie było równie ekscentryczne jak ona. Zamiast tenisówek wybrała sandałki. Rozsądnie jednak zdecydowała się na płaskie obcasy. Jej drobne stopy prześwitywały zza cienkich złotych paseczków, które wspinały się aż do połowy łydek. Ciało Larkina ponownie na nią zareagowało. Podniecenie zaczęło go rozpraszać. Z trudem przełknął ślinę.

– Jesteś gotowa?

– Proszę za mną – odparła.

Po jej zachowaniu Larkin poznał, że jest zdecydowana zaznaczyć swoją rolę szefowej. Jej zmienność go bawiła. Na razie pozwalał jej na prowadzenie, ale kiedy przyjdzie do omawiania szczegółów jego zadania, będzie musiał postawić na swoim.

W milczeniu przeszli przez trawnik. Usta Winnie były zaciśnięte. Kiedy się potknęła i Larkin automatycznie podtrzymał ją za łokieć, wyrwała mu się z oburzeniem. Zdążył jednak poczuć ciepło jej miękkiej i delikatnej skóry. Skupienie się na obowiązkach nagle okazało się bardzo trudne.

Idąc, przyglądał się otoczeniu, wyszukując słabe punkty ochrony. Jeśli ogrodzenie posesji nie było pod prądem, to niski płotek mógł służyć wyłącznie do ozdoby. Kiedy doszli do niewysokiego budynku z czerwonej cegły, Winnie zatrzymała się z ręką na klamce.

– Od chwili pojawienia się artykułu w prasie dzieci nie mogą bawić się na dworze – mruknęła zdegustowana. – Jestem za to odpowiedzialna.

W jej oczach malował się żal, ból i frustracja z powodu bezsilności. Sam poznał te emocje w dzieciństwie, kiedy był za słaby, żeby obronić rodzeństwo.

– To nie twoja wina – powiedział cicho, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Sytuacja nie jest przyjemna, ale łatwo temu zaradzić. Jutro rozciągniemy specjalną siatkę nad podwórzem. Takiego kamuflażu używa wojsko. Z powietrza nikt nie zobaczy dzieci.

– To takie proste? – spytała z nadzieją.

– Powiedzmy, że to najmniejszy z twoich problemów.

– Musisz mi obiecać, że nie będziesz do nich zagadywał – szepnęła.

– Jak sobie szefowa życzy – zażartował.

Dom pełen kobiet i dzieci nie wyglądał tak, jak się Larkin spodziewał. Winnie wspomniała, że w ośmiu sypialniach mieszka dwadzieścia jeden osób. Jednak zamiast nieuniknionego gwaru powitała ich cisza.

– Spodziewają się nas? – zapytał Larkin szeptem.

– Widziały, że idziemy. Zawsze ktoś patrzy przez okno – odparła równie cicho Winnie, prowadząc go do największego pokoju na parterze. – Założyłam tu alarm, który zawsze włączamy o dwudziestej pierwszej. W razie kłopotów odzywa się w głównym domu... w mojej sypialni.

– Nie na posterunku policji? – zapytał, marszcząc brwi.

– Przecież mieszkam na uboczu. Pierwsza mam szansę zareagować.

– I co miałybyś zrobić?

– Potrafię strzelić tak, żeby okaleczyć albo zabić. Zależnie od sytuacji – odpowiedziała z królewską godnością. – Potrafię bronić swego, panie Wolff.

– Do tego wynajęłaś mnie. Nie musisz już sama tego robić.

– Nie wierzysz mi – stwierdziła spokojnie.

– Nie podważam twoich umiejętności w obchodzeniu się z bronią – powiedział, pocierając kark. – Sugeruję jedynie, żebyś od teraz zostawiła ewentualnych intruzów mnie.

– I niby jak się nimi zajmiesz ze swojego szpanerskiego biura?

– Nie masz pojęcia, w jakich warunkach pracuję.

– Mylisz się. Wszystko sprawdziłam – oznajmiła triumfująco. – Dwa tygodnie temu mój przyjaciel złożył wizytę jako niby-klient w twojej firmie.

– Że co proszę? – Larkin aż się zatchnął z oburzenia.

– To nic nieetycznego.

– Nie, ale... – urwał, nie potrafiąc wytłumaczyć, dlaczego tak się uniósł.

Gdyby na miejscu Winnie znajdował się jakiś mężczyzna, zapewne pochwaliby jego spryt. – Zdradzisz mi, co wywęszył twój szpieg?

– Uznał, że prowadzisz uczciwy interes, a biuro świadczy o twoich sukcesach – powiedziała i zaśmiała się, świadoma jego rozterek. – Zadowolony?

– To wszystko prawda – odparł ze wzruszeniem ramion i odwrócił się, żeby opanować emocje. – Sprawdzę, jakie tu masz zabezpieczenia, i zainstaluję kamery. Dobrze byłoby umieścić stację monitoringu w twoim domu.

– Co będzie, kiedy wyjedziesz?

– Zostaną tu moi najlepsi ludzie. Będziesz w dobrych rękach.

Winnie miała nadzieję, że się nie zarumieniła. Bliskość Larkina sprawiała, że czuła się niczym spłoszona nastolatka. Wsunęła rękę do kieszeni, bo aż ją zaświerzbiły. Nagle nabrała ochoty, żeby złożyć głowę na ramieniu tego silnego, opiekuńczego mężczyzny.

O ile wynajęcie profesjonalnej ochrony dawało się wytłumaczyć pragmatycznymi względami, o tyle irracjonalne fantazje wytrącały ją z równowagi. Całe życie starała się być grzeczną dziewczynką. Odkrycie, że ma ochotę przejść na ciemną stronę mocy, było... niepokojące.

– Wolałabym, żebyś nie wchodził na górę – wypaliła, usiłując opanować rozszalałe hormony. – Nie chcę niepotrzebnie niepokoić moich podopiecznych.

– Z tym można poczekać – zgodził się łaskawie.

– Zatem, co dalej?

– Wykonam kilka telefonów i ustalę podstawową ochronę na noc. A jeśli to nie kłopot, chętnie bym coś zjadł, bo ominęło mnie śniadanie.

– Dobrze. Skoro skończyliśmy, wracajmy do domu. Kobiety muszą przygotować lunch, a nie pokażą się, póki my tu jesteśmy.

– Zatem wracamy i zaczynamy zabawę.

Winnie zastanawiała się, dlaczego komentarze Larkina wydają się mieć drugie dno. Może dlatego, że od lat żyła jak zakonnica. Matka przełożona dogląająca swojej trzódki, istota aseksualna z bagażem złych wspomnień.

Zanim zdążyli opuścić azyl, w drzwiach pojawił się mały gość.

– Hola, panienko Winnie. Kto to? – zapytał chłopiec, wskazując Larkina.

– *Hola, Esteban. Como estas?* Jak się masz? – zapytała, kucając przed chłopcem. – To *señor* Wolff. Pracuje dla mnie.

– Nie wygląda jak *un lobo*¹ – oznajmił dzieciak, świdrując go spojrzeniem czarnych oczu.

Larkin parsknął śmiechem i kucnął obok Winnie. Nie próbował dotknąć chłopca ani się do niego zbliżyć. Wiedział, jak zachować się przy kimś, kto ucierpiał z ręki najbliższych.

– Pomagam pani Winnie sprawić, żeby ten dom był bardzo, bardzo bezpiecznym miejscem.

– Żeby tata nie mógł nas znaleźć i bić? – zadał wstrząsające w swej prostocie pytanie.

– Właśnie tak – oznajmił Larkin spokojnie, choć tak mocno zacisnął zęby, że aż zadrgały mu mięśnie szczęki. – Ja i moi ludzie postaramy się, żebyś nie musiał się już więcej bać.

– Masz broń? – zapytał Esteban.

– Pewnie. Ale nie używam jej, chyba że nie ma innego wyjścia. Jest niebezpieczna.

– Szkoda, że nie możemy bawić się na dworze – westchnął chłopiec, patrząc błagalnie na Winnie.

– Pan Wolff w tym też nam pomoże – powiedziała, posyłając mu

¹ Gra słów: *un lobo* ~wilk po hiszp., *wolf*- wilk po ang. (*przypis tłum.*)

uśmiech.

To wyjaśnienie usatysfakcjonowało Estebana, który pozwolił jej nawet się przytulić. Wiele spośród tych dzieci nie lubiło bliskiego kontaktu fizycznego, ale ten był odważniejszy. Winnie nie szczędziła mu więc uścisków.

– Powiedz paniom, że właśnie wychodzimy – poprosiła po chwili, wstając. – Mogą zejść na dół i zabierać się do gotowania.

– Więc twoi goście w zasadzie troszczą się sami o siebie? – spytał Larkin.

– Tak. Dostarczam im świeże owoce i warzywa, a w najbliższym markecie mam otwarty rachunek na podstawowe artykuły spożywcze. To daje kobietom poczucie celu. Mogą też dbać o dzieci tak, jak uznają za najlepsze.

– Dlaczego robisz to wszystko? – zapytał, kiedy szli w stronę domu.

Winnie nie zamierzała się tłumaczyć.

– Bo to właściwe. Bo mam pieniądze i mogę pomóc. Wiele dobrze sytuowanych osób zajmuje się działalnością charytatywną.

– Nie znam nikogo, kto posunąłby się tak daleko – oznajmił Larkin, otwierając przed nią drzwi.

Kiedy Winnie usłyszała znajomy dźwięk, skrzywiła się, chwyciła go za ramię i wciągnęła do środka, zatraskując drzwi. Przez okno dostrzegli biało-niebieski helikopter, który przelatywał nad posiadłością. Z jego wnętrza wychylał się fotograf z aparatem w dłoni. Przez chwilę robił zdjęcia, potem zawołał coś do pilota, który poderwał maszynę wyżej. Zatoczyli kolejne koło. W oczach Winnie błysnęły łzy bezsilności.

– Naprawdę mogą bezkarnie mi to robić? Nienawidzę tego!

ROZDZIAŁ TRZECI

– Niestety, nie złamali prawa – westchnął równie zde gustowany Larkin.
– Ale mają co najwyżej zdjęcia budynku.

– Myślałam, że to minie, ale nic z tego. To dlatego muszę jak najszybciej wyjechać.

– Zorganizowanie tego to pestka. Znam miejsce tak bezpieczne, że nikt się nawet nie zbliży.

Winnie weszła do kuchni i z impetem postawiła garnek na kuchence. Była wściekła. Wlała do niego trochę zupy ze szklanego pojemnika, który wyjęła z lodówki. Larkin ucieszył się, że czeka go domowy posiłek.

– Gdzie to jest?

– Na Wolff Mountain.

– Z tego, co wiem, twoja rodzina nie przepada za obcymi – zauważyła.

– To mój dom i mogę zapraszać, kogo chcę. Tak się składa, że nie znam bezpieczniejszego miejsca. Zabiorę cię tam na kilka dni i spokojnie będziesz mogła rozważyć wypoczynek w jakimś górskim pensjonacie.

– To najbardziej absurdalna rzecz, jaką w życiu słyszałam – oznajmiła, wycierając dłonie ściereczką i opierając się biodrem o szafkę.

– Wprost przeciwnie. To ma sens – przekonywał. -

O wiele większy niż szukanie na szybko kryjówki i angażowanie dodatkowych strażników. Moja siostra Annalise urządza w sobotę przyjęcie urodzinowe dla swojego męża, więc i tak miałem jechać do domu. Puścimy plotkę, że wyjechałaś do St. Barts, więc paparazzi pójda fałszywym tropem. Historia zdąży przycichnąć, zanim wrócisz, a moi ludzie w tym czasie zainstalują niezbędne zabezpieczenia.

– Wymyśliłeś to na poczekaniu? – spytała, przechylając głowę.

– Najprostsze rozwiązania są najlepsze. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– To wcale nie jest proste. Powiedz, czy jestem w typie kobiet, które zwykle przywozisz do domu?

Trafiła w sedno. Larkin spotykał się z dojrzałymi kobietami, które były zbyt zajęte karierą, by zawracać sobie głowę związkami. Tak samo jak on.

– Masz piwo? – zapytał, zaglądając do lodówki. – Myślę, że powinniśmy powiedzieć moim bliskim prawdę – oznajmił po chwili, pociągając łyk. – Nigdy nie przywozłem kobiety na Wolff Mountain i nie chcę, żeby odnieśli fałszywe wrażenie, tym bardziej że ostatnio mieliśmy epidemię ślubów. Nowożeńcy są do mdłości szczęśliwi i tylko patrzą, jak by tu wciągnąć do klubu kogoś jeszcze.

– Prędzej czy później i ciebie to czeka – parsknęła śmiechem Winnie.

– Nie sędzę. – Larkin pokręcił głową, rozkoszując się chłodnym piwem.

– Nie chcę musieć opiekować się kimkolwiek poza sobą. Teraz Annalise jest już problemem Sama. Widocznie jestem samolubnym draniem. Lubię wolność i brak zobowiązań. Nikt nie oczekuje ode mnie wsparcia emocjonalnego ani żadnego innego.

– Mimo to całe dni poświęcasz zapewnieniu bezpieczeństwa innym.

– To co innego. To moja praca.

Winnie nie była przekonana. Jednak poprawnie odczytała przekaz. Larkin Wolff to samotnik. Pokręciła głową.

– Stać mnie na wynajęcie kryjówki i całodobowej ochrony. Nie ma potrzeby niepokoić twojej rodziny.

– Uważam, że to wyrzucanie forsy w błoto. Zresztą, podczas pobytu na

Wolff Mountain nie będę martwił się o twoje bezpieczeństwo. Przysięgam, że nie będziesz się nudzić. Tam zawsze coś się dzieje.

– Rzadko kiedy się nudzę. Jednak nadal uważam, że to rozwiązanie jest zbyt osobiste.

– Nie jest idealne. Ja też nie przepadam za łączeniem pracy z życiem osobistym. Ale i tak ma więcej zalet niż wad. Na zorganizowanie bezpiecznej kryjówki potrzeba sporo czasu, a tobie się spieszy. Czyli należy zabrać cię w przygotowane miejsce. Ponadto mój dom leży na tyle blisko, że w razie kłopotów szybko tu dotrzemy.

Obserwował krzątającą się po kuchni Winnie. Choć była drobniutka i poruszała się z gracją, miała w sobie niezłomną siłę, która budziła jego podziw. Wiele osób chciało ocalić świat, ale ograniczało się do wypisania czeku. Winnie zakasała rękawy i zrobiła to, co uznała za właściwe. Choć Larkin gustował w wysokich, długonogich brunetkach, ta filigranowa blondynka z szopą nieposkromionych loków niepokojąco szybko zwróciła jego uwagę. Z trudem utrzymywał wzrok z dala od jej rozkołysanych piersi.

Larkin wcześniej odebrał bolesną lekcję od życia. Można próbować chronić tych, których się kocha, ale czasem to za mało. Porażka przekonała go, że nie pragnie kobiety na stałe w swoim życiu. To był mądry wybór i zamierzał się go trzymać. Towarzystwo Winnie było zabawne. Będzie też miłym gościem na rodzinnej imprezie. Chociaż przyznawał, że Winnie go pociąga, nie zamierzał nawiązywać romansu z klientką.

Kuchnia Winnie była równie intrygująca. Zawieszona zupa okazała się piekielnie ostrym gulaszem z krewetkami. Larkin zakrztusił się.

– Powinnaś być ostrzeżona – oznajmiła Winnie z psotnym uśmiechem.

– Zrobiłaś to specjalnie.

– Nie smakuje ci?

– Smakuje, ale teraz już wiem, że trzeba na ciebie uważać. Nie wolno nie doceniać Winnie Bellamy.

– Twoje towarzystwo jest bardzo miłe, ale muszę się brać do roboty – westchnęła, zerkając na zegarek, choć jego komentarz sprawił jej przyjemność.

– Dobrze. Potrzebuję godziny, żeby ustalić grafik dyżurów. Potem skoczę do miasta po moje rzeczy.

– Jakie rzeczy?

– Zostanę tu do wyjazdu na Wolff Mountain. Wytrzymasz te trzy noce?

– Jestem pewna, że nie ma potrzeby, żebyś chronił mnie osobiście – zauważyła z rumieńcem.

– Sporo mi płacisz. To stawia cię na czele listy moich zadań – oznajmił prosto z mostu.

– Wybacz, jeśli cię uraziłam.

Zieleń jej oczu, podkreślona złotymi błyskami, oczarowała Larkina. Winnie była pociągająca i uwodzicielska. Może sekret tkwił w tym, że zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Znow poczuł podniecenie i suchość w ustach. Własne reakcje zaskakiwały go i wytrącały z równowagi.

– W porządku – burknął. – Dzwoniąc, posiedzę na werandzie. Nie chciałbym ci przeszkadzać.

Kiedy mówił, Winnie nie odrywała spojrzenia od jego ust.

– Czuj się jak u siebie w domu – powiedziała, uciekając spojrzeniem. – Nawet nie zauważę twojej obecności.

Winnie próbowała skupić się na zwykłych popołudniowych zajęciach. Ona również miała do wykonania kilka telefonów. A także przygotowanie sypialni dla niespodziewanego gościa.

Była niespokojna, bo przywykła do mieszkania w samotności. Osoby do pomocy przychodziły w miarę potrzeby. Tylko pani Cross, gosposia, pracowała codziennie od dziewiątej do piątej. Dziś jednak miała wolne i Winnie sama musiała wybrać pokój dla Larkina. Nie było to łatwe zadanie. Jeśli umieści go tuż przy swojej sypialni, gotów sobie wyobrazić nie wiadomo co. Jeżeli przydzielili mu miejsce w dalszej części domu, uzna ją za pruderyjną. W końcu zdecydowała się na pokój po przeciwnej stronie korytarza, o dwie sypialnie dalej od własnego. Pomieszczenie było utrzymane w „męskich” granatowo– brązowych barwach. Uznała, że podwójne łóżce z łatwością pomieści kogoś o gabarytach Larkina, a wanna z hydromasażem – nawet dwie osoby.

Kiedy Winnie uświadomiła sobie, dokąd zmierzają jej myśli, zarumieniła się. Nie zamierzała zadurzyć się w Larkinie. Nie znała się na mężczyznach i nie sądziła, że mogłaby mu się spodobać. Larkin Wolff był zawodowcem, a do tego przystojniakiem w kwiecie wieku. Zapewne kobiet miał na pęczki. Winnie nie umiała stosować kobiecych sztuczek i nie była wystarczająco pewna siebie.

Kiedy o szóstej rozległ się dzwonek do drzwi, była już strzępką nerwów. Wiedziała, że Larkin ochroni ją przed zewnętrznym niebezpieczeństwem, jednak nikt nie obroni jej przed samą sobą.

– Tak szybko wróciłeś? – spytała, otwierając mu drzwi ze sztucznym uśmiechem.

Był spocony, głodny i zły. Przez kilka godzin usiłował się skupić na pracy, tymczasem jego myśli stale podsuwały mu obraz nagiej Winnie w jego łóżku. To było śmieszne. Najchętniej zrzuciłby winę za to na upał i wypite piwo, ale nie było aż tak gorąco, a alkoholu wypił tyle, co kot napłakał.

Dotąd mógł szczycić się profesjonalizmem. Chronił słabych,

niewinnych, a czasem naiwnych. Rzadko, kiedy cena była odpowiednia, zajmował się także ochroną możnych i wpływowych. Jednak nigdy, przenigdy nie pozwolił sobie na głębsze uczucia względem klienta. Lubił własne towarzystwo i nie potrzebował nikogo. Nie chciał też, żeby ktokolwiek potrzebował jego.

Czuł, że Winnie będzie stanowiła problem. Już zaczął robić dla niej wyjątki od ustanowionych przez siebie reguł. Co więcej, nawet mając tę świadomość, nie potrafił się powstrzymać. Umieszczenie jej wśród własnej rodziny mogło mieć sens na papierze. Jednak rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Czy coś podobnego zrobiłby dla kogoś innego?

Kiedy mu otworzyła, zagapił się na nią jak szczeniak. Musiała wziąć prysznic, bo wilgotne włosy miała upięte w węzeł na czubku głowy i pachniała kapryfolium. Głęboko odetchnął jej zapachem. Ucięte nad kolanami spodenki znikły, zastąpione przez jasnoniebieskie, obcisłe dżinsy. Pod białą koszulką, z napisem Weź do łóżka książkę, dostrzegł zarysy koronkowego stanika. Usłużna wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obraz jego pracodawczym w łóżku... Nagle zrobiło mu się jeszcze goręcej.

– Wróciłem – wykrztusił odkrywczo.

– Ach tak. – Winnie najwyraźniej również nie grzeszyła polotem. – Wejdz.

W jednej ręce trzymał niewielką sportową torbę, w drugiej siatkę z jedzeniem na wynos. Podał ją Winnie.

– Przywiozłem chińszczyznę. Mam nadzieję, że lubisz. Wspominałaś, że twoja gosposia ma dziś wychodne.

– Ambrozja – westchnęła Winnie, zaciągając się aromatem dań. – Chodź do kuchni. A przy okazji, właśnie zdobyłeś dodatkowe punkty za czujność. Większość mężczyzn w ogóle nie zwróciłaby na to uwagi.

– Zwracanie uwagi na szczegóły to specyfika mojej pracy – odparł, idąc posłusznie za nią.

Winnie znów była boso. Chociaż podobały mu się jej seksowne, złote sandałki, to nagie stopy z pomalowanymi na malinowy kolor paznokciami były bardziej pociągające.

Usiedli do stołu. Dopiero jej pytanie przypomniało mu, że znalazł się tu w interesach, a nie dla przyjemności.

– No to słucham. Co dostanę za swoją kasę?

– Po pierwsze, mój najlepszy informatyk właśnie przegląda zdalnie twój komputer. Nie naruszy danych, ale ustali i wzmocni słabe punkty systemu.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, ale niech będzie.

– Z samego rana moi ludzie zamontują zewnętrzny system alarmowy. Otoczą posiadłość czujkami na podczerwień i zamontują kamery. Centrum dowodzenia będziesz miała w domu i w każdej chwili zobaczysz, co i gdzie się dzieje. Nikt nie zbliży się do domu niezapowiedziany.

Kiedy Winnie posłała mu uśmiech, Larkin poczuł się bosko. Zaczynał się obawiać, że mógłby się od tego uzależnić.

– Szybko działasz. Jestem pod wrażeniem.

– Przez dwa następne dni zespół będzie testował system i usuwał wszelkie niedociągnięcia. Potem, jeśli się zgodzisz, wyruszymy na Wolff Mountain.

– Jesteś pewien, że nie chcesz mnie upchnąć w jakimś motelu pod fałszywym nazwiskiem?

– Może tak byłoby lepiej – przyznał. Zabolało, kiedy uśmiech znikł z jej twarzy. – Ale nie ma potrzeby tracić czasu, pieniędzy i ludzi, skoro mamy pod ręką prostsze rozwiązanie. Jak już mówiłem, Wolff Mountain to forteca. Dzięki temu nie będę musiał ci towarzyszyć jak cień. Nie obawiaj się mojej

rodziny. Tak naprawdę to całkiem sympatyczni ludzie.

- To klan Wolffów.
- A ty jesteś Winnifred Bellamy. Może to oni będą się obawiać ciebie.
- W życiu nikogo nie przestraszyłam – roześmiała się.
- Jestem zupełnie nieszkodliwa.
- I to mówi kobieta, która strzela, żeby zabić.
- Albo okaleczyć.
- Powinienem się bać?
- Nie złość mnie, to nie będziesz musiał się o tym przekonywać.

Flirtowali. Larkin zdawał sobie z tego sprawę i był niemal pewien, że Winnie również to wie. Zalotne błyski w jej spojrzeniu rozpałały ogień w lędźwiach. To mogło mu bardzo skomplikować życie.

Kiedy po raz kolejny przyłapał się na śledzeniu ruchu jej warg, uznał, że pora na odwrót.

- Jestem skonany – wyznał z teatralnym ziewnięciem.
- Jeśli wskażesz mi mój pokój, położę się i trochę poczytam – oznajmił i dostrzegł, że Winnie z niedowierzaniem zerknęła na zegar. Nie było jeszcze ósmej. Uznał mnie za starego pryka, pomyślał. – Chyba że masz jakieś inne propozycje...

Winnie rozważała podtekst słów Larkina.

- Na przykład? – spytała z zaciekawieniem.
- No nie wiem... spacer? Coś w telewizji? – pogrążył się jeszcze bardziej.

Winnie odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

- Właściwie to i ja dziś położę się wcześniej. Nie wiem, czy ci o tym wspominałam, ale każdy mój gość ma założoną specjalną kartę pobytu. To nic profesjonalnego, ale pozwala mi utrzymać porządek w dokumentach.

Powinam kilka z nich uzupełnić, tym bardziej że niedługo wyjeżdżamy.

– Otrzymujesz od państwa zwrot pieniędzy za wydatki? – zapytał.

– Skądże. To całkowicie moja inicjatywa.

– Rodziny zastępcze dostają przecież specjalną zapomogę.

– To nie to samo. Zresztą, nie potrzebuję pieniędzy. Nie przyjąłabym ich, nawet gdyby ktoś mi to zaproponował – w jej głosie zabrzmiała uraza. Larkin nie do końca rozumiał jej motywy, ale skoro była tylko klientką jego firmy, nie naciskał dalej. Kiedy wstała, również się podniósł. – Pokażę ci twój pokój – oznajmiła sucho, prowadząc go na górę.

U stóp schodów zostawił wcześniej torbę, więc zabrał ją teraz ze sobą. Reszta domu umeblowana była podobnie jak salon: ze smakiem i luksusowo, ale bez zbędnej ostentacji. Wyczuwał tu rękę Winnie.

Zatrzymała się w drzwiach jednego z pokoi.

– Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. I jeszcze raz dziękuję, że przyjąłeś moje zlecenie. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

Minął ją, wchodząc do pokoju, i znów poczuł jej zapach. Jej dwuznaczne słowa i woń perfum znów go pobudziły. Powinien lepiej nad sobą panować.

– Dam sobie radę – odparł krótko. – Zaczniemy z samego rana.

Winnie wciąż stała w progu, marszcząc brwi.

– Lepiej zasłoń okna, żeby poranne słońce cię nie obudziło – mruknęła i weszła do pokoju.

Larkin przyglądał się jej głodnym wzrokiem. Stała niebezpiecznie blisko łóżka. Wielkiego łoża, stworzonego dla wygody kochanków. Wepchnął ręce do kieszeni, żeby nie zrobić czegoś głupiego.

– Wstaję bardzo wcześnie – powiedział schrypniętym głosem.

– Ktoś rano przyniesie ci kawę. Śniadanie możesz zjeść tutaj albo zejść

do jadalni – mówiła cicho, wygładzając nieistniejące zmarszczki na zasłonach.

Im dłużej była blisko, tym bardziej podniecony stawał się Larkin. Miał tylko nadzieję, że niczego nie zauważyła.

– Dziękuję, Winnie. Poradzę sobie. Dobranoc.

– Do zobaczenia rano – westchnęła.

Larkin musiał użyć całej siły woli, by pozwolić jej odejść. Kiedy znikła, opadł na łóżko, kryjąc twarz w dłoniach. Nigdy jeszcze żadne zlecenie go nie przerosło. Nie pozwoli, żeby tak stało się teraz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Winnie była pobudzona. Niechciane uczucie przyszło nie w porę, ale rozpoznawała symptomy. Dłonie się jej pociły, kolana miękły. Pragnęła Larkina. Takiej komplikacji nie spodziewała się, zatrudniając eksperta od ochrony.

Była tak wytrącona z równowagi głupim artykułem w czasopiśmie, że nie miała czasu na wspomnianie przeszłości. Teraz płaciła za nieuwagę. Co wiedziała o mężczyznach? Przykra przygoda po śmierci rodziców skutecznie ją do nich zniechęciła. Nie chciała tak się czuć. Własna niemoc ją przerażała.

Larkin miał ją chronić, ale instykt podpowiadał, że sam stanowi zagrożenie. Paradoksalnie, to ją w nim też pociągało. Fascynowała ją możliwość porzucenia pozy grzecznej dziewczynki i poddania się biegowi wydarzeń.

Wieczór włókł się niemiłosiernie. Świadomość, że Larkin znajduje się kilka kroków od niej, nie pomagała opanować emocji. Winnie przywykła do samotności, więc jego towarzystwo ją rozpraszało. W końcu po dwóch godzinach uczciwej pracy i godzince przed telewizorem wzięła prysznic i położyła się do łóżka. Była jednak zbyt poruszona, żeby zasnąć. Wyobrażała sobie, co robi Larkin. Może czyta, a może sprawdza coś w komputerze. Albo zrzucił ubranie i właśnie bierze kąpiel w jacuzzi. Noc była chłodna, ale skóra Winnie rozpalona, a pościel zwilgotniała od potu. Mruczając pod nosem przekleństwa, wstała i otworzyła okno, ciesząc się rześkim powietrzem. Dopiero po przewietrzeniu pokoju wróciła do łóżka i udało jej się zapaść w niespokojną drzemkę.

Około drugiej nad ranem obudził ją alarm. Zerwała się, sprawdzając

odczyt. To pewnie znów ptak albo wiewiórka, która przysiadła na parapecie okna azylu, pomyślała z bijącym sercem. To się już wcześniej zdarzało. Jednak Winnie zawsze sprawdzała. Wiedziała z własnego doświadczenia, co to znaczy być bezsilnym wobec przemocy. Ona przetrwała, ale nie było łatwo. Dlatego teraz z całych sił strzegła swoich podopiecznych.

Włożyła klapki, zabrała broń i latarkę ze skrytki i zeszła po schodach. Przez chwilę wahała się, czy nie obudzić Larkina. W końcu zatrudniła go do ochrony. Jednak spod jego drzwi nie sączyło się światło, a już zdarzało się, że alarm włączał się bez przyczyny. Nie chciała robić z siebie idiotki. Pobiegnie do azylu i szybko wróci do łóżka. Zdawała sobie sprawę z własnych ograniczeń. Nie zamierzała walczyć z napastnikiem. Jeśli rzeczywiście coś się dzieje, wycofa się.

Trawa pod jej stopami była zimna i mokra. Winnie bezszelestnie poruszała się po znajomym terenie. Gwiazdy i księżyc oświetlały jej drogę. To była noc stworzona dla kochanków, lecz ona, jak zwykle, była sama.

Zwolniła przy drugim domu i zaczęła nasłuchiwać. Alarm w azylu włączyłby się, gdyby ktoś próbował otworzyć okno lub drzwi. W przeciwnym razie alarm włączał się tylko u niej. Kiedyś jakiś zwierzak przegryzł kabel i rozpętało się piekło. Wycie syreny wyrwało mieszkanki azylu ze snu. Do tej pory nie mogła zapomnieć przerażenia na bladych twarzach kobiet i dzieci.

Poruszała się ostrożnie, choć nie wyczuwała niebezpieczeństwa. Kiedy stanęła przed domem, zauważyła jakiś cień w krzakach. Zamarła. Pohukiwanie sowy podniosło jej włoski na karku i ramionach. Krok po kroku Winnie obchodziła dom z bronią w wyciągniętej dłoni. Nie odbezpieczyła pistoletu. Nie chciała stwarzać zbędnego zagrożenia. W razie potrzeby potrafi to zrobić szybko i sprawnie.

Nagle otoczyło ją silne, męskie ramię. Ktoś wytrącił jej broń z ręki i

zakrył usta. Zaczęła się szarpać i krzyczeć, ale jej głos został skutecznie stłumiony. Wydawało się jej, że walka trwa godzinami, choć minęły zaledwie ułamki sekund, kiedy usłyszała przy uchu znajomy głos.

– Zamknij się, do cholery, bo wszystkich pobudzisz.

Winnie osłabła z ulgi. Larkin zabrał dłoń z jej ust i pchnął ją do wnętrza pobliskiej szopy na narzędzia. Gdyby nie szorstka ściana, upadłaby. Włączył światło, klnąc, sprawdził jej broń i odłożył ją na bok.

– Co ty tu robisz, do diabła?! – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Mogłem cię zabić! – Na jego szyi pulsowały napięte żyły.

Kiedy Winnie zdała sobie sprawę, że nie padła ofiarą mordercy, jej strach zamienił się w furię.

– W mojej sypialni włączył się alarm. Mówiłam ci, że zawsze sprawdzam, co się dzieje – warknęła.

– Po to zatrudniłaś mnie. Pamiętasz? – powiedział, akcentując każde słowo.

– Nie miałam pojęcia, że się tu włóczysz!

– Mówiłem, że wszystkim się zajmę!

– Jutro. Miałeś zacząć od jutra! – oboje krzyczeli, stłumionymi głosami.

– Moi ludzie już tu są— odparł, masując kark. – Sprawdzamy zabezpieczenia i szukamy słabych stron systemu, żeby wiedzieć, co poprawić.

– Trzeba mi było powiedzieć! Powinieneś mi ich przedstawić. Te kobiety i dzieci są pod moją opieką i to ja za nich odpowiadam! Nie zgadzam się, żebyś cokolwiek przede mną ukrywał! – wrzasnęła i z całej siły pchnęła go obiema dłońmi w pierś.

Równie dobrze mogłaby próbować pchnąć drzewo lub głaz. Larkin nawet nie zauważył jej ataku. Winnie drżała ze zdenerwowania.

– Masz rację – przyznał cicho Larkin. Na jego twarzy malowało się poczucie winy. – Tak należało zrobić. To się już więcej nie powtórzy. Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że żaden z moich klientów nigdy aż tak się nie angażował. Przepraszam, że ci nie powiedziałem.

– To ty wzbudziłeś alarm – stwierdziła Winnie, udobruchana jego skruchą.

– Prawdopodobnie – skinął głową. – Założyłem, że skoro tu jestem, wyłączyłaś urządzenie. Zależało mi na czasie, więc ściągnąłem ludzi szybciej, niż zdążyłem ci o tym powiedzieć.

Adrenalina opadała. Winnie czuła się zmęczona. Nadal się trzęsła.

– Myślałam, że się położyłeś.

– Powiedziałem tak, żeby zejść ci z oczu.

– Uroczo – jęknęła.

– To nie tak jak myślisz.

– A niby jak?

– Do diabła, Winnie! – zaklął i spuścił oczy. Kiedy znów się odezwał, słowa przychodziły mu z trudem. – Podobasz mi się. To wszystko komplikuje.

– Naprawdę? – z wrażenia zabrakło jej tchu.

– Dlaczego miałbym kłamać?

Autentyczne zdumienie Larkina dodało jej odwagi. Zapragnęła stać się niegrzeczną Winnie. Miała na niego ochotę, a on wbrew sobie też jej pragnął.

– Ty też mi się podobasz – szepnęła. – Bardzo... – dodała i wyciągnęła dłoń, by pogłodzić jego mięsień.

Skóra Larkina była gorąca. Choć noc była rześka, nosił koszulkę z krótkimi rękawami. Obcisłą koszulkę, która podkreślała umięśnioną sylwetkę. Stał bez ruchu, pozwalając się dotykać. Zawisła spojrzeniem na

jego ustach. Bycie grzeczną dziewczynką to żadna zabawa, pomyślała, walcząc z pragnieniem.

– Boże dopomóż – jęknął Larkin. – To nie może się stać.

– Co? – Nie zrozumiała, zajęta wędrowką swojej dłoni po jego ciele.

– To – szepnął i porwał ją w ramiona.

Przywarła do jego ciała. Słyszała jego urywany oddech i bicie serca, zanim zawładnął jej ustami. Żadnej gry wstępnej, żadnych pytań. Pożądanie i pasja. Cichutko jęknęła. Po chwili pozwolił jej nabrać tchu, przenosząc usta na jej szyję. Winnie miała na sobie krótkie jedwabne szorty i koszulkę na ramiączkach. Poczula owłosione udo Larkina między nogami. Podtrzymał ją jedną dłonią, podczas gdy druga poczyniała sobie coraz śmieiej.

– Larkin...

– Hm?

– Myślałam, że tylko ja...

– Ja też – szepnął, chwytając ustami jej sutek.

Winnie drgnęła, nie wiedząc, czy się odsunąć, czy przyciągnąć go bliżej. Zanurzyła dłonie w jego włosach, przegrywając walkę z własnym głodem.

– Nawet cię nie znam...

– Zaraz mnie poznasz. – W jego śmiechu nie było wesołości. – Lepiej mnie pocałuj.

Winnie chętnie go usłuchała. Tym bardziej że jego dłoń wśliznęła się pod gumkę spodenek i zacisnęła na jej pośladku. Czuła na brzuchu jego erekcję, kiedy się w niego wtulała. Mając do dyspozycji mnóstwo wygodnych łóżek w domu, gorączkowo szukała kawałka wolnej przestrzeni w szopie pomiędzy ogrodniczymi narzędziami.

– To się chyba nie uda – jęknęła sfrustrowana.

W tej samej chwili odezwała się krótkofalówka Larkina.

– Hej, szefie. Gdzie jesteś?

Larkin puścił ją tak gwałtownie, że niemal upadła.

– Za domem – warknął do urządzenia. – Zostań, gdzie jesteś. Już idę.

Krótkofalówka zamilkła. Winnie nagle zaczęło przeszkadzać ostre światło gołej żarówki. Czowała się naga. Na twarzy Larkina malował się gniew i frustracja.

– Cóż za niezręczna sytuacja – powiedziała, powstrzymując łzy.

Larkin był tylko facetem. Sięgnął po łatwo dostępną przyjemność i kropka. Nie musiał wiedzieć, że takie porywy namiętności były jej zupełnie obce. Że minęły całe lata, odkąd jakiś mężczyzna wzbudził jej zainteresowanie. Że od lat nie obdarzyła nikogo takim zaufaniem i pozwoliła się do siebie aż tak zbliżyć. Zgasła światło, kryjąc rozpaloną twarz w mroku. Wymknęła się z szopy.

– Nie tak szybko, Winnie. Musimy porozmawiać.

– To chyba moja kwestia – jęknęła, tłumiąc wybuch histerycznego śmiechu.

– Nie powinienem był cię całować.

– No to jesteśmy kwita – rzuciła. – Ja też nie powinnam ciebie całować
– dodała i pobiegła w noc, zalewając się łzami.

Pozwolił jej odejść. Tak spieprzył robotę, że dziwił się, że jeszcze go nie wylała. Po pierwsze, przegapił fakt, że jego nowa szefowa chce być o wszystkim informowana na bieżąco. Potem diabli wzięli resztę jego profesjonalizmu, gdy zamiast ją chronić, zapamiętał się w pożądaniu...

Wspomnienie ciała, które trzymał w ramionach, sprawiło, że erekcja stała się bolesna. Nawet teraz, po zimnym prysznicu, jakim było wywołanie przez pracownika, nadal jej pożądał. Gdyby nie krótkofalówka... Takiego

szaleństwa hormonów nie doświadczył, odkąd był nastolatkiem.

Winnie nie była jednak pierwszą lepszą panienką, szukającą przygody na jedną noc. Była fascynującą, pełną tajemnic kobietą. Kobieta, której zapragnął w niewytłumaczalny sposób. Kiedy ją trzymał w ramionach, nic się dla niego nie liczyło. Nawet ukochana praca. Drgnął, kiedy zdał sobie z tego sprawę. Czyżby zaproponował jej wyjazd na Wolff Mountain z innych powodów, niż sądził? Nigdy nie pozwalał kobietom wpływać na swoje decyzje. Przynajmniej odkąd jego siostrzyczka poślubiła Sama. Wtedy Larkin po raz pierwszy poczuł się prawdziwie wolny. Po co więc miałby sobie komplikować życie?

Nagle potknął się o kamień leżący w trawie. Tępy ból szybko przywrócił go do rzeczywistości. Zaproponowanie Winnie kryjówki na Wolff Mountain było właściwym posunięciem. I absolutnie nie miało nic wspólnego z seksem.

Godzinę później pierwsze testy dotychczasowego systemu alarmowego były zakończone i Larkin mógł wrócić do domu Winnie. Wiedział już, które okna należą do jej sypialni. Było w nich ciemno. Mimo to po cichutku zamknął drzwi, wspiął się po schodach i przeszedł korytarzem. Zatrzymał się z ręką na klamce drzwi przydzielonej mu sypialni.

Dlaczego oddała mu pocałunek? Była zwyczajnie miła, czy może łaknęła męskiego towarzystwa? Była przecież całkowicie oddana swojej pracy. To nie pozostawiało jej wiele czasu na związki. Jej pasja i brak zahamowań w szopie sprawiły, że zaczął o niej myśleć w niewłaściwy sposób. Wziął szybki prysznic, starając się nie wyobrazać sobie, jak blisko znajduje się Winnie. Czy gdyby teraz do niej poszedł, wpuściłaby go?

Leżąc w pościeli, próbował zapanować nad gwałtownym biciem serca. Nagle wyjazd na Wolff Mountain okazał się pełen pułapek. Larkin wiedział,

co musi zrobić. Powinien postępować z Winnie, jak przystało na partnera w interesach. Wiedział, że łamiąc tę zasadę, sprawi jej tylko ból. Nie zamierzał przecież się wiązać. Małżeństwo nie wchodzi w rachubę. Z pierwszej ręki znał dramaty toksycznego stadła i to odmieniło jego życie. Na samą myśl o dawnym strachu i próbach chronienia rodzeństwa dostawał gęsiej skórki.

Odpowiadało mu życie singla. Winnie nie należała do kobiet, które można wykorzystać i porzucić. Zasługiwała na kogoś, kto zwariuje na jej punkcie.

Propozycja zabrania jej na Wolff Mountain była z jego strony nietypowa. Rzadko bywał impulsywny, chociaż potrafił błyskawicznie podejmować decyzje. Tak jak tę o zabranie jej do swojego domu. Było to niekonwencjonalne, ale skuteczne rozwiązanie. Nie będzie musiał się nią jakoś szczególnie opiekować. Zawiezie ją tam, zostanie na przyjęciu, a potem wróci do pracy. Gdyby teraz zmienił plany, sprawiłby jej przykrość. A Larkin nie chciał być tym, który przysporzy jej bólu. Jeśli miał do zaoferowania wyłącznie dziką namiętność, lepiej było się wycofać. Reagowała na niego jak płomień na podpałkę. W żaden sposób nie dała mu odczuć, że jego karesy są niechciane. Znał kobiety na tyle dobrze, żeby to wiedzieć. Był jednak pewien problem. Zwykłe pożądanie można było zignorować. Kłopot w tym, że na Winnie reagował inaczej. Pełniej. Trafiała wprost do jego serca. Budziła w nim opiekuńcze uczucia. Chciał o nią dbać. Właśnie dlatego powinien się trzymać od niej z daleka. Zbyt wiele osób już zawiódł.

W końcu zmęczenie wzięło górę i Larkin zasnął. Zdażył jeszcze pomyśleć, że nie potrzebuje w swoim życiu kobiety i wysoko sobie ceni wolność. Seksualne spełnienie mógł osiągnąć gdzie indziej. Najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli zachowa dystans wobec Winnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiepska noc przełożyła się na równie marny poranek. Potem było już tylko gorzej, szczególnie kiedy Larkin zorientował się, że Winnie przed nim uciekła. Przemiała gospodyni poinformowała go, że panienska Winnie pojechała do miasta załatwić sprawunki. Rozczarowany, zajął się pracą. Martwił się o swoją najnowszą szaloną klientkę. Co gorsza, bardziej martwił się o nią prywatnie niż służbowo. Musiał sobie powtarzać, że Winnie jest dorosła i potrafi o siebie zadbać, a on ma się skupić na uczynieniu jej domu bezpieczniejszym miejscem.

Posiadłość zaroila się od ludzi z Leland Security. Larkin wiedział, że wkrótce nawet mysz się nie prześliznie bez włączenia alarmu. Zaplanował wprowadzenie kobiet strażniczek do azylu na całą dobę, ale potrzebował na to zgody Winnie. Tymczasem jego pracownicy mieli zakaz zbliżania się do ceglanego domu, kryjącego podopiecznych Winnie.

O piątej nadal jej nie było. Gospodyni zaczęła szykować kolację na ciepło. Poza kilkoma strażnikami, ludzie Larkina opuścili posesję pani Bellamy. Po wielogodzinnej pracy był zmęczony, spocony i sfrustrowany.

Jakiś czas temu zauważył niewielki, ale bardzo przyjemny basen na tyłach głównego domu. Niektórzy byliby zdania, że jest jeszcze za wcześnie na pływanie, ale on postanowił się ochłodzić. Zdjął osłonę basenu, ściągnął bojówki i koszulkę, i w samych bokserkach zanurkował w chłodnej wodzie. Nikogo nie było w pobliżu, więc nie przejął się brakiem kąpielówek. Po kilku okrążeniach poczuł się lepiej i rozjaśniło mu się w głowie. Kiedy skończył pływać i okazało się, że nie pomyślał o ręczniku, przysunął sobie leżak i rozsiadł się w promieniach słońca, żeby wyschnąć. Wkrótce przysnął,

ukołyszany śpiewem ptaków.

Winnie była na siebie wściekła. Zmarnowała przedpołudnie, włócząc się po sklepach w Nashville, ukryta pod niewygodną peruką i za ciemnymi okularami. Bała się wrócić do domu. Po namyśle uznała jednak, że poranek miał sens. Spotkała się z pracownicą opieki społecznej i poszła do sklepu meblowego, by zamówić więcej piętrowych łóżek dla dzieci. Zajrzała też do ulubionego sklepu z ubraniami. Rzadko potrzebowała czegoś więcej oprócz dżinsów i koszulek, ale teraz, kiedy czekała ją wyprawa na Wolff Mountain, musiała zaopatrzyć się w coś specjalnego. Nie chciała narobić wstydu sobie i Larkinowi.

Sprzedawczyni ją rozpoznała po podpisie na rachunku i zapytała o artykuł w gazecie. Była miła i Winnie nie podejrzewała, żeby miała zaraz zawiadomić prasę o jej obecności. Może Larkin miał rację i zamieszanie wokół jej osoby wkrótce przycichnie. Jednak wciąż martwiła się o bezpieczeństwo swoich gości.

Zapakowała pudła i torby do samochodu, zjadła lekki lunch w przyjemnej kafejce. Mogłaby wracać, ale myśl o spotkaniu z Larkinem wciąż ją paraliżowała.

Mogła udawać, że nic się nie stało. Była pewna, że Larkin podjąłby jej grę. Mogła go też unikać. Dzisiejszy ranek był tego najlepszym przykładem. Mogłaby również podejść do Larkina, pocałować go prosto w usta i zaprosić do sypialni. Ta opcją pociągałaby ją zapewne bardziej, gdyby miał niedługo wyjechać. Skoro jednak mieli spędzić ze sobą więcej czasu, obawiała się, że nie starczy jej odwagi na taką akcję. Gdyby ją odrzucił, nie przeżyłaby chyba upokorzenia i wizyta u jego rodziny stałaby się koszmarem. Winnie westchnęła, zerkając na zegarek. Najwyższa pora stawić czoło przeznaczeniu.

Zaparkowała na podjeździe i na paluszkach przemknęła przez hol. Dom

był zupełnie cichy. Z kuchni dochodził niebiański zapach, nieomylny znak, że pani Cross zostawiła im coś dobrego na kolację. Winnie poszła na górę i ostrożnie zajrzała do sypialni Larkina. Nie zastała go jednak. Zalała ją fala rozczarowania, dając znak, że wpadła po uszy. Mruczając pod nosem, uznała, że równie dobrze może zjeść sama. Wieczór był ciepły, więc wyniosła sobie zastawę na werandę i rozłożyła na niewielkim stoliku. Wtedy przy basenie dostrzegła Larkina, odpoczywającego na leżaku. Nawet nie drgnął, więc pewnie nie usłyszał jej przyjazdu. Nie widziała, co miał na sobie, ale wyglądało na to, że jest nagi.

Winnie zastanawiała się, co zrobić. Po chwili podjęła decyzję. Była dorosła i nie zamierzała się kryć po kątach. Może nawet go uwiedzie. Ostatnio nie widywała młodych mężczyzn, a już z pewnością nie takich jak Larkin. Jednak już kiedyś źle odczytała intencje mężczyzny i dotąd gorzko żałowała swojej pomyłki. Możliwe, że Larkin ją odtrąci. Wspominał przecież, że nie miesza przyjemności z pracą. Z drugiej jednak strony, jeśli jej nie odmówi i spędzą namiętą noc, to Winnie się zaangażuje. Miała już dość tragedii, by dopisywać jeszcze zadurzenie w Larkinie. Nie było jednak sensu się oszukiwać. Nie potrafiłaby lekko traktować intymności. Żałowała, że nie może uwieść Larkina, nie dbając o konsekwencje. Nie była jednak do tego stworzona, mimo marzeń o porzuceniu pozy grzecznej dziewczynki. Jedynym ratunkiem było więc zachowanie dystansu.

Na drżących nogach ruszyła nad basen. Zatrzymała się kilka kroków od Larkina. Dostrzegła stertę ubrań obok leżaka. Zaczerwieniła się, widząc, że został w samej bieliźnie. Wyglądał świetnie. Miał długie, mocne, opalone nogi. Spojrzała wyżej. Tors unosił się spokojnie. Ciemne rzęsy rzucały długie cienie na policzki. Choć miała ochotę go obudzić, zaczęła się cicho wycofywać. Bez ubrania Larkin wydał się jej dużo bardziej onieśmielający I

niebezpieczny. Nagle usiadł i się przeciągnął.

– Podoba ci się to, co widzisz? – zapytał prowokacyjnie.

Ich oczy się spotkały. To Winnie pierwsza spuściła wzrok.

– Kolacja gotowa. Pomyślałam, że możesz być głodny

– powiedziała.

– Gdzie byłaś cały dzień? Nie wiesz, że to niebezpieczne?

– Pojechałam po zakupy. Po mieście mogę się poruszać. Problem zaczyna się w domu. Teraz wszyscy wiedzą, gdzie mieszkam. Czasopismo upubliczniło tę informację, nie pytając mnie o zgodę.

– A ja myślę, że mnie unikasz – oznajmił Larkin, wstał i zaczął wkładać spodnie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

– Śmieszny pomysł – wykrztusiła.

Nie włożył koszuli. Może chciał przez to zyskać przewagę w rozmowie?

– Zamierzasz to ignorować?

– Co?

– Nasz pocałunek.

– Taki mam plan.

– Nie sądziłem, że jesteś tchórzem.

– Jeśli masz ochotę, możesz zjeść ze mną na werandzie. Ale uprzedzam, że do posiłku siadamy w ubraniu – rzuciła z godnością.

Larkin uśmiechnął się wbrew sobie. Winnie nie dawała sobie w kaszę dmuchać. Uznał, że bez problemu odnajdzie się wśród aroganckich Wolffów. Zgodnie z zaleceniem włożył buty i zapiął koszulę. Kiedy dotarł na werandę, Winnie stawiała właśnie na stole talerze z parującą lasagne i misę z sałatą.

– Bosko pachnie – powiedział, czując burczenie w brzuchu.

Winnie przebrała się do posiłku. Pierwszy raz widział ją tak elegancką.

Włożyła brązową lnianą sukienkę, do tego naszyjnik z agatów i pasujące do niego kolczyki. Włosy upięła w kok. Teraz wyglądała jak dziedziczka fortuny. Jej stopy jednak pozostały bose i Larkin znów się uśmiechnął.

Jedli w przyjaznym milczeniu. Może Winnie dotrwałaby tak do końca wieczoru, ale Larkin był zbyt ciekawy. Odsunął talerz i sięgnął po wino.

– Wciąż zastanawiam się, dlaczego to wszystko robisz, Winnie. Miałaś nieszczęśliwe dzieciństwo? Widzisz siebie w tamtych dzieciakach?

– No coś ty! – zawołała autentycznie wstrząśnięta. – Moi rodzice byli uroczymi ludźmi. Nigdy nie stosowali kar cielesnych. Na swój sposób mnie kochali, ale nie wiedzieli, co począć z dzieckiem. Mogli mnie oddać do adopcji albo usunąć ciążę... Zawsze byłam im wdzięczna, że mnie zatrzymali, chociaż zburzyłam ich uporządkowane życie.

To rzuciło nieco światła na jej przeszłość, ale nie odpowiadało na jego pytanie. Dlaczego z takim oddaniem pomagała krzywdzonym kobietom i ich dzieciom? Larkin chciał wiedzieć, co napędza Winnie. Nie miał pojęcia, dlaczego to takie ważne, ale się uparł.

– Chciałabym, żebyś mi jutro pomógł – odezwała się po chwili. – Muszę powiedzieć podopiecznym, że wyjeżdżam. Dobrze byłoby, gdybyś im wszystko wyjaśnił, obiecał, że będą bezpieczni, i powiedział, że kiedy wyjadę, paparazzi i helikoptery przestaną ich niepokoić.

– Myślałem, że moja obecność nie jest tam pożądana.

– Uprzedzę ich. Zresztą, jest w tobie coś, co budzi zaufanie. Jesteś wielki i silny, ale nie zrobiłbyś krzywdy bezbronnemu. Może się mylę, ale dla mnie jesteś typem obrońcy.

Larkin wspominał wszystkie noce, kiedy ukrywał małą Annalise w swoim łóżku. Drżała ze strachu, wsłuchując się we wściekłe krzyki matki. Był też brat. Starszy, większy i silniejszy, Devlyn. Larkin był rozdarty. Słyszał

uderzenia. Wiedział, że brat nie będzie płakał. Chciał biec mu na pomoc i odepchnąć matkę, ale musiał zostać i chronić Annalise. Więc Devlyn sam stawiał czoło upojonemu alkoholem potworowi, a Larkinowi pozostał wstyd. Potrząsnął głową, odpędzając wspomnienia. Rzadko pozwalał im wypłynąć na powierzchnię. Tym razem przywołały je słowa Winnie.

– To prawda, że nie skrzywdziłbym nikogo słabszego ode mnie. Ale nie miej złudzeń. Potrafię być równie samolubny jak każdy facet.

Larkin pomógł znieść naczynia ze stołu, Winnie wstawiła je do zmywarki. Oparty o blat obserwował, jak krząta się po kuchni.

– Masz ochotę na spacer? – zapytał, kiedy skończyła, i wyciągnął do niej dłoń. – Kolacja była pyszna, ale dość kaloryczna.

Winnie przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

– Nie wiem, co się wczoraj wydarzyło, ale nie mam w zwyczaju sypiać z mężczyznami, których ledwie znam – powiedziała powoli, patrząc mu w oczy.

– Proponuję spacer, nic więcej.

– Przechadzka chyba nie zaszkodzi...

– Włożysz buty?

– Uwielbiam chodzić boso po trawie – odparła, kręcąc głową. – W zeszłym roku wydałam więcej na utrzymanie trawnika niż na dom.

– W takim razie też się przyłączę – oznajmił, zdejmując buty i skarpetki.

Oczy Winnie zrobiły się okrągłe ze zdumienia, ale nic nie powiedziała.

Kiedy wyszli z domu, Larkin celowo wybrał drogę prowadzącą w stronę bramy. Większość ochroniarzy pilnowała terenu w pobliżu obu domów, więc tylko ten kierunek mógł im zapewnić nieco intymności. Szli wzdłuż strumienia, wsłuchani w jego melodyjny szum. Miękka trawa pod stopami przypominała luksusowy dywan.

Larkin dopasował kroki do tempa Winnie. Rozsądny mężczyzna, który nie pragnął zaangażowania, już dawno by się pożegnał. Larkin cenił sobie wolność i samotność, ale wspomnienie niedokończonego pocałunku nie dawało mu spokoju. Znowu ogarnęło go pożądanie. Najchętniej porwałby Winnie w ramiona i ułożył na trawie. Obrazy podsuwane przez wyobraźnię nie pomagały mu się wyciszyć. Winnie nie była świadoma jego podniecenia. Idąc obok, cicho nuciła, kiedy on cierpiał z niespełnienia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy dotarli niemal do końca drogi, Winnie odsunęła się od Larkina. Zadarła głowę i zapatrzyła się w gwiazdy.

– To dlatego nie mieszkam w mieście – oznajmiła. – Kocham przestrzeń.

– Lubisz samotność? Czy może wykorzystujesz swoją misję, żeby ukryć się przed prawdziwym życiem?

– Nie masz prawa – wykrztusiła, zaciskając dłonie w pięści.

– Trafiłem w czuły punkt? – zapytał, chwytając jej dłoń.

– Nie będę z tobą o tym rozmawiać – oznajmiła, wyrywając mu się.

Rozdrażnienie i frustracja odbierały mu jasność myśli. Do diabła z rozsądkiem! Larkin za wszelką cenę chciał dowiedzieć się, co ona myśli i czuje.

– Pocałowałaś mnie, bo byłaś piekielnie samotna, czy było w tym coś więcej? – zapytał, potrząsając nią lekko.

Winnie przestała się wyrywać. Poluzował nieco uścisk i przesunął delikatnie dłońmi po jej przedramionach.

– Odpowiedz – poprosił cicho.

– Jestem sama, bo to mi pasuje – odparła, znów odsuwając się od niego.

– A pocałowałam cię, bo jesteś wspaniały i podobasz mi się – dodała szeptem.

– To mi wystarczy – westchnął. Gdyby był rozsądny, poprzestałby na tym, jednak kolejne słowa same cisnęły mu się na usta. – Mógłbym powiedzieć to samo o tobie. Jesteś szalenie seksowna i idę o zakład, że nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

– Głupio byłoby zaczynać coś, skoro wkrótce będziemy na oczach twojej rodziny – powiedziała cicho.

Jej głos drżał. Larkin zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak ostatni drań. Jego zasady okazały się pustymi frazesami. Był taki sam jak wszyscy faceci, niepotrafiący utrzymać łap przy sobie. Oszołomiony jej bliskością, zapachem i dotykiem miękkiej skóry, parł do przodu, nie zważając na konsekwencje.

– Może niczego nie zaczynamy. Może po prostu jesteśmy samotnikami, którzy przez chwilę mogą się cieszyć swoim towarzystwem.

– Naprawdę nie widzisz w tym nic złego? – W jej głosie brzmiała raczej ciekawość niż gniew.

– Nie. Jesteś najbardziej fascynującą kobietą, jaką miałem okazję poznać. Bardzo cię pragnę, wiedząc nawet, że to niebezpieczne. Nie mogę się oprzeć – powiedział i podszedł bliżej. – Sprawdźmy, czy wczorajszy pocałunek rzeczywiście był tak niesamowity...

Kiedy przygarnął Winnie do siebie, przez chwilę stawiała opór. Jednak szybko się rozluźniła i głęboko westchnęła, wtulając się w ramiona Larkina. Jej uległość nieco go otrzeźwiła. Czy miał prawo igrać z jej uczuciami, wiedząc, że ich znajomość nie przetrwa? Jednak w tej chwili to nie mózg nim rządził. Nachylił się i delikatnie musnął jej usta. Dźwięki nocy ucichły, świat przestał mieć znaczenie. Liczyły się tylko jej chętne, gorące i miękkie wargi. Larkin z całych sił starał się nad sobą zapanować. Chciał, żeby to był łagodny i czuły pocałunek, ale gwałtowność własnych uczuć go zaskoczyła. Wplótł palce w jej włosy i przysunął jej twarz bliżej. Język Win- nie splątał się z jego językiem, a jej dłonie błądziły po jego plecach. Kiedy się rozdzielili, pogładziła go po policzku.

– To było niesamowite – wykrztusiła.

Kiedy czułym gestem odgarniał jej włosy z twarzy, ciemność nocy przeszył nagły rozbłysk jaskrawego światła. Dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, że to flesz aparatu. Zerwał się do biegu, przeskoczył bramę i ruszył w pogoń za fotografem. Niestety, tamten miał przewagę. Po chwili dobiegł go ryk silnika i paparazzo odjechał. Wracając, Larkin spotkał na drodze Winnie.

– Zauważyłeś numery rejestracyjne?

– Było zbyt ciemno. Cholera, tak mi przykro. Musiał trzymać się z dala od płotu, inaczej włączyłby alarm. Stojąc za bramą, nie złamał prawa.

– To nie twoja wina. Tak jest już od kilku tygodni. Teraz widzisz, dlaczego muszę wyjechać. To tylko kwestia czasu, gdy ktoś odkryje, że ukrywam tu dwa tuziny uciekinierów. Hej! Myślałam, że strażnicy są wszędzie. Dlaczego nie przybiegli, kiedy otworzyłam bramę?

– Mam pilota w kieszeni. Wyłączyłem alarm, bo pomyślałem, że nie będziesz chciała rozgłaszać naszego sam na sam.

– To się już raczej wydało, nie sądzisz? – zauważyła.

– Myślisz, że zdjęcie ukaże się w jutrzejszej prasie?

– Na pewno. W sieci też. I wszędzie, gdzie za nie zapłacą.

– Stałem do niego tyłem, więc nie sądzę, żeby ktokolwiek mnie rozpoznał.

– To nie ma znaczenia. I tak pismaki wysmażą jakąś historyjkę.

– Tak mi przykro – powtórzył, przytulając Winnie. – Chyba nie do końca zdawałem sobie sprawę, pod jak wielką presją żyjesz. Przed laty moja rodzina także była prześladowana przez prasę, więc powinienem pamiętać, jak przykra jest utrata prywatności.

– Było bardzo źle, kiedy zginęła twoja matka i ciotka? Czytałam o tym, kiedy rozważałam, czy cię zatrudnić – powiedziała, wysuwając się z jego

objąć.

– Byłem mały i niewiele pamiętam. Tylko mój kuzyn Gareth był na tyle duży, żeby przeczytać nagłówki w prasie. A to mu się nie przysłużyło. Doszedł do siebie dopiero wtedy, kiedy poznał Gracie, swoją żonę. Nauczyła go znów się śmiać i być szczęśliwym.

– Widać, że jesteście zżytą rodziną.

– Musieliśmy być. Nie wolno nam było opuszczać domu, nie chodziliśmy do szkoły aż do studiów, więc mieliśmy tylko siebie. Rodzeństwo i kuzynów.

– Ci wszyscy obcy, mam na myśli współmałżonków, nie przeszkadzają?

Larkin się zamyślił. Powoli, ramię w ramię, szli w stronę domu. Czy był zazdrosny? Czy czuł się zdradzony? Może trochę, choć to nieracjonalne. Winnie odkryła w nim emocje, do których nie przyznawał się nawet przed sobą. Czy to dlatego nie chciał, żeby ktoś go potrzebował i na nim polegał?

– Może trochę. Ale wolę myśleć, że to tęsknota za czasami, kiedy bawiliśmy się razem, a nie zawiść. Cieszę się ich szczęściem. Ale te małżeństwa wydarzyły się tak szybko, że jeszcze mi się kręci w głowie.

Winnie szarpnięciem otworzyła frontowe drzwi domu, odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie musisz ratować mnie przede mną samą. Jeśli się do siebie zbliżymy, to dla chwilowej przyjemności. Tak samo jak ty, lubię swoją wolność.

Larkin uniósł jej brodę i przesunął kciukiem po dolnej wardze, wciąż lekko obrzmiałej od jego pocałunków. Ból w piersi niemal przyćmił zdrowy rozsądek.

– Jestem samolubny, uparty i nieskłonny do zmian. Byłbym kiepskim partnerem.

– Więc dobrze się składa, że nie szukam partnera. Dobrej nocy, panie Wolff – oznajmiła hardo, patrząc mu prosto w oczy; okręciła się na pięcie i odeszła.

Chciał ją zatrzymać, ale był zbyt uparty i miał zbyt dobrze rozwinięty instynkt samozachowawczy. Pociąg do Winnie zagrażał jego stylowi życia. Odkąd ją poznał, nagiął i złamał niejedną zasadę. Nie mógł się jednak całkiem powstrzymać.

– Musisz się jutro spakować. Ja dokończę wszystkie sprawy związane z ochroną. Jutro po południu możemy je omówić, a w czwartek z samego rana chciałbym wyruszyć na Wolff Mountain.

Winnie zatrzymała się w połowie schodów i zerknęła przez ramię.

– Jesteś pewien co do mojego wyjazdu?

– Oczywiście.

– No to dobranoc.

Kiedy jej zgrabne łydki i stopy znikły mu z oczu, Larkin zaczął się zastanawiać, jak Winnie odnajdzie się wśród jego krewnych. Pieniądze jej nie speszą. Jednak żyła samotnie, więc hałaśliwe stadko Wolffów może okazać się dla niej zbyt wielkim przeżyciem.

Przed pójściem spać sprawdził posterunki ochrony. Potem wziął prysznic. Nie mógł przestać myśleć o Winnie. Dłużej nie mógł się okłamywać. Nawet ona nie zaprzeczyła, że między nimi iskrzy.

Następnego dnia padało. Podła pogoda pasowała do nastroju Winnie. Spędziła bezsenną noc, rozważając konsekwencje wyjazdu na Wolff Mountain. Wczorajsze spotkanie z fotografem dowodziło jednak, że nie ma wyboru.

Od samego rana pracowała w salonie. Uzupełniała karty pobytu swoich gości, przygotowywała listy rzeczy do zrobienia i kupienia, wykonywała

niezbędne telefony. Poprosiła przyjaciółkę o zastępstwo podczas swojej nieobecności, wiedząc, że choć zespół Larkina zadba o bezpieczeństwo, to do wypełnienia jest wiele codziennych obowiązków. Kiedy Larkin przeszkodził jej koło jedenastej, powiedziała sobie, że jest zdenerwowana. Jednak przyspieszone bicie serca, rumieńce i nagła suchość w ustach nie świadczyły o złości.

– Potrzebujesz czegoś?

Larkin stał swobodnie oparty o ścianę i wyglądał niesamowicie męsko.

– Owszem. Chciałbym jak najszybciej spotkać się z kobietami z azylu, żeby wyjaśnić nowy system ochrony i powiedzieć, kto będzie je chronił.

– Może po lunchu? – zaproponowała Winnie.

– W porządku – zgodził się i wskazał zasłany papierami stół. – Nie wyjaśniłaś mi, jak to działa. Czy jest jakiś określony czas pobytu dla każdej rodziny? Jak decydujesz, czy już mogą wrócić do siebie?

Winnie układała dokumenty, udając, że jego obecność na nią nie wpływa.

– Każdy przypadek jest inny. Czasem, kiedy brutalny partner czy mąż łąduje za kratkami, niektóre kobiety mogą wrócić do domu.

– A jeśli nie?

– Wiele z nich nigdy nie zgłosiło się na policję. Tym pozostaje zniknięcie. Mam wiele kontaktów, które im to umożliwiają. Ale przeprowadzka do innego miasta, zerwanie kontaktów z rodziną, przyjaciółmi i znanym środowiskiem nie jest łatwe – powiedziała drżącym z przejęcia głosem.

Winnie wiedziała, że nie powinna się do tego stopnia angażować. Tylko zachowując dystans emocjonalny, będzie w stanie dalej pomagać. W przeciwnym razie szybko się wypali.

– Musi ci być trudno patrzeć, jak odchodzą – powiedział cicho Larkin.

– Zatrzymałabym ich tu wszystkich na zawsze – odparła ze ściśniętym gardłem. – Ale wtedy nie mogłabym pomóc następnym potrzebującym.

– Czyli problem nie znika, a twoja praca nigdy się nie kończy – westchnął. Larkin miał na sobie błękitną koszulę, pasującą do jego oczu. Kiedy mu się przyglądała, zmienił pozycję i wepchnął ręce do kieszeni spodni. – Kiedyś... kiedy uznasz, że możesz mi zaufać... chciałbym zrozumieć, dlaczego te kobiety tak wiele dla ciebie znaczą.

– Może po prostu spełniam swój obywatelski obowiązek – powiedziała zduszonym głosem, bo wspomnienia wróciły z falą mdłości i upokorzeniem.

– To coś więcej. Coś osobistego. Widzę to w twoich oczach. Będę zaszczycony, jeżeli podzielisz się ze mną swoją historią. Gdy będziesz gotowa.

Zrozumienie, współczucie i wielka łagodność w jego spojrzeniu sprawiły, że zaczęła się rozklejać.

– Muszę zadzwonić – wykrztusiła, przeciskając się obok niego ze schyloną głową, żeby nie zobaczył jej łez. – Zobaczymy się podczas lunchu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Winnie nie zeszła na lunch. Larkin dowiedział się od pani Cross, że Winnie ma ważny telefon i zje u siebie na górze. Wziął więc talerz i wyszedł zjeść na patio. Był zachwycony domem i posiadłością Winnie. Nie dziwił się, że to miejsce ma zbawienny wpływ na jej podopiecznych.

Jedząc, przyglądał się azyłowi i próbował rozwikłać zagadkę przeszłości Winnie. Wiedział, że nie była mężatką. Sprawdzenie takich detali jak zazdrosny były chłopak, który mógł być przyczyną jej kłopotów, należało do jego obowiązków. Jednak życie Winnie było jak otwarta książka.

Pojawiła się o pierwszej, ale nie zatrzymała się na długo.

– Idę do azyłu i uprzedzę, że przyjdiesz – rzuciła przez ramię. – Powiem też, dlaczego muszę wyjechać na kilka dni. Zadzwoń po ciebie za kwadrans.

To, co o nim powiedziała podopiecznym, najwyraźniej uspokoiło nastroje, bo kiedy wszedł, spotkały go zaciekawione i ostrożne spojrzenia, ale nie wybuchła panika. Mieszkańcy ceglanego domu zgromadzili się w salonie.

Przedstawił się i w prostych słowach wyjaśnił system, który zainstalował.

– Nie obawiajcie się, zatrudniam najlepszych ludzi, którzy są dyskretni i oddani swojej pracy. Jeśli kiedykolwiek ktoś z was poczuje się zagrożony, ten przycisk alarmowy przy drzwiach natychmiast sprowadzi ochroniarza.

Po jego prezentacji padły tylko dwa pytania i kobiety rozeszły się do swoich zajęć. Został tylko Esteban z kciukiem w buzi.

– Dziś bawiliśmy się na dworze – powiedział, wyjmując palec z ust. –

Mi mama powiedziała, że to dzięki temu namiotowi, który pan rozstawił.

– To jest siatka maskująca. Cieszę się, że ci się podoba. Ile masz lat?

– Sześć i pół.

Chłopiec był mały jak na swój wiek, być może z powodu niedożywienia.

– Lubisz czytać? – zapytał Larkin.

– Nie umiem – odparł mały, wzruszając ramionami.

– Tak często się przeprowadzają, że dzieciom ciężko kontynuować naukę – wyszeptała Winnie do ucha Larkina.

Larkin poczuł więź łączącą go z chłopcem. Różnica polegała tylko na tym, że on stracił matkę, a Esteban nie miał ojca.

– Mam sprzęt do baseballu w samochodzie. Zapytaj mamę, czy pozwoli ci ze mną pograć – zaproponował.

– *Si!* Już biegnę! – zawołał chłopiec z szerokim uśmiechem.

– Przepraszam, chyba najpierw należało zapytać ciebie – powiedział Larkin, kiedy dzieciak wybiegł z salonu.

– Nic się nie stało. To zależy od jego matki. A jak się domyślasz, wszystkie te kobiety są przeczulone.

Po chwili Esteban wrócił z jeszcze szerszym uśmiechem.

– Chodźmy! – zawołał, ciągnąc Larkina za rękę. – Mogę rzucać?

Larkin wyszedł z chłopcem na zewnątrz i wyjął z samochodu kij, piłkę i rękawice. Winnie usiadła na ławce pod płaczącą wierzbą, żeby ich obserwować. Esteban miał dryg do tego sportu. Kilka wskazówek wystarczyło, żeby nauczył się prawidłowo posyłać piłki. Z pewnością mieszkańcy azylu ich obserwowali, ale Larkin nikogo nie dostrzegł. Pozwolił sobie na godzinę zabawy z chłopcem.

– Muszę wracać do pracy – oznajmił, przerywając grę.

– A i ty masz już dość na dzisiaj. Nie chciałbym, żeby cię jutro wszystko bolało.

Larkin spakował sportowy sprzęt z powrotem do bagażnika. Miał go przy sobie, bo w wolne od pracy dni grywał z kumplami z sąsiedztwa. Kiedy po chwili zerknął w stronę ławki, Winnie już nie było. Ewidentnie go unikała. Pokręcił głową i poszedł obejść posterunki. Wszystko działało jak należy. Potem wrócił do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic. Zaczynała mu doskwierać rozłaka z Winnie. Obawiał się, że w ostatniej chwili odwoła wyjazd. Kiedy znalazł karteczkę na komodzie, jego obawy jeszcze wzrosły.

Larkinie, dziś wieczorem czeka mnie jeszcze kilka spraw do załatwienia, więc kolację zjem u siebie. Piwnie też wcześniej położę się spać. Szkoda, że nie mogłam zobaczyć tych wszystkich bajerów nowej instalacji alarmowej, ale jestem pewna, że wszystkiego dopilnowałeś w najdrobniejszych szczegółach. Winnie

Brakowało dopisku: do zobaczenia rano. Nie wspomniała też o jutrzejszym wyjeździe. Larkin czuł, jak wzbiera w nim gniew. Winnie musiała wyjechać. Przedstawił jej swój plan, a ona się zgodziła. Nic nie powstrzyma go od zabrania jej w miejsce, gdzie będzie bezpieczna. Zrobi to dla jej dobra, choćby wbrew jej woli. Nawet jeśli nie jest to jego standardowy sposób działania. Teraz już za późno, by się wycofać. Był gotów zmierzyć się z konsekwencjami. Pragnął Winnie i tylko czas pokaże, czy będzie w stanie oprzeć się pokusie.

Winnie obudziła się o szóstej, choć w nocy niewiele spała. Właściwie oczekiwała wizyty Larkina wieczorem. Była zbita z tropu. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że nie przyszedł, czy raczej martwić tym faktem.

Była wdzięczna za wszystko, co robił w kwestii ochrony. Dzięki temu dziś mogła spokojnie wyjechać. Mimo to rano nappełnił ją niepokojem.

Wciąż nie ustalili kwestii zapłaty i czek spoczywał w szufladzie. Winnie nie miała pojęcia, ile kosztują takie usługi. Jednak tym mogli się zająć później.

Teraz musiała zdecydować, co zabrać na Wolff Mountain. Kupiła kilka nowych rzeczy, w tym niegrzeczną bieliznę, która zdradzała jej ukryte pragnienia. Choć była przygotowana na każdą okoliczność i tak zamierzała przekopać szafę. W końcu udało jej się spakować rzeczy do dwóch sporych walizek, pokrowca na suknie i kuferka na kosmetyki.

Ponieważ unikała Larkina i nie miała pojęcia, na którą planował wyjazd, musiała się z nim spotkać. Śnił jej się tej nocy. Gorące, erotyczne sny nigdy wcześniej jej nie nawiedzały. Larkin sprawiał, że czuła się dziwnie.

Ubrała się i po cichu zeszła na dół. Dochodziła siódma i pani Cross jeszcze nie było. Jednak w kuchni powitał ją zapach świeżo parzonej kawy. Nieogolony i ze wzburzonymi od snu włosami Larkin stał oparty o blat z parującym kubkiem w dłoni.

– Jestem twoją dłużniczką – westchnęła, nalewając sobie filiżankę.

– Będziesz gotowa do wyjazdu za godzinę? – zapytał zamiast powitania.

W jego głosie brzmiało napięcie i drażliwość.

– Tak – odparła, upiła łyk kawy i policzyła do dziesięciu. Potem policzyła wspan, ale to również nie pomogło.

– O co ci chodzi?

Larkin z brzękiem wstawił kubek do zlewu, zaplótł ręce na piersi i popatrzył na nią groźnie. Obcisła firmowa koszulka podkreślała jego muskulaturę. Trudno było pamiętać, że Larkin był równie niezależny finansowo jak ona. Jego strój i praca zupełnie tego nie odzwierciedlały. Sprawiał wrażenie człowieka, który do wszystkiego doszedł własną pracą. Choć był potomkiem zamożnej rodziny, lubił pracować, także fizycznie. Jego

sytuacja finansowa na szczęście oznaczała także, że gdy ją całował, nie robił tego z myślą o jej bogactwie. Cień zarostu na policzkach i pomruk, który wydał, słysząc jej pytanie, sprawiły, że wydawał się niebezpieczny. Cała jego postawa mówiła, że lepiej nie wchodzić mu w drogę.

– Jak długo zamierzasz mnie unikać? – warknął. – Albo udawać, że się nie całowaliśmy?

– Wcale cię nie unikam – skłamała, wojowniczo wysuwając podbródek.
– Mój wyjazd wymaga licznych przygotowań. Wybacz, jeśli nie okazałam się wymarzoną gospodynią.

– Możesz sobie wsadzić te konwenanse tam, gdzie słońce nie dochodzi – zachnął się. Jego oczy ciskały gromy. – Wiesz, o czym mówię.

– Oj! Ktoś tu wstał lewą nogą.

– Lepiej mnie nie prowokuj. Spałem ledwie trzy godziny, więc stąpasz po cienkim lodzie – ostrzegł.

– Ja ciebie prowokuję? – zapytała i podeszła bliżej.

Naprawdę chciała, żeby stracił nad sobą panowanie?

Wiedziała, do czego jest zdolny rozwścieczony mężczyzna. Ślepy gniew potrafił przemienić człowieka w zwierzę. Czy Larkin okaże się taki sam? Czy wybuchnie?

– Nie chcesz dziś ze mną zadzierać – wycedził, patrząc jej z bliska w oczy.

– Pokaż, do czego jesteś zdolny. Nie boję się, wielkoludzie. Co mi zrobisz? Uderzysz? – zapytała. Mimo ogarniającego ją strachu, musiała wiedzieć.

Nagle wszystkie emocje Larkina opadły. Cofnął się. Na jego twarzy malował się niesmak.

– Skąd w ogóle ci to przyszło do głowy?

– To uzasadnione pytanie. Byłeś wściekły – broniła się słabo, zawstydzona.

– Myślę, że całkiem oszaleję, zanim opuścisz Wolff Mountain – westchnął Larkin, pocierając twarz i na powrót oparł się o blat.

– Jak to? – nie zrozumiała. Była spokojna i zrównowazona, więc nikt dotąd nie narzekał na jej zachowanie. – Jeśli nie zamierzałeś mnie uderzyć, to co tu się właśnie miało stać? Twoja twarz zdradzała, że jesteś u kresu wytrzymałości.

– Fakt. Tylko pomyliły ci się kresy – powiedział z lekkim uśmiechem. – Naprawdę tak mało wiesz o mężczyznach? Mam erekcję niemal od dwudziestu czterech godzin, a ty mnie unikasz. To się nazywa seksualna frustracja, Winnie. A zamierzałem zrobić to.

Chwycił ją i przyciągnął do siebie. Kiedy zawładnął jej ustami, przestał się spieszyć. Choć pocałunek był delikatny, nie było wątpliwości, kto sprawuje kontrolę nad sytuacją. Winnie poddała się bez walki. Kolana jej zmiękły, ogarnął ją płomień pożądania. Trudno było jej stać, ale Larkin ją podtrzymywał. Nagle przerwał pocałunek i zajrzał jej w oczy.

– Obejmij mnie za szyję – poprosił.

Posłuchała bez wahania. Dzięki temu znalazła się jeszcze bliżej niego. Na brzuchu czuła dowód jego pożądania. Jej uległość jeszcze bardziej podnieciła Larkina. Jego pocałunek stał się bardziej gwałtowny, wymagający i namiętny.

Winnie zadrzała. Zatraciła się całkowicie i była gotowa na wszystko. Zgrali się idealnie. Po chwili zdała sobie sprawę, że choć cudownie jest bawić się miękkimi włosami na jego karku, ma ochotę na coś więcej. Wsunęła dłonie pod jego koszulkę. Kiedy zahaczyła paznokciem o jego sutek, Larkin jęknął. Niedługo jednak cieszyła się nowym i upajającym poczuciem władzy.

Nagle poczuła jego dłonie na swoich biodrach. Unosiły jej – spódnicę. Wiedziała, że powinna go powstrzymać. Zrobię to za chwilę, pomyślała półprzytomnie. Niełatwo było zrezygnować z przyjemności, którą czerpała z pocałunku. Palce Larkina delikatnie obwodziły koronkowy brzeg jej bielizny. Winnie miała ochotę go pospieszyć. Wreszcie jego dłoń zabłądziła głębiej. Dotykał jej tam, gdzie była najbardziej wrażliwa. Tam, gdzie najbardziej tego potrzebowała. Jego palce kontynuowały rytmiczną pieszczotę, potęgując niedosyt. Znalazła się na skraju spełnienia. Larkin całował jej szyję i skubał płatek ucha, nie przerywając słodkiej tortury. Niespodziewanie wsunął dwa palce w miękkie ciepło jej ciała. Krzyknęła i wbiła zęby w jego bark, kiedy porwał ją silny orgazm. Mijały sekundy, a może minuty. Winnie straciła poczucie czasu. Jej mózg wciąż spowity był gęstą mgłą, a przez ciało przetaczały się rozkoszne dreszcze. Nie była w stanie nawet się zawstydzić. Tuż przy swoim uchu usłyszała głos Larkina.

– Jesteś niesamowita – szepnął. – Gorąca jak płomień i tak seksowna, że mój mózg zamienia się w papkę, a inna część ciała robi się twarda jak gład.

– Nikt nie uznał mnie dotąd za seksowną – wyznała, zanim zdążyła się powstrzymać. Jego dłoń nadal niespiesznie błądziła po jej ciele.

– Zadawałaś się więc z niewłaściwymi mężczyznami.

To otrzeźwiło Winnie. Odsunęła się i zaczęła poprawiać ubranie.

– Nie tyle z niewłaściwymi, co z żadnymi – sprecyzowała.

– Jesteś dziewicą?

– Nie – pospieszyła z wyjaśnieniami, widząc jego wstrząśniętą minę. –

Ale jeśli myślisz, że znam Kamasutrę, to się mylisz. Rozczarujesz się. Nie mam pojęcia, jak sprawiać przyjemność. Po prostu tego nie umiem. Powiedziałabym ci wcześniej, ale... ta sytuacja mnie zaskoczyła. Będzie lepiej, jeśli to teraz zakończymy.

– Właściwie zgadzam się z tobą. Łamię jedną zasadę po drugiej – powiedział ze zmarszczonym czołem. – Myślałem, że mój kodeks zawodowy i etyczny jest wyryty w kamieniu, ale nie potrafię traktować cię jak zwykłą klientkę – oznajmił, ujął jej dłoń i położył ją na wybrzuszeniu swoich spodni.

– To się dzieje przez ciebie, słonko. Więc do diabła z regułami. Nie zamierzam rezygnować z powodu twojego braku doświadczenia. Przyznaję... nigdy nie byłem z nowicjuszką. Z drugiej strony, to, co się dzieje między nami, jest również dla mnie całkowitą nowością, więc będziemy kwita.

– Nie ma żadnych nas – szepnęła Winnie. – Zapomnij o tym. Jedziemy na Wolff Mountain na dwie czy trzy noce, żebyś miał czas przygotować coś innego. Sam tak mówiłeś. Byłoby fatalnie, gdybyśmy zaczęli coś, co nie wypali.

– Zaczynanie czegoś z tobą to jedyne, o czym mogę teraz myśleć.

– Nie rozumiesz? – jęknęła, czując, że policzki jej płoną. – Nie potrafię nawet rozmawiać o seksie. Jesteś przystojny i wspaniały, i pewnie masz pod łóżkiem notesik z imionami kochanek na każdą literę alfabetu. Nie jestem w stanie dotrzymać ci kroku. Proszę, zapomnij o mnie.

– Nie jestem w stanie – wyznał z rozbijającą szczerością. – To nie jest coś, obok czego można przejść obojętnie. To niesamowite i bardzo silne odczucie. Powinienem odejść, ale nie mogę. Przynajmniej nie teraz. Jesteś na mnie skazana, Winnie, przynajmniej przez ten weekend. I to twoja wina, że sprzeciwiłem się wszystkiemu, w co wierzę. Prędzej czy później, wylądujesz ze mną w łóżku i będziesz krzyczeć moje imię do utraty tchu.

Patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami. Obraz, który odmalował, stał przed jej oczami. Nagle zatęskniła za tym, co nigdy nie będzie jej dane, nawet gdy zostanie jego kochanką. Jednocześnie Winnie przyłapała się na tym, że tę sytuację rozważa w kategorii „kiedy”, a nie „czy”. Wiedziała, że kiedy staną

się sobie tak bliscy, Larkin będzie dla niej całym światem. Może potrafiła stać się niegrzeczną Winnie przez chwilę, ale wiedziała, że na dłuższą metę skończy się to złamanym sercem. Nie mieli przed sobą przyszłości. Larkin nieraz podkreślał, że nie zamierza się wiązać, a Winnie pragnęła kogoś, kto ją pokocha. Kobiety z azylu cierpiały, oszukując się, że potrafią zmienić swoich mężczyzn. Jeśli pozwoli sobie uwierzyć w szczęśliwą przyszłość z Larkinem, popełni ten sam błąd co one. Co innego przelotny romans. Wiedziała, że oczekiwanie czegoś więcej to naiwność. Larkin zabawi się, a potem pójdzie swoją drogą.

– Cóż. Zostajemy przy tym, że się nie zgadzamy – oznajmiła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Larkin nigdy jeszcze nie znalazł się w takiej sytuacji. Powstrzymywał go jedynie brak doświadczenia Winnie. Czuł się jak wrak. Pożądanie nie dawało mu spokoju. Pragnął jej do bólu, a ona nie wiedziała, co się z nim dzieje. Jakim cudem ta niedoświadczona kobieta mogła doprowadzić go do takiego stanu?

Był wybredny w kwestii kobiet. Zawsze zachowywał trzeźwość umysłu. Lubił seks i potrzebował go często. Nigdy jednak nie dał się udomowić żadnej z partnerek. Długofalowy związek oznaczał zobowiązania, a tych miał dość na całe życie. Nie był w stanie pomóc nawet rodzeństwu. Devlyn i Annalise ocaleli jedynie dzięki przedwczesnej śmierci matki. Nie miał prawa wciągać w swoje pokręcone życie słodkiej, wspaniałomyślnej i wrażliwej Winnie.

Ona nie należała do kobiet, którym wystarczy seks bez zobowiązań. A skoro Larkin nie planował się wiązać, co mógłby jej zaoferować? Biorąc pod uwagę jej namiętną odpowiedź, może, jeśli da jej trochę czasu, Winnie zgodzi się na tymczasowy związek? Powiedział, że wkrótce wyląduje w jego łóżku. Obawiał się jednak, że jedna noc mu nie wystarczy.

Przyglądał się jej w zamyśleniu, nalewając sobie kolejny kubek kawy i udając, że nie wstrząsnęła jego światem. Dziś znów była ubrana jak dziedziczka fortuny. Włosy upięła w kok. Larkin wolał, kiedy nosiła je rozpuszczone, wkładała dzinsy i miała bosc stopy. Tamta Winnie sprawiała, że nad sobą panował. Przez tę zmysłową i elegancką robiło mu się gorąco. Ale obie na równi doprowadzały go do szału.

Nagle usłyszeli dźwięk otwieranych drzwi. Przyszła pani Cross. Panika

na twarzy Winnie rozbawiłaby go, gdyby nie był tak wytrącony z równowagi.

– Chodź – powiedział cicho, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą na piętro. Zatrzymali się dopiero przed jego sypialnią. – Pragnę cię – wyszeptał, gotów wciągnąć ją do pokoju i zademonstrować, jak prawdziwe są jego słowa.

– Przejdzie ci – odparła, blednąc.

– Do diabła, dziewczyno! Dlaczego musisz być tak uparta? – zapytał, opierając czoło na jej czole i kładąc dłonie na jej szczupłych ramionach.

– Zastanów się – prosiła. – To śmieszne. Wszystko dzieje się za szybko. Musisz się otrząsnąć. Niedługo urodziny twojego szwagra i spotkanie rodzinne. Nie powinniśmy ulegać popędowi. Nie możemy jak odurzeni snuć się po twoim domu, szukając ustronnych miejsc.

Larkin stłumił rozdrażnienie. Winnie miała rację, choć jej słowa nie przypadły mu do gustu.

– Nic nie obiecuję – jęknął.

Wysunęła się z jego ramion i splotła dłonie na piersiach.

– To jest jak grypa. Musisz przeczekać najgorsze. Niedługo się uodpornisz.

Wierzyła w to, co mówi. Jej brak wiary we własną kobiecość był zaskakujący. O swoich podopiecznych potrafiła walczyć jak lwica. Gdy chodziło o nią samą, nie widziała, że jest piękna i wyjątkowa. Nie domyślała się nawet, jak bardzo na niego działa. Larkin ciężko westchnął.

– Która godzina? – zapytał, zmieniając temat. Rano nie założył zegarka. Nie zdążył też wykąpać się i ogolić.

– Za kwadrans dziewiąta.

– Powiedziałem pilotowi, że dotrzemy na lotnisko o wpół do jedenastej. Myślisz, że zdążymy?

– Pilotowi?

– Ojciec przysłał prywatny samolot. To szybsze i wygodniejsze niż podróż autem. Zresztą nie sądzę, żebym dał radę wytrzymać kilkugodzinną podróż zamknięty z tobą w ciasnym wnętrzu samochodu.

– Przesadzasz – mruknęła, ale nieco się cofnęła.

– Nie sądzę. Nawet nie wiesz, jak było blisko, żebym cię wziął na stojąco w kuchni. To byłaby nie lada niespodzianka dla biednej pani Cross.

– Nikt przecież tego nie robi. To zdarza się tylko w filmach, prawda?

Jej naiwność była rozbijająca. Larkin uśmiechnął się mimo frustracji.

– Widzimy się na dole za dwadzieścia minut – oznajmił. – Kierowca zgłosił się po bagaże.

– Mówiłam poważnie – oznajmiła Winnie, przestępując z nogi na nogę. Znów była boso, ale wojowniczo wysunęła brodę.

– W jakiej kwestii?

– Że nie podobałoby ci się.

– Możesz w to wierzyć, jeśli dzięki temu będziesz spokojniejsza. Ale ostrzegam, że nie zrezygnuję.

Larkin ostrzegał zarówno ją, jak i siebie. Czuł, że konsekwencje złamania własnych zasad mogą go wiele kosztować. Mimo to musiał ją mieć.

Winnie pakowała ostatnie drobiazgi do kosmetyczki. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że upuściła flakon francuskich perfum. Ich egzotyczny, uwodzicielski zapach był jej dokładnym przeciwieństwem. Chciała zabrać wyrafinowane perfumy na Wolff Mountain, ale teraz musiała się zadowolić umoczeniem koniuszków palców w kałużę i muśnięciem nimi szyi i rowka między piersiami. Nagle wyobraziła sobie Larkina wchodzącego do łazienki i ich splecione, mokre ciała pod prysznicem. Zerwała się z podłogi z płonącymi policzkami i pobiegła do sypialni. Wzięła torebkę i zeszła na dół, by pożegnać

się z panią Cross.

Kiedy Larkin dostrzegł Winnie na schodach, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Włożyła klasyczne czarne szpilki. Nagle zabrakło mu tchu. Jego spojrzenie prześliznęło się od jej nóg aż do zarumienionej twarzy.

– Będę w kuchni – powiedziała.

– Limuzyna czeka.

– To nie zajmie dużo czasu.

– A co z twoimi podopiecznymi?

– Niedługo przyjedzie moja przyjaciółka, ale nie musimy na nią czekać.

Razem z panią Cross już mnie zastępowały – oznajmiła i znikła mu z oczu.

Larkin z kierowcą poszedł po walizki. Potem czekał na nią przed domem.

– Chodź. Nie chcemy się spóźnić! – zawołał na jej widok.

Limuzyna była konieczna, jeśli chcieli, żeby uwierzono w historyjkę o jej wyjeździe do St. Barts. Przez całą drogę milczeli, nie potrafiąc znaleźć bezpiecznego tematu. Larkin wyglądał przez okno. Winnie zajęła się przeglądaniem wiadomości w telefonie.

Nigdy jeszcze nie leciała prywatnym samolotem. Powitał ich pilot, a stewardesa zaproponowała napoje. Winnie czuła się trochę jak intruz, kiedy Larkin zostawił ją i przeszedł do kabiny pilotów. Zdrzemnęła się. Kiedy się obudziła, schodzili do lądowania w Charlottesville. Winnie czytała, że posiadłość Wolffów jest ukryta na wysokiej górze w centralnej części stanu Wirginia. Nie wiedziała, ile czasu zajmie dotarcie tam z lotniska. Na płycie czekał na nich kierowca, który odebrał ich bagaż i przywiózł lunch.

Larkin zdawał się mieć wszystko pod kontrolą. To zaimponowało Winnie. Skończyła jeść i zerknęła na niego. Miała wiele pytań, ale obecność kierowcy ją krępowała. Po dwóch godzinach jazdy nie wytrzymała.

– Czego twoja rodzina będzie od nas oczekiwać dziś wieczorem?

– Niczego specjalnego. Zapewne zjemy z nimi kolację. Jutro zabiorę cię na małą wycieczkę i pewnie zatrudnię

– Mówiłam poważnie – oznajmiła Winnie, przestępując z nogi na nogę. Znów była boso, ale wojowniczo wysunęła brodę.

– W jakiej kwestii?

– Że nie podobałoby ci się.

– Możesz w to wierzyć, jeśli dzięki temu będziesz spokojniejsza. Ale ostrzegam, że nie zrezygnuję.

Larkin ostrzegał zarówno ją, jak i siebie. Czuł, że konsekwencje złamania własnych zasad mogą go wiele kosztować. Mimo to musiał ją mieć.

Winnie pakowała ostatnie drobiazgi do kosmetyczki. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że upuściła flakon francuskich perfum. Ich egzotyczny, uwodzicielski zapach był jej dokładnym przeciwieństwem. Chciała zabrać wyrafinowane perfumy na Wolff Mountain, ale teraz musiała się zadowolić umoczeniem koniuszków palców w kałuży i muśnięciem nimi szyi i rowka między piersiami. Nagle wyobraziła sobie Larkina wchodzącego do łazienki i ich splecione, mokre ciała pod prysznicem. Zerwała się z podłogi z płonącymi policzkami i pobiegła do sypialni. Wzięła torebkę i zeszła na dół, by pożegnać się z panią Cross.

Kiedy Larkin dostrzegł Winnie na schodach, jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Włożyła klasyczne czarne szpilki. Nagle zabrakło mu tchu. Jego spojrzenie prześliznęło się od jej nóg aż do zarumienionej twarzy.

– Będę w kuchni – powiedziała.

– Limuzyna czeka.

– To nie zajmie dużo czasu.

– A co z twoimi podopiecznymi?

– Niedługo przyjedzie moja przyjaciółka, ale nie musimy na nią czekać. Razem z panią Cross już mnie zastępowały – oznajmiła i znikła mu z oczu.

Larkin z kierowcą poszedł po walizki. Potem czekał na nią przed domem.

– Chodź. Nie chcemy się spóźnić! – zawołał na jej widok.

Limuzyna była konieczna, jeśli chcieli, żeby uwierzono w historyjkę o jej wyjeździe do St. Barts. Przez całą drogę milczeli, nie potrafiąc znaleźć bezpiecznego tematu. Larkin wyglądał przez okno. Winnie zajęła się przeglądaniem wiadomości w telefonie.

Nigdy jeszcze nie leciała prywatnym samolotem. Powitał ich pilot, a stewardesa zaproponowała napoje. Winnie czuła się trochę jak intruz, kiedy Larkin zostawił ją i przeszedł do kabiny pilotów. Zdrzemnęła się. Kiedy się obudziła, schodzili do lądowania w Charlottesville. Winnie czytała, że posiadłość Wolffów jest ukryta na wysokiej górze w centralnej części stanu Wirginia. Nie wiedziała, ile czasu zajmie dotarcie tam z lotniska. Na płycie czekał na nich kierowca, który odebrał ich bagaż i przywiózł lunch.

Larkin zdawał się mieć wszystko pod kontrolą. To zaimponowało Winnie. Skończyła jeść i zerknęła na niego. Miała wiele pytań, ale obecność kierowcy ją krępowała. Po dwóch godzinach jazdy nie wytrzymała.

– Czego twoja rodzina będzie od nas oczekiwać dziś wieczorem?

– Niczego specjalnego. Zapewne zjemy z nimi kolację. Jutro zabiorę cię na małą wycieczkę i pewnie zatrudnią nas do dekorowania namiotu, o ile w nocy nie spadnie deszcz. Przyjęcie jest zaplanowane na sobotę o drugiej.

– Ma się odbyć na dworze?

– Najwyraźniej. Moja siostra to ryzykantka. Chociaż, na jej szczęście, zapowiadają bezchmurne niebo. Założę się, że nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłoby być inaczej. Annalise jest... wyjątkowa. Nie mam pojęcia,

jak udało jej się przetrwać w domu pełnym mężczyzn.

– A jej mąż?

– Sam? To wieloletni przyjaciel rodziny. Jego ojciec projektował nasz dom.

Winnie podtrzymywała rozmowę ze zdenerwowania. Przed nimi zamajaczyła potężna brama u stóp góry.

– Jak się poznali?

– Myślę, że od dawna ich do siebie ciągnęło. Ale oboje są uparci, Annalise nawet bardziej niż Sam. Trzeba było zamieci śnieżnej, żeby wreszcie przyznali, że są w sobie zakochani.

– To takie romantyczne.

– Och, jasne – prychnął Larkin. – Dopóki nie próbują się pozabijać.

– Myślałam, że się kochają?

– Tak. Ale kiedy kochasz Wolffa, twoje życie nie jest łatwe ani proste.

Dziwny ton głosu Larkina wytrącił ją z równowagi. Udała, że wygląda przez okno, żeby zebrać myśli.

– Kiedy ostatni raz byłeś w domu? – zmieniła temat.

– Na święta. Potem jeszcze wpadłem na dwa dni, kiedy urodził się mój siostrzeniec, żeby na własne oczy przekonać się, że awanturnicza Annalise naprawdę została matką.

– Ciekawa z niej kobieta.

– Ty też taka jesteś – oznajmił, patrząc jej w oczy. – Z wyglądu jesteście inne, ale macie podobną wolę walki, kiedy wam na czymś zależy. Myślę, że ją polubisz.

Dojazd zajął im dość dużo czasu. Kiedy wysiedli i owionął ich podmuch wiatru, Winnie zadrzała. Było tu o kilka stopni chłodniej niż w dolinie.

Dom, w którym dorastał Larkin, wydawał się olbrzymią, nieforemną

bryłą, a mimo to sprawiał przyjemne wrażenie. Wyglądał niczym zamek, który od wieków stał wśród zieleni pomiędzy dwoma szczytami. Jednak Winnie nie wiedziała, że powstał po tragedii, która dotknęła rodzinę Larkina, więc nie mógł mieć więcej niż dwie dekady.

– Chodź, przedstawię cię Wolffom, o ile będą w pobliżu.

Okazało się jednak, że nikogo nie ma. Trzej kuzyni Larkina mieli własne domy nieopodal, podobnie jak Annalise. Devlyn i jego żona Gillian dopiero za parę godzin mieli wrócić z Atlanty. Powitała ich więc tylko główna gospodyni, która szeptem spytała o coś Larkina. Potem zaprowadziła ich na piętro.

– O co chodziło? – zapytała szeptem Winnie.

– Pytała, czy będziesz spała u mnie – odparł z błyskiem w oku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Uśmiechnął się, widząc jej minę.

– Spokojnie – powiedział cicho, obejmując ją w talii. – Jestem już dużym chłopcem, a to jej praca.

– I co powiedziałaś?

Przez chwilę miał ochotę się z nią podroczyć. Szczególnie gdy wyobraził sobie, że dzieli sypialnię z Winnie. Wiedział jednak, że wkrótce czeka ją spotkanie z całym klanem Wolffów i nie chciał jej dodatkowo stresować. Westchnął.

– Powiedziałem, że jesteś moją przyjaciółką i wołałabyś osobny pokój.

Jego odpowiedź uspokoiła Winnie. Tym bardziej że gospodyni zaprowadziła ich do jednej z większych gościnnych sypialni. Po chwili zjawił się kierowca z bagażami. Kiedy Winnie zajrzała do pokoju, krzyknęła z zachwytu. Rzuciła torebkę na łóżko i zakreśliła się wokół własnej osi.

– Tu jest cudownie. Czuję się jak księżniczka.

Larkin zdawał sobie sprawę, że Winnifred Bella– my przywykła do luksusu. Poprosił o ten właśnie pokój, bo urządzono go z polotem. Miał ochotę ją zaskoczyć. Ogromne łóżko zakrywała narzuta o kremowo– zielonym wzorze. Taki sam materiał ozdabiał baldachim. W ogromnych oknach wisiały zasłony. Na podłodze leżał puszysty ciemnozielony dywan. Pokój umeblowano kobiecymi antykami. Znalazła się wśród nich komódka, toaletka z pięknym krzesłem i szeslong. Gdy Winnie podziwiała sypialnię, kierowca i gospodyni dyskretnie zniknęli.

– Jak ci się podoba? – zapytał Larkin. – Wybrałem ten pokój specjalnie dla ciebie. Moja sypialnia jest naprzeciwko, po drugiej stronie korytarza –

oznajmił, czekając na jej reakcję. Winnie jednak udała, że nie słyszy. – Kolacja będzie o wpół do siódmej – mruknął. – Trafisz sama do jadalni?

– Może powinnam zjeść w swoim pokoju? Może pierwszy posiłek w domu powinieneś zjeść w spokoju z rodziną.

– O nie. Mam dość bycia jedynym bez pary. Przyjdę po ciebie kwadrans po szóstej.

– Co mam włożyć?

– To, co masz na sobie, jest w porządku. Albo coś podobnego. Nie będzie tak źle, sama zobaczysz.

– Myślę, że byłoby prościej, gdybyś zameldował mnie pod fałszywym nazwiskiem w jakimś anonimowym hotelu.

– Możliwe. Ale nawet nie w połowie tak zabawnie.

– Jeśli będziesz ze mną flirtował, odniosą błędne wrażenie – zauważyła.

– Krytykują mój stan cywilny od miesiący. Będziesz moją zasłoną dymną.

– Nie wypada robić takich rzeczy bliskim.

– Cóż. W tej chwili nie mam nastroju na nic innego.

Winnie zrzuciła szpilki i stała teraz bosą, zanurzając palce stóp w puszystym dywanie. Larkin nie uważał się dotąd za fetyszystę, ale jej drobne stopy coraz bardziej go fascynowały. Nie zauważając jego głodnego spojrzenia, Winnie usiadła na łóżku i, jak dziecko, zaczęła machać w powietrzu nogami.

– Co im o mnie powiesz?

– To zależy od ciebie.

– Więc może prawdę?

– W takim razie powiem, że jesteś przyjaciółką, która ma chwilowe kłopoty i chciałem ci pokazać Wolff Mountain.

– Jesteśmy przyjaciółmi? – spytała, unosząc brew.

– A jak inaczej byś to nazwała?

Spojrzenie Larkina jasno wyrażało, co on czuje. Twarz Winnie pokraśniała.

– To zaszczyt być twoją przyjaciółką. Dopóki nie oczekujesz, że ja...

– Będziesz ze mną dzielić łóżko? – odpowiedział, widząc jej wahanie.

– Larkin! Przestań mówić takie rzeczy. Przecież sam podkreślałeś, że wykluczasz związki z klientkami.

– Tak było, zanim cię poznałem.

– Jestem nudna.

Winnie wcale nie dopraszała się komplementów. Naprawdę tak uważała.

– Jesteś piękna i seksowna jak diabli. Mógłbym spędzić z tobą całą dobę w tym łóżku i nadal nie mieć dość.

– Czy to w ogóle możliwe? Myślałam, że faceci... hm...

– Może musiałbym odpocząć od czasu do czasu, ale zapewniam, że nie byłabyś zawiedziona – odparł, kryjąc uśmiech.

– Nawet nie rozważałam takiej możliwości – mruknęła, obejmując się ramionami. – Próbuję ci wytłumaczyć, że nie przypominam kobiet, do których przywykłeś. Będzie niezręcznie, kiedy odkryjesz mój brak umiejętności.

Ta rozmowa prowadziła donikąd.

– Zostawmy na razie ten temat. Jeszcze do niego wrócimy. Prędzej czy później dasz się przekonać, więc lepiej przyzwyczajaj się do tej myśli. Może wspólny przyjazd na Wolff Mountain nie był moim najbliższym pomysłem, ale jesteśmy tutaj. Powiedz, że mnie nie chcesz, a dam ci spokój.

– Mówił ci już ktoś, że jesteś arogancki?

– Należę do klanu Wolffów – odparł z szerokim uśmiechem.

Winnie leżała na łóżku z rozrzuconymi ramionami i rozmyślała. Larkin jest przystojnym mężczyzną, na którego widok serce mocniej zabiło niejednej kobiecie. Jednak Winnie była pragmatyczką. Już dawno temu zrozumiała, że spędzi życie, pomagając innym. Głęboko emocjonalne związki nie były jej mocną stroną. Nawet kiedy żyli rodzice, istniał między nimi dystans. Oni byli zbyt zajęci pracą, ona nie potrafiła wyjaśnić swoich potrzeb. Natomiast po ich śmierci Winnie zupełnie się pogubiła, co miało katastrofalne skutki. Po tym doświadczeniu postanowiła poświęcić serce i pieniądze jakiemuś szczytnemu celowi.

Ochrona skrzywdzonych przez los kobiet i dzieci dawała jej poczucie spełnienia i satysfakcję. Pieniądze nie grały roli. Były tylko przyczyną kłopotów w poprzednim przypadku, a i teraz Winnie nie do końca pozbyła się obaw. Przez całe życie postrzegano ją wyłącznie przez pryzmat bogactwa. Ludzie myśleli tylko o tym, jak wykorzystać jej majątek. Larkin jednak był inny. Nie interesowały go pieniądze. Dlaczego więc nie potrafiła uwierzyć, że jej pragnie? Zdawała sobie sprawę, że nosi emocjonalne blizny. Czy była aż tak skrzywdzona, żeby bać się wspaniałego mężczyzny?

Przez następne półtorej godziny Winnie kręciła się po pokoju, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Przestronny apartament był oazą spokoju, ale to nie przynosiło jej ulgi. Obawiała się spotkania z rodziną Wolffów. Podejrzewała, że nikt nie uwierzy w ich przyjaźń. Larkin gustował w eleganckich, światowych kobietach. Sam przyznał, że Winnie nie jest w jego typie. Potrafiła oczywiście zachować się w towarzystwie. Dopilnowali tego jej rodzice. Nieraz, pod opieką niani, uczestniczyła w balach i aukcjach dobroczynnych, podczas których rodzice niespecjalnie zwracali na nią uwagę. Miała być widoczna, ale nie słyszana. Szybko nauczyła się poruszać z

gracją po tym świecie. Dzisiejsza kolacja jednak miała być inna. Bardziej osobista.

Bijąc się z myślami, wskoczyła pod prysznic. Najpierw jednak zawinęła włosy w ręcznik i kątem oka dostrzegła swoje odbicie w lustrze. Lśniące oczy i rumieniec na policzkach zdradzały, że wie, w którym kierunku zmierza.

Prędzej czy później zostaną kochankami. Podejrzewała jednak, że stanie się to prędzej. I to nie dlatego, że Larkin ją przymusi. Jej ciało płonęło tęsknotą. Ogarnęła ją nieprzeparta żądza. Dotąd prowadziła spokojne życie. Miała znajomych, lecz nie przyjaciół czy kochanków. Dopiero pojawienie się Larkina uświadomiło jej, jaka może być naprawdę.

Wyszła z kabiny i szybko wytarła się ręcznikiem. Nie mogła się ubrać, tak bardzo drżały jej ręce. Jeśli Larkin zobaczy ją w tym stanie, wszystkiego się domyśli. Żeby trochę odpocząć, wśliznęła się do łóżka.

Wolff Mountain była twierdzą, do której weszła dobrowolnie. Tu jednak groziło jej o wiele większe niebezpieczeństwo niż w domu. Nikt nigdy nie stawiał jej na pierwszym miejscu. Larkin również szybko dał jej do zrozumienia, na czym mu zależy. Był zresztą spełnieniem kobiecych marzeń. Silny, męski, nieodparcie pociągający. Błyskawicznie pobudził do życia to, co pogrzebała przed laty.

Chaos w jej duszy był trudny do zniesienia. Nie chciała pragnąć Larkina. Z bólem uświadomiła sobie jednak, że na to już za późno, czy się jej to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Winnie zdrzemnęła się, choć tego nie planowała. Kiedy się ocknęła, na przygotowania zostało jej ledwie dwadzieścia pięć minut. W najlepsze dni jej włosy stanowiły wyzwanie. Dziś chciała wyglądać na pewną siebie, szykowną kobietę. Było to prawdziwe wyzwanie dla kogoś o niskim wzroście i z burzą nieujarzmionych loków.

Rozczesała tyle kędziorów, ile się dało, resztę próbowała uładzić prostownicą. W końcu zebrała włosy z tyłu głowy w gruby, francuski warkocz. W uszy wpięła kolczyki z diamentami w kształcie łezek. W nowym komplecie bielizny stanęła przed szafą, żeby przyjrzeć się sukienkom, które zabrała.

Winnie wiedziała, jak ważne jest pierwsze wrażenie. Mogła stać się mozną dziedziczką, cichą obserwatorką albo neutralnym widzem. Koniec końców wybrała coś, w czym dobrze wyglądała i czuła się pewnie. Sukienka była czerwona, lecz był to jedyny awangardowy szczegół stroju. Jedwabny materiał nie opinał nadmiernie sylwetki.

Sukienka sięgała kolan, rękawy kończyły się tuż nad łokciami, talię zaznaczała szeroka szarfa, a cięty z koła dół falował przy każdym kroku. Z tyłu zapinała się na suwak. Dekolt jednak, jak na gust Winnie, był nieco zbyt śmiały. Rozmiar biustu od zawsze był jej utrapieniem. Nie miała za dużych piersi, ale przy jej drobnej sylwetce ten szczegół figury nadmiernie się wyróżniał. W zasadzie dekolt niewiele odsłaniał, ale już czuła na sobie gorące spojrzenie Larkina. Czy uzna, że ubrała się tak z myślą o nim? Z westchnieniem podciągnęła nieco sukienkę i zaczęła szukać butów. Wybrała czarne szpilki.

Winnie nie znosiła rajstop. Pończochy uznała za zbyt frywolne. Nowa, śmiała bielizna, którą być może zobaczy Larkin, była i tak wielkim krokiem w przód.

Na makijaż zostało osiem minut. Mogła odetchnąć z ulgą. Już dawno przestała maskować piegi. Błyszczczyk i muśnięcie cienia na powiekach zmieniały na korzyść jej codzienny wygląd.

Kiedy usłyszała pukanie, wyprostowała się i wzięła kilka głębokich, uspokajających oddechów. Pora na przedstawienie. Powoli otworzyła drzwi.

– Jestem gotowa – powiedziała.

Nie byłby bardziej zaskoczony, gdyby powitała go całkiem nago. Jej zmysłowość kompletnie go zaskoczyła. Próbował nie gapić się na jej piersi, więc skupił wzrok na punkcie ponad jej ramieniem.

– Wyglądasz bardzo ładnie – wykrztusił.

– To niedopowiedzenie roku. Liczyłam na coś więcej – prychnęła, uderzając go lekko w ramię.

Larkin rozważał pocałunek. Uznał jednak to za zbyt ryzykowne.

– Chciałem powiedzieć, że wyglądasz tak apetycznie, że miałbym ochotę oprzeć cię o ścianę i wsunąć ręce pod sukienkę...

– Zachowuj się – jęknęła Winnie karcąco.

Ruszyli razem do jadalni. Na wszelki wypadek Larkin jej nie dotykał. Był spięty. Kochał swoich bliskich, ale jeśli rodzina zobaczy go w tym stanie, domyślą się jego planów względem Winnie. Idąc za nią po schodach, upajał się jej delikatnym zapachem. Nie obawiał się domysłów Wolffów co do natury jego związku z Winnie, ale raczej odkrycia, że ma na jej punkcie obsesję.

Nikt nie zauważył, kiedy weszli do salonu. Pomijając dzieci, rodzina stawiała się w komplecie. Larkin pochylił się do ucha Winnie.

– Maluchy zostały z opiekunkami. Ojciec i stryj Victor chcieli, żeby dzisiejsza kolacja była bardziej uroczysta. Wolffom rzadko kiedy udaje się spotkać w pełnym składzie.

W pewnej chwili Victor zauważył gości i postukał łyżeczką w kieliszek.

– Dobrze, że już jesteście. Umieram z głodu – oznajmił na powitanie.

Wszyscy się roześmiali i rzucili witać Larkina. Winnie usunęła się na bok, żeby przeczekać radosne zamieszanie. Choć próbował przywołać ją gestem, zaczęła, aż biesiadnicy wrócą na swoje miejsca. Larkin podszedł do niej i objął ją w pasie.

– Dobrze być w domu – powiedział z uśmiechem. – To moja przyjaciółka, Winnie Bellamy. Miała trochę kłopotów z prasą, więc zaproponowałem, żeby skorzystała z odosobnienia Wolff Mountain. Obiecałem, że nie będziecie mieli nic przeciwko jej wizycie. Proszę, nie przytłoczcie jej. W czasie posiłku wyjaśnię jej, kto jest kim, ale przypominajcie jej swoje imiona.

Po chóralnym powitaniu Larkin odsunął krzesło dla Winnie. Zdał sobie sprawę, że rodzina nie spuszcza z nich oczu. Westchnął i pochylił się nad nią.

– Równie dobrze mogę ich przedstawić teraz. W przeciwnym razie nigdy nie zaczniemy jeść – szepnął.

Winnie skinęła głową. Wydawała się opanowana. Jedyne on dostrzegł, że czuje się jak sarna złapana w światło reflektorów. Zanim jednak zaczął, stryj Victor wstał, unosząc kieliszek. Nadal był prostoliniorny i miał zapędy dyktatorskie, ale jego maniery poprawiły się przez lata. On i ojciec Larkina byli po czterdziestce, kiedy ożenili się ze sporo młodszymi kobietami. Teraz zaczęli wyglądać na starców.

– Ta rodzina przeżyła swoją porcję smutku – zaczął i głos mu zadrżał. – Nie ośmielałem się marzyć, że kiedy dorośnięcie, wybieriecie sobie takich

wspaniałych ludzi na partnerów. Myślę, że powinienem mieć więcej niż dwoje wnucząt – zawiesił głos, posyłając Jacobowi kose spojrzenie – ale jestem dumny z każdego z was. Za Wolffów! – Echo toastu przetoczyło się wśród gości, ale stryj jeszcze nie skończył. – Cieszę się, że Larkin przywiózł swoją przyjaciółkę. Jako współgospodarz, chciałbym wszystkich jej przedstawić.

– Będzie mi bardzo miło – nieśmiało odparła Winnie.

– To mój najstarszy syn, Gareth – powiedział Victor i położył dłoń na ramieniu siedzącego obok potężnego mężczyzny o surowym spojrzeniu. – Obok niego jego żona, Gracie, jedyna kobieta, która miała śmiałość wdrzeć się do jego samotni – oznajmił, a jego słowom towarzyszył kolejny wybuch śmiechu. – Mają cudnego malucha, którego poznasz jutro. Dalej siedzi mój najmłodszy syn i jego żona Olivia. Kieran był naszym globtroterem, ale dzięki Bogu wreszcie odkrył zalety domowych pieleszy. Ich córeczka Cammie chodzi już do szkoły. Ostatnią, ale nie najgorszą gałąź mego rodu stanowi Jacob. Jego małżonki chyba nie muszę przedstawiać.

– Oczywiście – przytaknęła Winnie, nie pokazując po sobie oszołomienia. – Jestem wielką fanką pani Dane.

Szwagierka Larkina była znaną aktorką, jednak na Wolff Mountain mówiono do niej po prostu Ariel. Choć od dawna należała do tej rodziny, zachowała swoje sceniczne nazwisko.

Stryj kontynuował przemowę:

– Za pozwoleniem brata, dokończę prezentację. Po jego lewej stronie siedzi najstarszy syn Devlyn wraz z Gillian, która od lat była częścią tej rodziny. Devlyn kieruje naszą firmą z jej głównej siedziby w Atlancie. Obok Gillian mamy Sama Ely, wieloletniego przyjaciela Wolffów. Sam miał dość odwagi, by starać się o rękę naszej pięknej Annalise. Ledwie kilka miesięcy

temu sprowadzili na świat najmłodszego członka klanu. I to chyba już wszyscy.

Annalise rzuciła bratu świdrujące spojrzenie i zwróciła się do gościa:

– Winnie Bellamy? Winnifred Bellamy, spadkobierczyni jednej z największych fortun?

Winnie czuła się jak zwierzę w zoo. Nie dziwiła się jednak ciekawości Wolffów. Annalise na głos powiedziała to, o czym wszyscy myśleli.

– Tak, to ja.

– Jak się poznaliście?

– Annalise – powiedział Larkin z naciskiem.

– To zwykłe pytanie – odparła niezrażona.

– Nic nie szkodzi – wtrąciła Winnie i, prostując plecy, położyła dłonie na kolanach. – Larkin zajmował się modyfikacją mojego systemu ochrony. Był tak miły, że zaproponował mi też kryjówkę na Wolff Mountain – odparła, żałując, że nie jest tak odważna jak Annalise. Nagle poczuła dużą, ciepłą dłoń Larkina na swoich splecionych dłoniach.

– Starczy tego przesłuchania. Powiedziałem Winnie, że jesteście cywilizowani. Nie sprawcie mi zawodu.

– Jak sobie życzysz, braciszku – potulnie zgodziła się Annalise i cmoknęła go w policzek. – Po prostu cieszymy się, że udało ci się znów do nas przyjechać.

– Miałem kilka dni urlopu – odparł z krzywym uśmiechem.

– Chyba pierwszy raz w życiu – mruknęła Annalise.

Przekomarzanie rodzeństwa umilkło, kiedy Victor zadzwonił małym dzwoneczkiem i pojawiło się kilku kelnerów. Winnie z zachwytem kosztowała kolejne dania, które nie ustępowały smakiem tym z najlepszych restauracji. Jadła w milczeniu, przysłuchując się rozmowom młodszego

pokolenia Wolffów. Rodzeństwo i kuzyni niemiłosiernie sobie dogryzali, a ich małżonkowie wtrącali się tylko od czasu do czasu. Uczucie i szacunek pomiędzy Victorem i jego dziećmi były doskonale widoczne, jednak między Vincentem i jego potomkami wyczuwała jakieś napięcie. Devlyn, Annalise i Larkin byli bardzo życzliwi, ale między nimi a ojcem panował dystans.

Kolacja była wspaniała, ale Winnie wciąż czuła się obserwowana. Nie chodziło o niechęć Wolffów, jedynie o ciekawość, ale odetchnęła z ulgą, kiedy wybiła dziewiąta i towarzystwo zaczęło się rozchodzić. Ci, którzy mieli dzieci, poszli zwołać opiekunki. Devlyn z oboma seniorami udał się na górę, by omawiać interesy. Gillian poszła zadzwonić do matki, która mieszkała w pobliżu, a Ariel, zmęczona po powrocie z planu filmowego w Australii, zabrała męża do domu.

Winnie i Larkin zostali sami w opustoszałym salonie.

– Przeżyłaś? – zapytał z iskrą rozbawienia w oczach.

– Masz wspaniałą, choć przytłaczającą rodzinę. Jako jedynaczka zazdroszczę wam tej bliskości. Wiem, jaka spotkała was tragedia, ale wasza izolacja zaowocowała więzią, która w innym przypadku mogła się do tego stopnia nie wykształcić.

– To prawda – przyznał Larkin, ale w jego oczach mignął ból.

– Z twoim ojcem wszystko w porządku? – zapytała.

Gdyby nie przyglądała mu się tak dokładnie, mogłaby przegapić skrzywienie ust.

– Jest coraz starszy, ale w zasadzie tak – odparł, wzruszając ramionami.

– Dobrze się dogadujecie? Ty, Devlyn i Annalise wydajecie się spięci, kiedy z nim rozmawiacie – zauważyła. Jednak kiedy twarz Larkina stężała, zrozumiała, że przekroczyła jakąś niewidzialną granicę. – Przepraszam, to nie moja sprawa – wycofała się.

– Nie jestem pewien, czy osiągnęliśmy już etap osobistych zwierzeń.

– Rozumiem – westchnęła.

Larkin miał na myśli jej niechęć do wyznań.

– Chętnie odpowiem na twoje pytanie – zapewnił i pogładził jej policzek.

– Tylko jeśli ja odpowiem na twoje, prawda?

– Możesz mi zaufać, Winnie – skinął głową. – Potrafię dochować tajemnicy.

– Ledwie cię znam.

– A ja czuję zupełnie inaczej – powiedział i zanurzył palce w jej włosach.

Ręce mu drżały. Kiedy jej sutki stwardniały i odznaczyły się pod cienkim jedwabiem, gwałtownie wciągnął powietrze. Przygarnął ją do siebie i zamknął w ramionach.

– Nie lubię, kiedy milczysz. Muszę wiedzieć, o czym myślisz – wyszeptał.

– Myślę, że zbyt dobrze znasz kobiety – westchnęła, miękąc w jego objęciach.

– O tobie wiem niewiele, moja słodka Winnie – zaśmiał się. – Tylko tyle, że masz wielkie serce i jesteś uparta.

– Przyganiał kocioł...

– Czy kiedykolwiek byłaś blisko z jakimś mężczyzną? – zapytał, opierając brodę na czubku jej głowy.

Winnie zadrżała. Wyczuł to. Zalała go fala gniewu. Ktoś kiedyś skrzywdził tę piękną, delikatną kobietę. Nie miał pojęcia, skąd to wie, ale był tego pewien.

– Cofam pytanie. Powiesz mi, kiedy będziesz gotowa – szepnął.

Powoli pochylił się nad nią i najpierw pocałował ją w czoło, potem w czubek nosa. Z trudem panował nad trawiącą go żądzą. Ominął pełne usta i odchylił nieco głowę Winnie, żeby mieć lepszy dostęp do szyi.

– Jesteśmy w jadalni – jęknęła. – A jeśli ktoś tu wejdzie?

Miała rację. To nie było właściwe miejsce ani czas.

– Winnie – szepnął – pójdziesz ze mną do mojej sypialni? Teraz?

Zamarła, kryjąc twarz na jego ramieniu.

– Pragnę cię, Larkin – przyznała. – Ale muszę być pewna, że nie pożałuję tego kroku. Robisz ze mną coś, czego nie rozumiem.

Jej niepokój i konsternacja otrzeźwiły go nieco. Winnie była gotowa przyjąć to, co przyniesie życie, ale jednocześnie była tak bezbronna, że krajało mu się serce. Larkin czuł, że musi ją chronić. Nawet przed sobą samym.

Wypuścił ją z ramion i cofnął się, choć sprawiało mu to fizyczny ból.

– Nie skuszę cię do czegoś, czego nie będziesz sama chciała – powiedział wbrew sobie. – Ale może powinniśmy o tym porozmawiać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przez jedną długą chwilę Larkin miał nadzieję, że udało mu się dotrzeć do Winnie. Jednak kiedy spuściła oczy i nie poruszyła się, zrozumiał, że się mylił. Mur, którym się otoczyła, był zbyt gruby.

– Masz ochotę na spacer?

– Po ciemku? – Winnie poderwała głowę.

– Znam to miejsce jak własną kieszeń, więc nie zabłądzimy. Ale jeśli chcesz ze mną iść, włóż jakąś kurtkę i porządne buty.

Larkin odprowadził ją do pokoju. Kiedy wrócił po kwadransie, już na niego czekała. Wyjście z domu było dla niego jedynym ratunkiem. Tylko rześkie nocne powietrze mogło go powstrzymać przed zrobieniem czegoś głupiego.

Elegancka kobieta, która towarzyszyła mu na kolacji, zniknęła, zastąpiona przez Winnie, którą znał. Teraz miała na sobie bezkształtną koszulkę, sprane dżinsy i buty za kostkę. Włosy nadal były zebrane w warkocz, ale wymykało się z niego coraz więcej luźnych pasm. Ta Winnie też mu się podobała.

– Jutro oprowadzę cię po domu.

Nocne ciemności rozświetlały jedynie gwiazdy. Pod baldachimem drzew panował głębszy mrok, musieli więc iść wolno. Nie chcąc narażać się na pokusę, Larkin nie wziął Winnie za rękę. W trudniejszych miejscach ujmował ją tylko pod łokieć. Przyjazne milczenie przerywały jedynie pohukiwania sów. Im dalej szli, tym więcej wspomnień wracało. Larkin mógł mieć z pięć lat, kiedy się tu przeprowadzili. Tamte dni jednak na zawsze wryły się w jego pamięć. Devlyn, Annalise i on byli wstrząśnięci śmiercią matki. Czuli też

ulgę, która przyprawiała ich o wyrzuty sumienia.

– Teraz moja kolej zapytać, o czym myślisz.

Larkin nigdy nie rozmawiał o przeszłości... nawet z bratem i siostrą. Wszyscy troje starali się zapomnieć złe lata. Pomyślał, że Winnie mu zaufa, jeśli opowie jej prawdę. Nie był jednak pewien, czy sam jest gotów.

– Myślałem o tym, że noc jest piękna – skłamał. Winnie przejrzała jego wybieg i nie odpowiedziała. Larkin zaklął. – Może oboje powinniśmy zatrzymać swoje sekrety dla siebie. Mówiłem ci, że nie wiąże się z nikim na stałe. Ale może powinniśmy cieszyć się bliskością bez całego naszego bagażu.

– To brzmi bardzo chłodno.

– Nie jestem zimny – zaprotestował i, choć rozum odradzał, pocałował ją.

Winnie odpowiedziała bez wahania, z pasją. Była zmysłowa, seksowna. Larkin przez chwilę ignorował głos rozsądku. Tulenie Winnie stawało się jego nałogiem.

Mimo że czuł jej wargi na swoich, wiedział, że to nie czas ani miejsce na zbliżenie. Z żalem wypuścił ją z objęć. Jeśli miał uszanować jej wątpliwości i swoją obietnicę, musiał trzymać ręce przy sobie.

– Chodź, chcę ci coś pokazać – powiedział.

Winnie szła na miękkich nogach. Tęskniła za dotykiem Larkina. Kiedy ją całował, czuła, że żyje. Świat był pełen fascynujących możliwości. To, co jej proponował, miało dotyczyć wyłącznie ciała i nie trwać długo. Przerazała ją ta perspektywa. Winnie pragnęła miłości. W jej życiu nie było nikogo, kogo mogłaby kochać i do kogo mogłaby zwracać się w złych chwilach. Jednak Larkin nie chciał być tą osobą. Dlaczego więc rozważała zostanie jego kochanką, skoro pragnęła stabilnego związku?

Szła za nim, dotrzymując tempa, które narzucił. Trzymała się blisko, bo niepokoiły ją nocne odgłosy. Kiedy raptownie stanął, wpadła na niego z impetem. Okazało się, że wyszli z lasu, a przed nimi majaczy urwisko.

– Ostrożnie – powiedział Larkin, podtrzymując ją, żeby nie upadła.

U ich stóp świat rozciągał się aż po horyzont. Czarną pustkę przerywały jasne punkciki ludzkich siedzib. Więcej światła mieli nad głowami. Nocne niebo było wprost usiane gwiazdami.

– Uwielbialiśmy tu przychodzić, będąc dziećmi – westchnął Larkin i ustawił ją przed sobą, wtulając twarz w jej włosy. – Devlyn chciał nawet kiedyś spuścić się stąd na dół po linie, ale udało nam się mu to wyperswadować.

– Więc nie lubiłeś kusić losu? – zapytała, napawając się poczuciem bezpieczeństwa, jakie dawały jego ramiona.

– Och, potrafię być dziki i nieokiełznany – zaśmiał się Larkin. – Sam nie wiem, dlaczego to zawsze ja starałem się ściągnąć Devlyna na ziemię i troszczyć o bezpieczeństwo Annalise. Teraz, kiedy oboje są szczęśliwymi małżonkami, po raz pierwszy w życiu czuję się wolny. Przekazałem pałeczkę Gillian i Samowi.

Chociaż Larkin mówił żartobliwym tonem, Winnie wiedziała, że jest szczerzy. To wyjaśniało, dlaczego nie pragnął kolejnych komplikacji w życiu.

Życie Winnie było skomplikowane z jej wyboru. Chciała poświęcić się dla innych. Takie idee nie zostawiały wiele czasu na życie osobiste. Nie byłoby też w porządku prosić kogoś, żeby dzielił z nią drogę, której sam nie wybrał. A Larkin zasługiwał na odrobinę spokoju i szczęścia.

Winnie także. A pozwoliła, by jedna fatalna pomyłka młodości zaważyła na całym życiu. Dotąd żyła jak zakonnica, ale przy Larkinie zaczęła rozumieć, co traci. Nadal nie była pewna, czy potrafi zadowolić kogoś takiego

jak on, ale nie wątpiła, że Larkin jej pragnie. Co więcej, następna taka okazja może się jej już nie trafić. A nawet gdyby... to nie będzie Larkin. Tylko on potrafił obudzić w niej iskrę namiętności. I pragnął właśnie jej.

– Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś. Ten widok robi wrażenie – powiedziała cicho. – Potrafię stąd dostrzec cały świat i moje w nim miejsce.

– Ludzie twierdzą, że takie widoki sprawiają, że czują się mali i nieważni.

– Dlaczego? Ja raczej myślę, że moje światełko może być dla kogoś ważne i komuś wskazać drogę.

– Twoje słowa sprawiają, że czuję się samolubny przez to, co mówiłem wcześniej o odpoczynku po odpowiedzialności za rodzeństwo – westchnął.

– Niepotrzebnie – powiedziała i pogładziła jego dłoń.

– Stworzyłeś firmę, która pomaga innym. Jesteś częścią wspaniałej, kochającej się rodziny. Ale postanowiłeś chronić swoje serce. Nie ma w tym nic złego. Zwłaszcza biorąc pod uwagę twoją przeszłość.

– Dziwię się, że nikt jeszcze nie wykorzystał twojej dobroci – mruknął.

Nagle dłoń Larkina zabłądziła pod jej koszulkę. Zatrzymała się na chwilę, kiedy dotknęła nagiej piersi. Winnie, przebierając się na nocną wycieczkę, zdjęła stanik. Otoczyły ją mocne ramiona Larkina. Kiedy ujął jej pierś całą dłonią, poczuła, jak płynny ogień wędruje w dół jej ciała.

– Jesteś taka miękka – wymruczał, wsuwając drugą dłoń pod jej koszulkę i zaczynając masować drugą pierś.

Winnie zabrakło tchu. Osunęłyby się na ziemię, gdyby jej nie podtrzymał. Larkin nie poprzestał na tych pieszczotach. Po chwili poczuła jego dłoń na zapięciu dzinsów i koronce majtek.

– Chcę się z tobą kochać, Winnie. Błagam. Jeśli każesz mi czekać, to poczekam, ale to mnie zabija – wyszeptał, wsuwając dłoń nieco głębiej.

– Dobrze – szepnęła, nie potrafiąc dłużej oprzeć się tęsknocie. – Też
cię pragnę... dzisiaj.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jej słowa ledwie docierały do Larkina. Winnie zasługiwała na czułości i pieśczoły, ale on dawno już przekroczył granicę. Z trudem powstrzymywał się, żeby nie rzucić jej na ziemię i nie wziąć od razu.

– Co powiedziałaś?

Odwróciła się w jego ramionach.

– Powiedziałam, że cię pragnę. Nie wiedziałam, że mogę czuć coś takiego. Rozum podpowiada, że to błąd, ale nie dbam o to. Weź mnie do łóżka i pokaż, jak może być dobrze.

Larkin nie zapamiętał wiele z drogi powrotnej. Prawie biegł przez las, ciągnąc za sobą Winnie. Bał się, że ona zmieni zdanie. Równie mocno obawiał się, że wkroczyli na ścieżkę bez powrotu. Jednak czas na myślenie minął. W domu porwał ją na ręce, wniósł po schodach i zatrzymał się dopiero na piętrze.

– Twój pokój czy mój? – wykrztusił.

– Dałeś mi komnatę księżniczki, niech więc bajka trwa – szepnęła.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał.

– Chciałabym się odświeżyć... Kupiłam też... hm... na wypadek, gdyby... – Głos Winnie był coraz cichszy.

– Piętnaście minut? – zaproponował Larkin i zmusił się do uśmiechu. – Pójdę do siebie i zrobię to samo.

– Świetnie – przytaknęła, posyłając mu spojrzenie pełne wdzięczności.

– Kiedy wrócisz, nie musisz pukać... – dodała nieśmiało.

– Zaraz będę z powrotem – obiecał, bojąc się, że kiedy tylko straci ją z oczu, piękny sen się rozwieje.

– Będę czekała – odparła i pochyliła się, sięgając do walizki, co dało mu doskonały widok na jej kształtną pupę.

Prysznic zajął Larkinowi trzy minuty. Umył też zęby i włożył świeżą bieliznę. Wychodząc, chwycił jedwabny granatowy szlafrok, który dostał od stryja pod choinkę. Nie sądził, że go kiedykolwiek użyje, ale coś mu mówiło, że przyprawiłby Winnie o zawał, gdyby wparadował do jej sypialni całkiem nagi. Kolejną zaletą tego stroju była kieszeń, do której wsunął paczkę prezerwatyw.

Minęło dwanaście i pół minuty, kiedy bez pukania wszedł do pokoju Winnie. Czekala na niego, jak obiecała. Pokój tonął w półmroku, rozjaśnianym jedynie przez nocną lampkę. Trzy kurtyny łoża były opuszczone, więc musiał je obejść, żeby ją zobaczyć. Siedziała po turecku na środku szerokiego materaca, mając na sobie jedynie body w morskim kolorze, ozdobione tu i ówdzie kremowym puszkami. Obcisła bielizna podkreślała jej wąską talię i apetyczne krągłości, nie pozostawiając wiele wyobraźni. Jej skóra wydawała się świecić w ciemności, podczas gdy oczy były dwiema ciemnymi studniami niepewności. Larkin pogratulował sobie pomysłu ze szlafrokiem, który choć przez chwilę pomógł mu ukryć erekcję.

– Wyglądasz zabójczo, Winnie.

– Ty też. Larkin...

Nie dając jej czasu do namysłu, zdjął szlafrok i bokserki i oparł kolano na łóżku. Winnie uniosła dłoń.

– Zaczekaj.

– Co się stało? – zapytał łagodnie.

– Boję się, że nie będę umiała cię zadowolić.

– Pozwól, że ja będę się o to martwił, moja słodka Winnie – powiedział ogarnięty falą ulgi. Powoli ułożył się obok niej i podparł głowę ręką.

Delikatnie, żeby jej nie spłoszyć, obwiodł palcami wysoko wycięty na biodrze brzeg body. Winnie zadrżała i zamknęła oczy. Larkin zaśmiał się zmysłowo. – Nie chowaj się przede mną. Chcę, żebyś widziała nas razem. Ciało przy ciele.

– Nie zgasisz światła? – zapytała zaniepokojona, otwierając jedno oko.

– O nie, za nic w świecie nie zrezygnuję z patrzenia na ciebie – powiedział z uśmiechem. – Rozpuść włosy, Winnie.

– Nie chcę. Strasznie się płaczą.

– Zrób to dla mnie, proszę.

Niechętnie go posłuchała. Larkin przyglądał się, kiedy wyciągała spinki. Był to niesamowicie erotyczny widok.

– Zadowolony? – spytała i potrząsnęła głową, rozsypując złotą falę po ramionach.

– Powoli zmierzamy w tym kierunku – odparł i popchnął ją na plecy.

Cienki, śliski materiał nie stanowił żadnej przeszkody dla jego chciwych rąk. Po chwili pieszczot Winnie drżała i dyszała. Serce Larkina boleśnie tłukło się o żebra. Kiedy wsunął dłoń między jej uda, zesztyniała.

– Spokojnie. Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała.

– To ma zatrzaski – szepnęła cichutko, spoglądając na niego spod rzęs.

– Wiem – odparł i delikatnie potarł zapięcie.

W odpowiedzi Winnie jęknęła i mimowolnie uniosła biodra. Larkin wiedział, że za chwilę nic go od niej nie oderwie. Zanim się to stanie, chciał jeszcze coś sprawdzić.

– Winnie?

– Tak?

– Ile razy to robiłaś? Nie chcę być wścibski – zastrzegł, widząc jej minę – ale muszę wiedzieć.

- Raz – przyznała zmieszana.
- Jak dawno?
- Mniej więcej dziesięć lat temu.

Na usta cisnęły mu się przekleństwa, ale nie chciał, żeby Winnie źle odebrała jego wzburzenie. Jej niewinność go otrzeźwiła. Powinien być delikatny i uważny. Choć miał ochotę posiąść ją szybko i mocno, wezbrała w nim fala czułości. Namiętność mogła poczekać. Tak jak pytania, dlaczego zdecydowała się zrobić to akurat teraz i akurat z nim. Wierzył, że w końcu mu to wytłumaczy.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś – szepnął, zakładając jej kosmyk włosów za ucho. – Nie chciałbym zrobić czegoś, co ci się nie spodoba – wymruczał.

- Przepraszam, że nie mam większego doświadczenia
- szepnęła z oczami pełnymi łez.
- Dlaczego tak mówisz?
- Bo będziesz mną rozczarowany.

W jej głosie brzmiało echo cudzych słów. Larkin miał ochotę udusić tego, kto naopowiadał jej takich bzdur.

– Jesteś wspaniała właśnie taka – zapewnił, pochylając się, żeby ją pocałować.

Ufnie otoczyła go ramionami i po chwili się odprężyła. Nieśmiało odpowiedziała na pocałunek. Larkin przytulił się do Winnie tak, żeby poczuła jego męskość na udzie. Ich pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Kiedy Larkin przygryzł jej wargę, jęknęła i przysunęła się bliżej. Larkin rozsunął jej nogi. Nie zaprotestowała, choć kurczowo ścisnęła prześcieradło. Ustami i językiem badał zapięcie bielizny. Winnie wiła się i jęczała. Po chwili odsunął skrawek jedwabiu i musnął palcem jej kobiecość. Była gotowa na

jego przyjęcie. Larkin powoli i delikatnie rozpiął zaszyski, odsuwając body. Obserwując jej reakcję, wsunął w nią dwa palce. Ciche okrzyki Winnie ponaglały go, kiedy płytkimi ruchami przesuwał się w jej ciele. Nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł się z nią połączyć. Na razie jednak kontynuował erotyczny masaż. W końcu Winnie porwała fala rozkoszy.

Po chwili Larkin przesunął się wyżej i objął Winnie. Schowała twarz w zagłębieniu jego szyi. Czuł gwałtowne bicie jej serca i wilgotną od potu skórę. Chociaż drżał z niecierpliwości, napawał się chwilą jej błogości. Jeszcze nigdy nie czuł podczas seksu takiej potrzeby dawania.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Niesamowicie – odparła, otwierając rozmarzone oczy. – I też chcę sprawić ci przyjemność tak jak ty sprawiłeś ją mnie – oznajmiła i usiadła, odgarniając włosy z twarzy. – Martwię się tylko, że uznasz, że jestem nieporadna.

Znów w jej głosie brzmiały cudze słowa. Larkin zmarszczył brwi.

– Wszystko, co zrobisz, będzie mi się podobało – powiedział, zakładając ręce pod głowę i dając tym znak, że następny krok należy do niej.

– Dobrze, ale się wstydzę. Możemy zgasić światło?

– Chcę cię widzieć.

– Proszę.

– W porządku – ustąpił. – Ale zanim zgasisz lampę, chcę, żebyś się dla mnie rozebrała.

Chociaż starał się tego nie okazywać, był na skraju wytrzymałości. Wciąż czuł jej zapach i smak. Jeśli jednak Winnie miała ochotę na zabawę po ciemku, zamierzał jej to umożliwić. Patrzył, jak powoli wstała i podeszła do nocnej szafki. Wcześniej rozpiął jej body, więc jedyne, co musiała zrobić, to ściągnąć je przez głowę. I zrobiła to. Bardzo powoli. Z fascynacją

obserwował jej uwolnione piersi, które zakołysały się kusząco. Ten niewinny striptiz przebił wszystko, co Larkin widział w Vegas. Bujne piersi Winnie i zaokrąglone biodra przedzielała wąska talia. Jej skóra w delikatnym świetle miała kolor śmietanki. Na tym tle różowe sutki przyciągały uwagę. Wzburzone loki otaczały jej zarumienioną twarz. Winnie spięła niesforne włosy. Łakomie śledził ruch jej piersi. Kiedy spojrzała na niego płochliwie, nie wytrzymał.

– Chodź do mnie – wykrztusił.

Skinęła głową, zgasiła lampkę i wśliznęła się z powrotem do łóżka, zaciągając ostatnią zasłonę. Larkin nic nie widział. Działała tylko wyobraźnia.

– Nie ruszaj się, dopóki ci nie pozwolę. Nie mogę się skupić, kiedy mnie dotykasz – szepnęła przy jego uchu.

– Spróbuję – obiecał, zastanawiając się, czy zdawała sobie sprawę z komplementu, który wygłosiła pod jego adresem.

Kiedy nagle poczuł jej dłoń, drgnął zaskoczony. Z ciemności dobiegł go jej cichy śmiech.

– Spokojnie. Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciał – powtórzyła jego słowa.

Larkin gwałtownie zaczerpnął powietrza, czując jej dłoń. Niewiele dzieliło go od eksplozji. Zanim jednak narobił sobie wstydu, zsunęła ręce niżej i zaczęła masować jego uda, łydki i stopy. Uciskała kciukami wrażliwe podeszwy, masowała palec po palcu, obdarzając je delikatnymi pocałunkami. Larkin z trudem nad sobą panował. Nie spodziewał się, że niewinny masaż może doprowadzić go na skraj spełnienia. Kiedy poczuł muśnięcie jej włosów na łydkach, musiał zapleść dłonie pod głowę, żeby nie chwycić jej i nie przyciągnąć do siebie. W końcu Winnie porzuciła dolne partie jego ciała i

przeniosła się wyżej, siadając za jego głową. Przesunęła dłońmi po jego barkach i torsie.

– Jesteś taki silny. Uwielbiam to w tobie – wyszeptwała.

Kiedy zorientował się, że ma przed twarzą jej piersi, zaczął je pieścić. Winnie pojękiwała cicho.

Nie pozwoliła mu długo cieszyć się pieśczołą. Larkin został w mroku sam. Nagle poczuł na brzuchu muśnięcie włosów Winnie i jej wargi na swoim członku. Krzyknął, kiedy w całości wzięła go do ust. To wystarczyło, żeby pchnąć go przez krawędź. Nie dbając o nic, chwycił pełne garście jej włosów i eksplodował. Winnie nie cofnęła się, pieszcząc go, dopóki nie ustały ostatnie dreszcze. Larkin na długą chwilę stracił kontakt z rzeczywistością.

– Zapal światło – szepnął, kiedy oprzytomniał.

– Nie – zaprotestowała.

– Zapal – zażądał.

Jednak Winnie miała inne zamiary. Tym razem ujęła go w dłoń, natychmiast pobudzając do życia. Larkin jęknął, znów tracąc nad sobą kontrolę.

– Sam zapalę – oznajmił, ale była to próżna groźba.

Winnie powoli odkrywała właściwy rytm, doprowadzając go do szału. Obiecał jej jednak prowadzenie, więc musiał znieść te słodkie tortury. Larkin dziękował w duchu za ciemność. Nie wytrzymałby długo, gdyby kochał się z nią przy zapalonym świetle. Wkrótce jego męskość była gotowa do działania. Winnie puściła go i położyła się na plecach.

– No dobrze. Teraz już możesz to zrobić.

– Co? – zapytał, bo w tym stanie nie miał głowy do zagadek.

– Kochać się ze mną – wyznała zakłopotana.

Larkin zaśmiał się niskim, namiętym śmiechem.

– O nie, moja droga. Dotąd wszystko zrobiłaś jak trzeba. Teraz bierz, co chcesz.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nie poznawała samej siebie. Zgaszenie światła było doskonałym pomysłem, bo mogła poznawać ciało Larkina bez narażania się na jego spojrzenia. Teraz jednak podbił stawkę. Traciła rezon, kiedy uświadamiała sobie swój brak doświadczenia. Nie była przygotowana na erotyczną gimnastykę z Larkinem, który, jeśli brać pod uwagę jego błyskawiczny powrót do łóżkowej sprawności, nie był wystarczająco usatysfakcjonowany jej dotychczasowymi wysiłkami. Rzucił jej jednak wyzwanie. Gzy sądził, że Winnie się nie odważy?

– Gdzie są prezerwatywy? – zapytała.

– Na nocnej szafce.

Wychyliła się zza kotary i po ciemku odnalazła foliowy pakiecik, który położyła mu na brzuchu.

– Zajmij się tym i z powrotem połóż ręce za głowę – rozkazała.

Larkin milczał, ale odgłos rozdzieranego opakowania starczył jej za odpowiedź. Zarumieniła się. Nie pozostawało jej nic innego, jak sięść na jego piersi.

– Jesteś drobniutka i lekka, kochanie, ale jednak muszę oddychać – powiedział nieco stłumionym głosem.

Serce Winnie drgnęło, kiedy usłyszała czułe słowo. Wiedziała, że ono nic nie znaczy. Że to tylko zwrot mający zmiękczyć kobiece serce. Mimo to spełnił swoje zadanie. Zsunęła się niżej, tak że poczuła jego imponującą męskość na swoich pośladkach. Potrzeba poczucia go w sobie była silniejsza od jej oporów. Uniosła się więc na kolanach i dłonią nakierowała go na właściwą pozycję. Larkin jednak nadal się nie poruszał, pozostawiając jej

wszystkie decyzje. Powoli opuściła się, pozwalając, by ją wypełnił. Przez chwilę odczuwała drobny dyskomfort, ale bez spodziewanego bólu. Mimo że był tak duży, pasował doskonale. Nachyliła się, odnalazła jego usta i zatoneła w namiętym pocałunku. Nawet nie zauważyła, kiedy uwolnił ręce i zanurzył je w jej włosach.

– Dlaczego płaczesz, kochanie? – zapytał, czując wilgoć na jej policzkach.

– To jest takie piękne. Dlaczego nie wiedziałam, jakie to wspaniałe?

– Bo mnie dotąd nie spotkałaś.

Delikatnie uderzyła go w policzek, karcąc za zarozumiałstwo. Miał jednak ku niemu dobre powody.

– W każdej chwili możesz przejąć inicjatywę – wymruczała. – Obawiam się, że ja wyczerpałam już mój ograniczony repertuar.

Tak naprawdę Winnie nie miała ochoty się ruszać. Czowała się przyjemnie posiadana i zdana na jego łaskę, gdy tak władczo obejmował jej biodra dłońmi.

Nie zdawała sobie sprawy, jak poważnie traktował jej żądanie, żeby trzymać ręce przy sobie. Zanim skończyła mówić, Larkin już położył ją na plecach i teraz unosił się nad nią. Teraz to on uwięził jej ręce nad głową.

– Sprawiałś mi niespodziankę, Winnifred. Nie przejmuj się swoim brakiem doświadczenia. Masz wrodzony talent – szepnął, pocierając nosem o jej nos.

Mimowolnie westchnęła, kiedy poruszył biodrami, wsuwając się w nią jeszcze głębiej. Spodziewała się, że Larkin będzie szybko dążył do spełnienia, jednak on się nie spieszył. Tymczasem w niej wzbierało palące pragnienie.

– Nie powinieneś już zacząć? – zapytała, nieznacznie wypychając biodra.

On jednak nie dał się poganiać. Oparł się na łokciu, a drugą ręką niespiesznie pieścił jej pierś. Tak długo skubał jej sutek, aż jęknęła zalana falą przyjemności, oplotła go nogami i zaczęła błagać.

– Nie zniosę tego dłużej, Larkin. Zrób coś, powiedz coś, proszę...

Słyszając jej słowa, niemal zupełnie się wycofał tylko po to, żeby z impetem znów wbić się w miękkie ciepło jej ciała. Winnie z rozkoszą poddała się mocnemu rytmowi, który wyznaczył. Larkin całkowicie zapamiętał się w kolejnych pchnięciach. Wcześniejszy orgazm nie przygotował Winnie na wszechogarniającą falę rozkoszy, która zaczęła wzbierać w jej wnętrzu. Jedyne, czego pragnęła, to błagać o więcej. Skóra Larkina niemal parzyła, ilekroć ocierał się o jej piersi. Jego uda bez litości rozsuwały jej nogi. Chciała na niego poczekać, przedłużyć przyjemność, ale ciało szybko ją zdradziło. Z paznokciami wbitymi w jego ramiona, krzycząc jego imię, osunęła się w otchłań rozkoszy. Zanim pochłonęła ją ciemność, usłyszała, że Larkin także doznał spełnienia.

Kiedy Larkin obudził się kilka godzin później, światło poranka przesączało się przez zaciągnięte kotary łoża. Obok niego na brzuchu leżała Winnie. Jej apetyczny tyłeczek był przykryty tylko do połowy. Larkin znów jej zapragnął. Nie chciał jednak narażać na odkrycie przez członków jego rodziny ich nocnej przygody. Postanowił więc, że później zaszyje się z nią w jakimś ustronnym kącie i wytłumaczy, ile znaczyła dla niego ta noc. Teraz, choć ręce świerzbiły go, żeby jej dotknąć, z bólem serca wstał, ubrał się i wyszedł. Udało mu się niezauważenie przemknąć do własnego pokoju. Szybko przygotował się do porannej wspinaczki, która była tradycją w jego rodzinie. Wiedział, że brat i kuzyni będą na niego czekali. Choć wołał zostać z Winnie w łóżku, nie chciał budzić podejrzeń swoją nieobecnością. Czuł, że wspinaczka dobrze mu zrobi.

Winnie miała piękny sen. Tej nocy Larkin Wolff z nią się kochał. Jego oczy mówiły, że jest najpiękniejszą i najbardziej godną pożądania kobietą na świecie. Nagle ze snu wyrwał ją dźwięk budzika. Klnąc pod nosem, wysunęła ramię zza kotary i wyłączyła telefon. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nie znajduje się we własnym domu. Zalały ją wspomnienia nocy. Kiedy zerknęła w bok, nie dostrzegła Larkina. Został po nim jedynie ślad na poduszce.

Poczuła się upokorzona, ale stłumiła negatywne emocje. Tysiąc powodów mogło wyciągnąć Larkina rankiem z jej sypialni. Niestety, w tej samej chwili wróciły pełne jadu słowa z przeszłości.

Jesteś naiwna, Winnifred. Żaden mężczyzna cię nie zechce. Jesteś śmiesznie niezdarna w łóżku, wyglądasz jak strach na wróble i brak ci seksapilu. Nikomu na tobie nie zależy. Zrób światu przysługę i wstąp do zakonu, bo jako kobieta jesteś do niczego.

To nie była prawda. Winnie wiedziała to od początku, a kosztowna terapia tylko ją o tym upewniła. W końcu doszła do siebie po pierwszym, traumatycznym doświadczeniu seksualnym, ale blizny sięgały głęboko. To dlatego pograżyła się w pracy i zaczęła pomagać innym, izolując od związków z mężczyznami. Tamten złośliwy, niemoralny człowiek na wiele lat podkopał jej wiarę w siebie i własną kobiecość. To, że zapragnęła Larkina i spędziła z nim wspaniałą noc, było prawdziwym cudem. Cenne wspomnienie zostanie z nią do końca życia. Jednak to, że wyszedł bez słowa, mówiło samo za siebie. Nie była głupia i wiedziała, że dała mu rozkosz. Jednak dla kogoś takiego jak on rozkosz była dostępna w nieskończonej liczbie kobiecych łóżek.

Była mu wdzięczna za piękny dar, ale wiedziała, że nie powinna liczyć na nic więcej. Przyjechali na Wolff Mountain, żeby odciągnąć uwagę od jej

domu i pozwolić Larkinowi nacieszyć się rodziną. Oba te cele zostaną wkrótce osiągnięte, pomyślała, czując w sercu nieznośny ciężar.

Wybierając strój na nadchodzący dzień, cieszyła się z wcześniejszych zakupów. Na podstawie strojów z poprzedniego wieczoru uznała, że Wolffowie są eleganckimi, wyrafinowanymi ludźmi. Chciała mieć pewność, że sama wygląda równie dobrze.

Wybrała jeden z ulubionych zestawów, złożony z beżowych lnianych spodni i lekkiego, kaszmirowego sweterka w kolorze bzu, który miał krótkie rękawy i dekolt w serek. Wpięła w uszy kolczyki z perłami, a na szyi zapięła platynowy łańcuszek. Piersi odznaczały się bardziej, niż lubiła, jednak z lustrą patrzyła na nią kobieta pełna godności i spokoju. Winnie zaplotła włosy w warkocz. Na stopy wsunęła jeszcze szpilki i już mogła zejść na śniadanie.

W zamku Wolffów, bo określenie to najbardziej pasowało do rozległego budynku, panowała cisza. Na szczęście Winnie bez problemu trafiła do jadalni. Było tu pusto, ale jak się spodziewała, w sąsiednim pomieszczeniu znajdowała się olbrzymia kuchnia z kącikiem śniadaniowym.

Zastała tu Annalise, która czytała gazetę, trzymając na kolanie dziecko.

– Dzień dobry, pani Bellamy.

– Proszę, mów mi Winnie – poprosiła z uśmiechem, siadając na wprost niej.

Po chwili zjawiała się pulchna gospodyni w fartuszkach i z dzbankiem kawy.

– Częstuj się. To południowoafrykańska mieszanka. Piłabym ją litrami, gdybym mogła – oznajmiła z westchnieniem Annalise, patrząc na synka.

Winnie poprosiła gospodynię o jajka i tosty. Annalise patrzyła na nią z ciekawością. Była piękną kobietą o długich, kruczoczarnych, prostych włosach i mocno zarysowanych kościach policzkowych.

– Larkin wyruszył wcześniej rano z chłopakami na wspinaczkę. Uwielbiają to, choć ostatnio nie mają zbyt wielu okazji, żeby robić to w pięciu. Poszłabym z nimi, ale nie mogę zostawić małego na tak długo – powiedziała Annalise.

– Jak mu na imię?

– Długo dyskutowaliśmy o tym z Samem i w końcu zdecydowaliśmy się nazwać go Phoenix. Wiem, że to nieco pretensjonalne, ale moja rodzina jak Feniks powstała z popiołów, więc pasuje.

– Czytałam o tej tragedii. Ja też straciłam matkę, ale byłam o wiele starsza.

– Ja byłam najmłodsza i nic nie pamiętam, więc chyba można powiedzieć, że miałam szczęście – odparła Annalise ze wzruszeniem ramion.

– Tak myślałem, że cię tu zastanę – powiedział zaspany Sam, wchodząc do kuchni i zajmując miejsce obok żony.

Annalise cmoknęła go w policzek i podała mu synka. Winnie z zazdrością obserwowała rodzinną scenkę.

– Myślałam, że chłopcy zaprosili cię na wycieczkę?

– Owszem, ale miałem konferencję telefoniczną z Londynem i dopiero skończyłem rozmawiać – odparł, ziewając.

– Z Londynem? – Winnie znała i lubiła to miasto.

– Jedziemy tam na trzy miesiące. Już się nie mogę doczekać – rozpromieniła się Annalise.

Gospoia wróciła ze śniadaniem dla Winnie, a przed Samem bez pytania postawiła kopiasty talerz jedzenia.

– To wkurzające, że on może tyle jeść i nie przytyć ani grama – jęknęła Annalise.

– Tyj, ile chcesz. Będę miał więcej ciebie do kochania – odparł z

uśmiechem.

Annalise prychnęła oburzona, ale jej oczy były pełne miłości. Winnie zastanawiała się, czy ją też kiedyś czeka taki pełen uczucia związek. Przez chwilę jedli w milczeniu. W końcu to Annalise je przerwała.

– Mój brat nigdy nie przywiózł tu żadnej kobiety na weekend. Co jest między wami? – wypaliła bez ogródek.

– Annalise... – w głosie jej męża zabrzmiała ostrzegawcza nuta. – Nie musisz jej odpowiadać – powiedział do Winnie.

– Nie ma sprawy, to nie tajemnica. Jak wspomniał Lar– kin, miałam kłopoty z prasą. Uznał, że mądrze będzie się schować, póki sprawa nie przycichnie.

– Masz na myśli ten artykuł o najbogatszych kobietach Ameryki? – chciała wiedzieć Annalise.

– Niestety.

– Moja żona ci zazdrości – oznajmił Sam, wycierając buzię synka. – Była zamożna, ale po ślubie większość majątku przepisała na fundusz dla dzieci. Dzięki temu mam nad nią władzę. Lubię, jak jest bosa i w ciąży.

– Ty draniu! – zawołała Annalise i ze śmiechem rzuciła w niego truskawką. Potem zwróciła się do Winnie: – Wracając do mojego pytania, co łączy cię z moim bratem?

Winnie była w kropce. Nigdy nie potrafiła kłamać.

– Zostaw ją w spokoju, jędzo.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po przejściu kilku ładnych kilometrów z rodzeństwem Larkin zdążył zdjąć przepocone ciuchy i wskoczyć pod prysznic, zanim zszedł do kuchni i zastał Annalise przepytującą Winnie. Siostra miała przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby udąć zawstydzenie. Winnie na szczęście nie wyglądała na zdenerwowaną, ale też nie uśmiechnęła się do niego, czego w głębi ducha się spodziewał po ostatniej nocy. Nie ustalili, co powiedzą jego rodzinie, więc jej nie pocałował, a jedynie musnął przelotnie jej ramię, siadając obok.

– Dzień dobry, Winnie. Dobrze spałaś? – zapytał. Liczył na rumieniec, ale znów się zawiódł.

– Jak dziecko. Dziękuję. Właśnie jem śniadanie w towarzystwie tej przemiłej trójki.

– To ugrzeczniona wersja – prychnął Sam. – Annalise się jej naprzykrza.

– Nieprawda! – Posłała mu oburzone spojrzenie. – Ale teraz przynajmniej wiem, dlaczego tu jesteście.

– Powiedziałaś im? – Larkin był zdumiony.

Winnie jednak lekko pokręciła głową.

– Wyjaśniłam, że artykuł w prasie mnie zmartwił, a ty przekonałeś mnie, że powinnam na trochę zniknąć.

A więc powiedziała niecałą prawdę, ale na tyle dużo, żeby zaspokoić ciekawość mojej siostrzyczki, pomyślał Larkin. Kiedy zauważył gospozię, wskazał talerz szwagra.

– Proszę o to samo co on. Umieram z głodu.

– Daleko zaszliście dziś rano? – zapytała Winnie, delektując się

dolewką kawy po śniadaniu. W jej głosie brzmiało uprzejme zainteresowanie. Nic więcej.

Krew Larkina zawrzała. Czym innym było ukrywanie ich zażyłości przed rodziną, a zupełnie czym innym traktowanie go jak obcego.

– Nie mam pojęcia – odparł, kiedy gospodyni postawiła przed nim parujący talerz. – Część szlaku przebiegliśmy, potem trochę się wspinaliśmy. To taki nasz rytuał. Przypominamy sobie o tym, kiedy tu wracamy.

– Kiedy ty tu wracasz, bo reszta z nas mieszka tu na stałe – nie omieszkała mu jak zawsze wytknąć Annalise.

Chwilowo Larkin nie miał ochoty na przekomarzenie. Wolałby zostać sam na sam z Winnie i dowiedzieć się, co jest grane.

– Devlyn tu nie mieszka – mruknął.

– Bo prowadzi naszą firmę w Atlancie. Ty nie masz takiej wymówki.

Nagle do rozmowy wtrąciła się Winnie.

– Firma Larkina cieszy się wielkim poważaniem w Nashville. Moi znajomi mówili o niej w samych superlatywach. I raczej nie da się jej zdalnie prowadzić.

Larkin aż się spocił. Siostra przyglądała mu się z niedowierzaniem. Nie dość, że ściągnął kobietę na Wolff

Mountain, to jeszcze pozwalał jej toczyć swoje walki. Larkin kaszlnął i odłożył widelec.

– Annalise tylko się ze mną droczy – wyjaśnił Winnie. – Sama mieszka tu tylko dlatego, że jej mąż jest architektem i jest gotów spełnić każdą jej zachciankę. Zresztą i tak większość czasu spędzają poza Wolff Mountain.

– Jestem jedynaczką, więc takie pogawędki to dla mnie nowość, ale się nie krępujcie – powiedziała z uśmiechem.

– Zabieram małego do domu – oznajmił Sam, wstając.

– Ale ty, kochanie, zostań, jeśli chcesz.

– Nie zostanę, skoro mnie tu nie chcą – oznajmiła z przekornym błyskiem w oku Annalise i z uśmiechem podeszła, by przytulić się do Larkina. – Nieważne, dlaczego przyjechałeś. Dobrze, że jesteś. Tęskniliśmy za tobą.

Kiedy wyszli, w kuchni zrobiło się cicho. Otaczało ich kilkoro drzwi, przez które w każdej chwili mógł ktoś wejść. To nie był czas ani miejsce na poważne rozmowy. Larkin skończył jeść i odchylił się na krzesło.

– Może oprowadzę cię po domu?

– Może później – zbyła go. – Muszę zadzwonić do domu, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Mogę oszczędzić ci czasu – mruknął, podając jej niedużą kartkę.

– Co to jest?

– Link do strony, na której moi pracownicy prowadzą dziennik ochrony, wpisując cztery meldunki dziennie. A strażniczka, która pilnuje azylu, dołącza też krótkie sprawozdania na temat każdej kobiety i dziecka. Hasło: F– F– L– O– W – oznajmił i wyjaśnił, kiedy nie zrozumiała. – To moje nazwisko pisane wspak.

– Och.

– Pomyślałem, że będziesz chciała być na bieżąco.

– To bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję – odparła, wciąż nie dając znaku, że pamięta ostatnią noc.

– Za to mi płacisz – warknął, zrywając się na równe nogi. Był zły.

Winnie nie reagowała. O czym myśli? Kiedy wreszcie sądził, że ją rozgryzł, otoczyła się murem nie do przebiccia. Chciał ją pocałować. Czuł, że kontakt fizyczny natychmiast zmniejszyłby dystans, który narzuciła, ale nadal obawiał się widowni.

– Chodź, pokażę ci dom – zaproponował ponownie łagodniejszym tonem.

– Jestem zmęczona. Chyba pójdę do siebie.

– Przecież dopiero wstałaś – z jego tonu przebijało rozdrażnienie.

– Masz uroczą rodzinę, ale są odrobinę przytłaczający. Obiecuję, że zejdę na lunch – powiedziała i nie czekając na jego reakcję, wyszła z kuchni.

Winnie zdążyła dojść do sypialni, zanim popłynęły łzy. Zatrzasnęła drzwi i rzuciła się na łóżko, kryjąc twarz w poduszce. Za to mi płacisz, powiedział. Jak mogłam o tym zapomnieć? Larkin Wolff był jej pracownikiem. Dbał o nią, bo na tym polegało jego zadanie. A wspólna noc zapewne była dla niego tylko dodatkowym bonusem.

Takiego poczucia straty nie doświadczyła od śmierci rodziców. Co było bez sensu, bo Larkin nie należał do niej, żeby mogła go stracić. Wiedziała, że ten wspaniały, seksowny mężczyzna jest wolnym strzelcem. Ale ostatnia noc przewróciła jej świat do góry nogami. Myślała, że taka czułość i troska muszą być wyrazem jakiegoś uczucia. Widocznie się pomyliła. Użała się nad sobą jeszcze przez kwadrans, zanim wstała i umyła zapuchniętą od płaczu twarz. Usiadła przed komputerem i weszła na stronę, którą wskazał jej Larkin. Kiedy upewniła się, że w domu wszystko idzie gładko, nastrój się jej poprawił. Zależało jej na każdym mieszkańcu azyłu, a mały Esteban zajmował szczególne miejsce w jej sercu.

Jej uwagę przyciągnął dźwięk uruchamianego silnika. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że Larkin i Gareth wsiedli do dżipa. Skoro wyjeżdżał, nie spotkają się przez jakiś czas. Zalała ją fala ulgi zmieszanej z rozczarowaniem.

Rozpakowała walizki, a potem poszła na samotną wycieczkę po domu. Był wielki, ale przemyślnie zagospodarowany. Zaczęła od uroczego strychu i

schodziła piętro po piętrze, zaglądając do otwartych pokoi. Znalazła bibliotekę i solarium. Natrafiła też na dawną sypialnię Annalise, pełną dziewczęcych bibelotów i plakatów zespołów ozdabiających ściany. Winnie nie sądziła, żeby pokój któregoś z chłopców został zachowany z taką pieczołowitością.

W końcu znalazła się na parterze, prowadzona zapachami z kuchni, gdzie szykowano lunch. Nagle drogę zagroził jej Vincent Wolff. Kiedyś musiał być potężnym mężczyzną. Teraz miał przygarbione ramiona, a niezdrowy kolor skóry zdradzał problemy ze zdrowiem.

– Jaka miła niespodzianka. Ma pani chwilę, panno Bellamy? – zapytał tonem nieznoszącym odmowy.

– Oczywiście – przytaknęła.

– Może drinka? – zapytał, wskazując jeden z foteli i zamykając drzwi.

– Nie, dziękuję – odmówiła, więc nalał whisky tylko sobie.

Usiadł w sąsiednim fotelu, wypił i odstawił pustą szklanekę na stolik.

– Larkin jeszcze nigdy nie przywiózł tu kobiety – oznajmił, przyglądając się jej uważnie. – Musisz być wyjątkowa.

– Jesteśmy przyjaciółmi.

Vincent prychnął z niedowierzaniem.

– Od kiedy stał się pełnoletni, musiałem spłacić kilka panienek, które leciały na jego kasę. Wiem, że masz więcej pieniędzy, niż ci trzeba – powiedział, żując w zamyśleniu ustnik niezapalanej fajki.

– To prawda – odparła przez ściśnięte gardło.

– Więc może rzeczywiście kochasz mojego chłopca.

– Larkin i ja dopiero się poznaliśmy.

– To nie ma znaczenia. Swoją żonę poznałem w święta, a na walentynki byliśmy już małżeństwem.

Winnie zaczynała żałować, że zrezygnowała z drinka. Jak miała uniknąć tego przesłuchania?

– Larkina i mnie nic nie łączy – oznajmiła bez mrugnięcia powieką.

– Sypiasz z nim?

– Proszę wybaczyć, ale przekroczył pan granice przyzwoitości – oznajmiła, wstając i ruszając do drzwi.

Była oburzona. Może i Vincent był ojcem Larkina, ale Winnie nie zamierzała uczestniczyć w takiej rozmowie. Trzymała już dłoń na klamce, kiedy powstrzymały ją jego następne słowa.

– Larkin jest skomplikowany. Wydajesz się miła, ale powinnaś to wiedzieć.

Winnie popatrzyła na niego z twarzą rozpaloną gniewem.

– Jeśli będzie chciał, sam mi to powie.

– Przewrotny zawsze ubezpieczony.

– Przyjechałam z krótką wizytą.

– Nie sądzę, żeby cię poślubił.

Winnie czuła się fatalnie. Jednak Vincent wydawał się autentycznie zmartwiony. Wpatrywał się w pusty kominek z rękami zaciśniętymi na oparciach fotela. Winnie nie odpowiedziała, ale i nie wyszła.

– Reszta uważa, że skoro są szczęśliwi w związkach, Larkin weźmie z nich przykład. Ale nie mają racji. Są sprawy, które trzymają go z dala od nas. Rzadko go widzimy. Nie pozwól, żeby złamał ci serce.

Winnie szarpnięciem otworzyła drzwi i uciekła. Straciła apetyt. Chciała wbiec po schodach, żeby się skryć w swoim pokoju, ale wpadła na Larkina. Zamarł, patrząc w stronę, z której przybiegła.

– Gdzie byłaś? – zapytał podejrzliwie.

– Twój ojciec zaprosił mnie na rozmowę, żeby mnie poznać –

wykrztusiła.

– Wątpię. Staruszek lubi sprawiać kłopoty. Co ci powiedział?

– Nic takiego. Dziwił się, że mnie tu przywiozłeś, a ja odparłam, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Mówisz tak po ostatniej nocy?

– Byliśmy ciekawi i daliśmy się ponieść fantazji – skłamała.

Jego twarz poczerwieniała, a w oczach błysnął gniew.

– Chodź ze mną – warknął.

TTLRR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Chwylił ją za rękę i wciągnął do biblioteki, zamykając za nimi drzwi.

– Co ci powiedział? – zapytał z wściekłością, bo ojciec już dawno stracił prawo do mieszania się w jego sprawy.

– To, co wydarzyło się w nocy, nie ma nic wspólnego z twoim ojcem – odparła, patrząc na niego hardo, ale kiedy podszedł bliżej, cofnęła się. – Zaspokoiliśmy ciekawość i pożądanie, więc nie musimy tego ciągnąć.

– Nawet nie zaczęliśmy zaspokajać pożądania – wymruczał, mając ochotę udowodnić jej prawdziwość swoich słów.

– Wspięłam się na wyżyny moich umiejętności i chyba ci się podobało, ale nic więcej nie mogę ci dać – odparła, drżąc. – Nie znam żadnych sztuczek, żeby utrzymać zainteresowanie mężczyzny. Zresztą, niedługo wyjadę, a seks był bez znaczenia.

– W twoim rozumowaniu jest tyle dziur, że nie wiem, od czego zacząć.

= To nie zaczynaj. Wiesz, że mam rację.

– Wprost przeciwnie! – Larkin wiedział, że krzyczy, choć wcale nie miał takiego zamiaru. Bezbronna Win- nie stała przed nim blada i roztrzęsiona. Zacisnął dłonie w pięści. – Nie wiem, skąd pomysł, że nie jesteś dobra w łóżku, ale to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem. Nie musisz znać na pamięć Kamasutry ani wiedzieć, jak uprawiać tantryczny seks, żeby sprawić mi przyjemność... żeby sprawić przyjemność jakemukolwiek mężczyźnie. Jesteś wspaniała, mądra i hojna. Dbasz o innych. Nie wspominając, że kiedy się uśmiechasz, miękną mi kolana.

– Miło, że tak mówisz.

– To nie miało być miłe! Mówię prawdę. A nasze zbliżenie nie było bez

znaczenia!

– Wszystko w porządku? – rozległ się głos Devlyna, poprzedzony pukaniem do drzwi. – Lunch będzie gotowy za dziesięć minut.

– Tak, wszystko w porządku – odparł Larkin przez zęby. – Zaraz przyjdziemy – dodał, a kiedy kroki brata ucichły, zwrócił się do Winnie: – Jeszcze nie skończyliśmy – oznajmił zły, bo czekało ich parę godzin dekorowania urodzinowego namiotu w dużym gronie.

– Pogódź się z tym, że mamy różne zdania na ten temat. Zresztą jakie to ma znaczenie? Nie jesteśmy przecież parą.

– Ludzie mogą cieszyć się seksem bez spisywania umowy – warknął. – A skoro było nam dobrze razem, to jest to wystarczający powód.

– Może dla innych, ale nie dla nas. Wszystko skomplikowaliśmy. Pracujesz dla mnie, a odkąd poznałam twoją rodzinę, nie mam ochoty ich okłamywać.

– Jesteśmy kochankami – oznajmił wyzywająco.

– Byliśmy kochankami – poprawiła. – Raz.

Te słowa jednak nic nie znaczyły dla Larkina. Zaskoczył ją, biorąc w ramiona i całując delikatnie, choć najchętniej rzuciłby się na nią.

– Raz mi nie wystarczy, Winnie – wyszeptał. – Posmakowałem raju... dosłownie. I teraz nie mogę przestać o tym myśleć.

– Nie chcę się do ciebie przywiązać – wyznała, odpychając go słabo.

– To traktuj mnie jak swoją zabawkę do łóżka.

– Powiesz wszystko, żeby dopiąć swego – westchnęła rozbawiona.

– To jedna z moich zalet – oznajmił, wsuwając dłoń pod jej bluzkę. Była gorąca i miękka. Zamruczał, opierając czoło na jej czole.

– Masz duże potrzeby, a ja byłam pod ręką.

– Uwierz, że nie każda się nadaje. Złości mnie, kiedy tak mówisz. Nie

masz pojęcia, jak jesteś apetyczna. Najchętniej zjadłbym cię łyżeczką po łyżeczce, jak lody w upalny dzień – wyznał i pocałował ją, żeby w ten sposób przekonać Winnie.

Kiedy położyła dłoń na klamrze jego paska, Larkin ujął jej pierś i zaczął drażnić sutek. Winnie z rozkoszy przymknęła oczy. Larkin szybko mógłby doprowadzić ją do orgazmu, ale uznał, że powinna czuć ten sam niedosyt co on. Kiedy wyszeptała jego imię, zaczął się łamać. Wiedział jednak, że ktoś znów przyjdzie, by zawołać ich na lunch.

– Dziś wypróbujemy moje łóżko – zapowiedział.

Winnie pokręciła głową z uśmiechem. Nie miał jednak czasu rozważyć niejasnej odpowiedzi, bo do biblioteki zaczęła dobijać się Annalise.

– Chodźcie już. Stryj Victor powiedział, że nie zaczniemy, dopóki wszyscy nie usiądą przy stole, a ja jestem tak głodna, że zaraz zacznę żuć serwetkę!

Larkin otworzył drzwi, obrzucając siostrę morderczym spojrzeniem.

– Twoje maniery pozostawiają wiele do życzenia.

– Jeśli nie chciałeś, żeby rodzina wtrącała się w twoje życie, trzeba było tu nie przyjeżdżać – odparła z szerokim uśmiechem.

Kiedy weszli do jadalni, okazało się, że nie wszyscy Wolffowie zasiedli do posiłku. Rodziny Kierana i Garetha jadły u siebie, choć wieczorem miały wrócić do głównej rezydencji. Podano chili con carne z domowej roboty chlebem kukurydzianym. Winnie siedziała w milczeniu, dopóki Larkin nie nachylił się do jej ucha.

– Jeśli skończyłaś jeść, zapraszam cię na wycieczkę. Chcę ci coś pokazać.

– Wspaniale – odparła z wdzięcznością.

Podziękowali i wstali od stołu. Winnie poszła się przebrać, a Larkin

sprawdził pocztę elektroniczną. W Nashville wszystko układało się pomyślnie, mimo to zamierzał zajrzeć do biura w poniedziałek. Praca już się piętrzyła, a on był przecież szefem. Z drugiej strony nie chciał rozstawać się z Winnie.

Korzystając z anonimowego e-maila, wysłał wiadomość do kilku tabloidów, że Winnifred Bellamy wypoczywa w St. Barts. Wybieg poskutkował, bo wkrótce ochroniarze zameldowali o wyjeździe paparazzich spod posesji Winnie.

Niedługo później spotkał się z Winnie. Przebrała się w szorty w kolorze khaki i żółtą koszulkę. Tym razem ruszyli w przeciwną stronę niż poprzednio.

– Za tymi drzewami znajduje się dom Kierana i Olivii – powiedział Larkin. – Ale nie do nich idziemy.

Winnie szła za nim, napawając się spokojem i ciszą tego miejsca. Milczenie jej nie przeszkadzało. Pozwalało zastanowić się nad ostatnimi wydarzeniami i uświadomić sobie, że musi korzystać z każdej chwili spędzonej u boku Larkina. Oboje pragnęli tego, co oferował, ale wiedziała, że dla niej konsekwencje będą bolesne. Ich związek skończy się, gdy tylko wrócą do domu.

Przyglądała się jego szerokim ramionom i sposobowi, w jaki się poruszał. Podziwiała jego tors, osłonięty cienką koszulą w kolorze jego oczu. Larkin był wspaniałym mężczyzną. Chociaż zupełnie tego nie pojmowała, twierdził, że jej pragnie. Jeszcze rano była pewna, że nic ich już nie połączy. Wystarczył jego dotyk, żeby zmieniła zdanie.

Wkrótce ich oczom ukazał się dom na drzewie. Był tak wkomponowany w krajobraz, że wyglądał jak wyjęty z bajki. Larkin wskazał olbrzymi dąb.

– Kieran przez całe życie budował różne rzeczy na całym świecie. Teraz osiadł na Wolff Mountain, ale potrzebuje ujścia dla swojej pasji, więc

Camie ma najfajniejszy na świecie domek na drzewie. Nie będzie miała nic przeciwko, żebyśmy go sobie obejrzel.

– Jest niesamowity – westchnęła Winnie.

Dom zajmował cztery poziomy, połączone ze sobą drabinami lub wiszącymi chodnikami. W środku znajdowały się małe mebelki. Wszędzie leżały zabawki i dziewczęce ciuszki.

– Wejdziemy na sam szczyt – oznajmił Larkin, podając jej rękę. – Camie może tam wchodzić tylko z rodzicami.

Ostatnia drabina była najwyższa i niemal pionowa. Winnie zakreśliło się w głowie, kiedy spojrzała na odległą ziemię spod baldachimu liści. Jednak platformę, na której środku stała ława zarzucona barwnym, puszystym kocem, otaczała solidna drewniana barierka.

– Myślę, że kuzyn z żoną wykorzystują to miejsce na romantyczne randki – oznajmił Larkin, opierając się o masywny pień drzewa. Uśmiechnął się, widząc, że Winnie zdjęła buty i usiadła po turecku na ławie. – Uznałem, że należy ci się wyjaśnienie w sprawie mojego ojca.

– Wcale nie – zaprzeczyła.

Nie chciała słuchać jego zwierzeń, bo musiałaby odwdziżyć mu się w ten sam sposób.

– Pytałaś o moje stosunki z ojcem. Są skomplikowane. Zauważyłaś to już pierwszego wieczoru. Devlyn, Annalise i ja szanujemy go i kochamy, ale to napięty układ

– oznajmił, nie oczekując komentarza. – Zanim zjawiliśmy się na Wolff Mountain, obie nasze rodziny mieszkały w Charlottesville w okazałych, sąsiadujących ze sobą domach. Ojciec i stryj Victor byli o dwadzieścia lat starsi od swoich żon, które chyba były przyjaciółkami. Byłem za mały, żeby na to zwracać uwagę. Ale w dniu, w którym znikły, były razem na zakupach.

- Porwanie – wyszeptała, pamiętając straszną historię.
- Chociaż ojciec i stryj zapłacili okup, obie zostały zastrzelone. To była egzekucja. Patrząc na to z perspektywy lat, myślę, że władze spartaczyły sprawę. Matka i ciotka zginęły, ale ich mordercy nie zostali ujęci.
- Więc przyjechaliście tutaj.
- Nie od razu. Budowa zamku zajęła dziewięć miesięcy. Przez ten czas nieustannie towarzyszyli nam ochroniarze, co nie było w sumie takie okropne, bo potem zostaliśmy tu praktycznie uwięzieni przez ojca i stryja.
- Zrobili to ze strachu, że wam też może stać się krzywda.
- Tak – przyznał z westchnieniem. – Siła naszego wspólnego żalu była przytłaczająca. To dziwne, że przetrwaliśmy i wyrosliśmy na normalnych ludzi. Ojciec i stryj na kilka lat stracili kontakt z rzeczywistością. To nianie i nauczyciele o nas dbali.
- Masz żal do ojca, że nie był dla was oparciem?
- Prawda jest o wiele bardziej mroczna – odparł, krzywiąc usta. – Devlyn, Annalise i ja byliśmy szczęśliwi z powodu przeprowadzki. Odżyliśmy. Dlatego dręczyło nas poczucie winy. Nasza matka była alkoholiczką ze skłonnościami do agresji... – Larkin urwał i spuścił wzrok.
- To już minęło. Nie musisz o tym mówić – szepnęła wstrząśnięta.
- Ciotka Laura była naszym aniołem. Kiedy matka przesadziła z alkoholem, bieглиśmy do niej, a ona wynajdowała nam różne zajęcia. Annalise była wtedy maluchem, ja nie chodziłem jeszcze nawet do szkoły, więc to Devlyn obrywał zawsze najbardziej.
- Ale dlaczego? Ciotka nie mogła interweniować?
- Może była za młoda, może w tamtych czasach przymykano oko na takie sprawy. Nie wiem. Wiem jednak, że zawiodłem brata i siostrę, co prześladowuje mnie do dziś.

Kiedyś wśliznąłem się do pokoju Devlyna, kiedy matka szczególnie szalała. Płacząc, smarował maścią i naklejał plastry na miejsca oparzeń po papierosie.

– O mój Boże.

– Kiedy chciałem go pocieszyć, tylko machnął ręką. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Miałem trzymać Annalise z dala od matki w takich chwilach. To na szczęście jakoś mi się udawało.

– Więc dlaczego myślisz, że ją zawiodłeś?

– Mała dziewczynka potrzebuje matki. Cesałem ją i ładnie ubierałem, ilekroć zdawało mi się, że matka będzie w stanie się z nią pobawić. Jednak ona była zbyt zajęta sobą. Annalise, choć taka mała, czuła to odrzucenie. Całe lata zajęło jej odzyskanie zaufania do ludzi i przyznanie się do miłości.

– Twój ojciec nic z tym nie zrobił?

– Właśnie. Kiedyś powiedział Devlynowi, że o niczym nie wiedział. Że pracował do późna i wracał, kiedy już spaliśmy. Przeprosił go za to. Myślę, że mu wybaczyliśmy. A jednak krzywda się stała. Dlatego nie ma między nami cieplejszych uczuć.

– Tak mi przykro – westchnęła Winnie z oczami pełnymi łez.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Larkin przyglądał się zarumienionej Winnie, siedzącej po turecku na ławie. Przypomniała mu się wspólna noc. Chociaż była ubrana, pociągała go tak samo. Żółta, obcisła koszulka tylko podkreślała jej bujne kształty, a szorty więcej odsłaniały, niż zakrywały. Z kucyka wymykały się niepokorne loki. To, co czuł, nie było zwyczajnym pożądaniem. Nie potrafił jednak zdefiniować różnicy.

– Dlaczego mi to opowiedziałeś? – zapytała, przechylając głowę na bok. – Nie sądziłam, że otworzysz się przed kimś, kogo znasz tak krótko.

– Chciałem, żebyś wiedziała, skąd u mnie niechęć do brania za kogoś odpowiedzialności – powiedział ze wzruszeniem ramion. – Odetchnąłem dopiero w ostatnich latach, widząc, że Devlyn i Annalise znaleźli szczęście. Podoba mi się ta lekkość i spokój. Patrzenie na cierpienie ukochanych łamało mi serce. Próbowałem pomóc, a byłem bezużyteczny. Nie mogę znów przez to przechodzić. A długofalowe związki niosą takie ryzyko.

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Może. Ale chcę być wobec ciebie szczery.

– Tak bardzo mi was wszystkich żal.

Winnie była przygaszona. Larkin nie wiedział, czy nie ocenia go przez pryzmat przeszłości albo czy nie boi się, że odziedziczył skłonności matki.

– Spójrz na mnie – poprosił, unosząc palcem jej brodę.

Byli tak blisko, że mógłby policzyć jej piegi. Marzył, żeby ją pocałować. Kiedy ona to zrobiła, ucieszył się, jakby zdobył największą nagrodę.

– Będziemy się bawić w Tarzana i Jane? – zapytała, obejmując go za

szyję.

- Podoba mi się myśl o tobie rozciągniętej nago na lamparcej skórze.
- Mężczyźni – prychnęła.
- Nie podobał ci się Tarzan?
- Był myśliwym, a kobiety wołają, żeby o nie dbano.
- Skoro tak, to kto troszczy się o ciebie? Przecież to ty zajmujesz się

wszystkimi wokół.

- Rodzice zadbali o moje finanse.
- Nie mówię o pieniądzach. Masz jakichś bliskich?
- Rodzice nie byli już młodzi, kiedy się urodziłam. Byłam w podstawówce, kiedy zmarli jedni i drudzy dziadkowie.

– A jakieś ciotki, wujkowie?

– Nie. Rodzice byli jedynakami. Myślę, że właśnie to ich połączyło. Nigdy nie odniosłam wrażenia, żeby ich związek był szczególnie namiętny. Przyjaźnili się i cenili swoją wiedzę.

– A przyjaciele?

– Twoimi najlepszymi przyjaciółmi jest rodzeństwo i kuzyni.

– I co z tego?

– Ja nie miałam tyle szczęścia. Jestem jedynaczką. Tak jak wy, miałam nianie i nauczycieli. Na studiach też nie było przyjemnie, bo byłam zbyt niezdarna i nieśmiała, żeby obracać się w kręgu dzieciaków o podobnej zamożności, a z resztą brakowało mi wspólnego języka. Zawsze byłam typem samotnika. Mam kilka znajomych, które się dla mnie liczą i którym ufam, ale wiąże nas tylko praca. Nie przeszkadza mi, że jestem sama. Musiałam się tego dość wcześnie nauczyć.

Wzruszenie ścisnęło go za gardło i Larkin poczuł, że chce jej dać to, czego jej w życiu zabrakło. Nawet silne osobowości potrzebują czasem

wsparcia innego człowieka. Winnie troszczyła się o wiele osób, ale nie otrzymywała od nich w zamian tego samego.

Larkin odwrócił ją w swoją stronę, pociągnął za kucyk tak, żeby zdobyć dostęp do jej ust i obdarzył ją długim, nieśpiesznym pocałunkiem. Powoli odkrywał, co lubiła i co sprawiało, że topniała w jego ramionach. Nie czekając na jej przyzwolenie, rozpiął jej stanik i zdjął go razem z koszulką.

– Larkin? Co robisz?

– Spokojnie – wymruczał, bawiąc się jej piersiami. – Nikt nas nie zobaczy.

Rzeczywiście, korona drzewa była gęsta, a byli tak wysoko, że gdyby ktoś zaczął wchodzić po drabinie, usłyszeliby i mieliby czas się ogarnąć.

Winnie przymknęła oczy, kiedy wziął do ust jeden różowy sutek. Miała cudowne, kształtne i pełne piersi. Poprzedniej nocy Larkin nie zdążył się nacieszyć jej pięknem, więc teraz zamierzał napatrzyć się do woli. Winnie była cudowna. Z nadmiaru wrażeń zaschło mu w ustach i zaczęły drżeć ręce,

– Wstań, kochanie – wykrztusił.

Posłuchała go, patrząc wielkimi ze zdumienia oczami. Ściągnął jej spodenki razem z bielizną i skarpetkami. Potem, zostawiwszy ją na moment, rzucił swoje ubranie, stając przed nią. Niekłamany zachwyt Winnie doskonale na niego działał. Larkin sprawnie nałożył prezerwatywę i wyciągnął do niej rękę.

– Chodź do mnie – powiedział z uśmiechem.

– Przecież tu nie ma się gdzie położyć.

– Nie będziemy się kłaść – oznajmił, siadając.

Larkina rozczuliło jej zdumienie. Jednak nie na tyle, żeby go powstrzymać. Przyciągnął ją do siebie, sadzając na udach. Nagrzane oparcie ławki przyjemnie pieściło mu plecy. Wszystko przestało się jednak liczyć,

kiedy go w siebie przyjęła. Otoczyła go miękkim ciepłem, opierając ręce na jego ramionach. Zanurzył twarz w jej piersiach, wdychając zapach skóry. Potem chwycił dłońmi jej pośladki i zaczął się powoli w niej poruszać.

– Nie mogę się tobą nasycić – wydyszał, kiedy podchwyciła jego rytm.

Żadna kobieta dotąd nie sprawiła, że czuł się tak cudownie. Przeszłość znikła. Liczyła się tylko ta jedna, wspaniała chwila.

– Powiedz coś – poprosił, przyzwyczajony do bardziej rozmownych partnerek.

Zamiast mówić, zmieniła tempo.

– Winnie...

– Nie teraz – szepnęła i ugryzła go w ucho.

Połączenie przyjemności i bólu natychmiast pchnęło go na szczyt. Przez swój zduszony okrzyk usłyszał też jęk rozkoszy Winnie. Potem wtuleni w siebie bez tchu czekali, aż świat przestanie wirować.

Winnie było zimno, a mięśnie łydek drżały, kiedy leżała na Larkinie w nieskromnej pozycji. Nie miała jednak siły się zawstydzić ani ruszyć. Pod policzkiem czuła równe bicie jego serca. Larkin bawił się jej włosami, nakręcając loki na palec.

Po wcześniejszej błogości nie było jednak śladu. Uświadomiła sobie bolesną prawdę. Zakochała się w Larkinie. Jak przeżyje rozstanie? Jeśli jej na nim zależy, nie może okazać żalu. Po tym, co przeżył, zasługiwał na spokój.

– Nie powinniśmy się ubrać, zanim nas ktoś przyłapie? – zapytała.

– Nie dam rady się ruszyć – westchnął z satysfakcją, głaszcząc jej pośladki.

Winnie wstała niezdarnie i zaczęła się ubierać. Wciąż na nią patrzył, więc z pośpiechu drżały jej ręce. W końcu i on się przeciągnął i wstał, wkładając nieśpiesznie ubranie.

– Obiecaliśmy pomóc przy dekorowaniu namiotu. Lepiej, żeby twoja siostra nie zaczęła nas szukać – powiedziała, zawiązując buty.

– Racja – westchnął, przyglądając wzburzone włosy. Potem przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Ale dziś w nocy będziesz moja? – upewnił się.

– Myślisz, że po tym, co się przed chwilą stało, odmówię ci wieczorem?

– Kobiety to kapryśne stworzenia – odparł z krzywym uśmiechem.

Winnie nie zamierzała wdawać się w dyskusję, której nie mogła wygrać. Ustąpiła też, kiedy uparł się pierwszy schodzić po drabinie. Asekurował ją, ale też zyskał doskonały widok na jej nogi i pozostałe wdzięki. Kiedy stanęli na podeście, Larkin miał ogień w oczach.

– Chyba nie doczekam się nocy – szepnął, przypierając ją do drabiny.

Nie żartował. Ledwie skończyli, a znów miał na nią ochotę. Kiedy Winnie zdała sobie z tego sprawę, w jej wnętrzu zapłonął ogień. Świadomość, że pożąda jej ktoś taki jak on, lepiej niż terapia leczyła stare rany. Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, z dołu dobiegł ich męski głos.

– Hej, wiem, że tam jesteście. Annalise jest zła, bo wszyscy się spóźniają.

– Już idziemy! – krzyknęła i pociągnęła Larkina do następnej drabiny.

Dekorowanie namiotu okazało się rodzinnym przedsięwzięciem. Pogoda dopisała, a jutrzejsze prognozy były równie optymistyczne. Ponieważ były to przełomowe urodziny w życiu Sama, Annalise zdecydowała się na biało–czarny wystrój. Wykupiła w mieście chyba wszystkie balony, wstążki, krepinę i ozdoby w tych kolorach. W namiocie zawisły też biało–czarne zdjęcia małego Sama, Sama kończącego studia i wszystkich młodych Wolffów zebranych przed domem. Już na tych wczesnych fotografiach widać było, w jaki sposób nastoletnia Annalise patrzy na swojego przyszłego męża.

Winnie doskonale rozumiała wyraz jej oczu. Zdjęcie okazało się tak osobiste, że poczuła się nieswojo i przeszła na drugą stronę namiotu, żeby zająć się układaniem białych róż w czarnych wazonach. Po chwili dołączył do niej Devlyn, udając, że jej pomaga, ale tylko gniótł kwiaty.

– Lepiej ja to zrobię – oznajmiła, a on skinął głową i przysiadł obok.

Był postawnym, przystojnym mężczyzną, który mógłby ją pociągać, gdyby nie była już zafascynowana innym Wolffem. Jako prezes rodzinnej firmy zapewne miał ważniejsze rzeczy do roboty w piątkowe popołudnie, a jednak wybrał rodzinny spęd. Schylił się i podał jej wstążkę, którą upuściła.

– Wiesz, że mój brat nigdy wcześniej nie przywiózł tu żadnej kobiety?

– Tak słyszałam.

– Musiałaś zrobić na nim wielkie wrażenie, skoro wpuścił cię w swoją prywatną przestrzeń.

– Twój brat jest wspaniałomyślnym i wielkodusznym człowiekiem. Potrzebowałam kryjówki, a on zaprosił mnie tutaj.

– Kiedy był młodszy, przeżywał fascynację innym typem kobiet.

– O tym też słyszałam – odparła z uśmiechem. – Nie martw się, nie zamierzam skrzywdzić twojego młodszego braciszka – dodała ironicznie.

– To o ciebie się martwię, Winnie – wyznał Devlyn z powagą. – Nie chciałbym, żebyś cierpiała.

– Wszyscy, łącznie z Larkinem, wciąż mi to powtarzają. Miło spędzamy czas, to wszystko.

Nieprzekonany Devlyn ciężko westchnął, patrząc w stronę brata.

– Zawsze brał na siebie zbyt wiele, próbując naprawić coś, co było nie do naprawienia.

– Wspominał mi o waszym dzieciństwie sprzed Wolff Mountain. Współczuję wam. Mam jednak wrażenie, że dla niego to wciąż świeże

sprawy.

– Dla mnie i Annalise także. Takich wydarzeń się nie zapomina. Dorośliśmy i zrozumieliśmy, że rodziny rzadko kiedy są idealne. Na szczęście my znaleźliśmy partnerów, którzy akceptują nas i nasze blizny. Larkin nie miał tyle szczęścia. Emocjonalna trauma potrafi być gorsza od fizycznego cierpienia. Dlatego nadal jest samotny. Musisz zdawać sobie z tego sprawę.

– Mogę się w nim zakochać, a on odejdzie.

– Właśnie.

Winnie skończyła układać kwiaty i zaczęła wlewać wodę do wazonów.

– Doceniam twoją troskę, Devlyn, ale nie jestem tak naiwna, na jaką wyglądam. Rozumiem Larkina lepiej, niż ci się wydaje.

– Żałuję, że nie mogłem powiedzieć ci czegoś bardziej zachęcającego – westchnął, wstając. – Pasujesz tutaj.

– Od początku wiedziałam, że związek z Larkinem to przelotny romans. On zazdrości wam szczęścia, ale nie na tyle, żeby zaryzykować.

– Trzymaj się i dbaj o niego.

– A jeśli te dwie rzeczy nawzajem się wykluczają?

– Jesteś sprytna. Poradzisz sobie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Larkin stał na chybotliwej drabinie, wieszając lampki pod sufitem namiotu. Nie umknęła mu jednak nagła komitywa Winnie i Devlyna.

– Dzięki – powiedziała szczęśliwa Annalise, kiedy skończył i zszedł na dół.

– Nie powinnaś strofować naszego brata, który flirtuje z gościem? – zapytał, licząc na jej cięty język.

– Zazdrosny? Jeśli Gillian się nie martwi, to dlaczego ja miałabym to robić?

– Zapomnij, że spytałem – burknął zawiedziony. – Dawaj następne lampki i pomóż mi przestawić drabinę.

W porze obiadu Larkin był już kłębkim nerwów. Po ukończeniu dekoracji ukochana rodzina nie rozeszła się do swoich zajęć, tylko dalej snuła się po rezydencji. Dzieci również zostały zaproszone na kolację, więc i wtedy nie było mowy o poważnych rozmowach. Cammie, jako najstarsza, co rusz biegła po śliniaki, łyżeczki i upuszczone grzechotki. Larkin rozmawiał ze wszystkimi, obserwując

Winnie. Jej nieśmiałość znikła i doskonale radziła sobie wśród rozhukanej gromady. Do kolacji włożyła mniej formalną, biało–czarną sukienkę we wzór stokrotek. Zawiązywana na szyi kreacja odsłaniała sporo ciała. Larkin położył ramię na oparciu jej krzesła i zaczął delikatnie gładzić kark Winnie.

– Masz coś pod spodem? – wymruczał.

– Sam się przekonaj – odparła z uśmiechem.

Śmiałe słowa, których się nie spodziewał, sprawiły, że się zakrztusił

winem. Nie mógł się oprzeć wyzwaniu. Zsunął rękę pod stół, tak że pod palcami miał teraz jej udo. Cichutkie westchnienie Winnie natychmiast go podnieciło. Spośród wszystkich jego złych pomysłów ten był chyba najgorszy. Nie potrafił jednak zabrać dłoni z jej aksamitnego uda. Całkowicie stracił apetyt na jedzenie, choć prawą ręką nadal unosił widelec do ust. Kiedy jego lewa dłoń zbłądziła wyżej, na policzki Winnie wypłynął rumieniec. Nie powstrzymała go jednak. Wkrótce jego palce otarły się o koronkę jej bielizny.

– Wiedziałem, że jesteś grzeczną dziewczynką – wyszeptał z uśmiechem.

Nagle Victor, siedzący u szczytu stołu, spojrzał na nich surowo.

– Dość tego, Larkinie. Zachowuj się i przestań szeptać Winnie nonsensy.

Larkin zaczerwienił się, a na jego czoło wystąpił pot. Przez chwilę bał się, że stryj zobaczył, co wyprawiali. Winnie była rozbawiona jego popłochem.

– Przyłapany na gorącym uczynku – mruknęła, schylając się po strąconą przez niego serwetkę.

Larkin uznał, że dłużej tego nie zniesie. Dochodziło wpół do dziewiątej, a na stole dopiero pojawił się deser. Choć było to jego ulubione ciasto z bitą śmietaną i truskawkami, gnany innym głodem, oparł się pokusie.

– Hej! Hej, ludzie! – musiał zawołać dwukrotnie, zanim zwrócono na niego uwagę. – Miło spędziliśmy czas w waszym towarzystwie, ale obiecałem Winnie wycieczkę do punktu widokowego.

– Przecież... – zaczęła Winnie, ale delikatnie szturchnął ją pod stołem.

– Więc już pójdziemy, a z wami spotkamy się rano – dokończył.

Wydawało się, że życzenia dobrej nocy nigdy się nie skończą. W końcu znaleźli się w holu sami.

– O co chodzi? Byliśmy tam wczoraj. Znów idziemy? – zapytała.

Larkin pokręcił głową. Wciąż nie mógł pojąć, jak to się stało, że uzależnił się od Winnie w tak krótkim czasie. To wywracało jego świat do góry nogami.

– Nie – wykrztusił. – Ale teraz chcę się z tobą kochać.

Za trzydzieści sześć godzin zamierzał wyjechać, o ile znajdzie na to siłę. Przywiezienie jej tu okazało się błędem. Teraz już wiedział, jak mogłoby wyglądać jego życie. Bał się kochać, żeby jej nie zawieść i nie stracić. Wolał wieść samotny żywot pozbawiony uczuć, bo to oznaczało brak bólu. Kiedyś już zaznał miłości i straty. Stąd wiedział, że wybór, którego dokonał, jest lepszy. Teraz tylko musiał przy nim wytrwać.

Winnie chętnie szła za nim, bo choć polubiła jego rodzinę, wolała mieć Larkina dla siebie. Na piętrze skierował się wprost do jej sypialni. Po chwili z ulgą zamknął za nimi drzwi. Drżącymi rękami powiódł po jej ramionach.

– Nie miałaś racji – wykrztusił, rozwiązując kokardę na jej szyi i wpatrując się w uwolnione piersi. – Ale jesteś piękna – wyszeptał w zachwycie.

Potem schylił się i zamknął usta na różowym sutku. Pod Winnie ugięły się kolana. Przygarnął ją do siebie i zachłannie wpił się w jej usta.

– W czym się myliłam? – zapytała, kiedy oderwał się od niej.

– Związki jednak są zaraźliwe.

– Mówisz bez sensu – mruknęła, czekając niecierpliwie, żeby do końca zdjął jej sukienkę.

Kiedy już stała przed nim tylko w szpilkach i koronkowych majteczkach, Larkin się cofnął.

– Musimy porozmawiać.

– O czym? – jęknęła, czując, jak ogarnia ją pożądanie.

– Jeszcze nie mam pewności, ale wszystko zaczyna się składać w całość.

Larkin wyrażał się coraz bardziej mgliście, ale Winnie wiedziała, czego on chce.

– Ufasz mi, Winnie? – zapytał. – Wierzysz, że zawsze powiem ci prawdę?

– Oczywiście – przyznała bez wahania.

– Nie mogę dłużej czekać – jęknął, porwał ją w ramiona i zaniósł do łóżka. – Potem się wszystkim zajmiemy – zapewnił, układając ją w pościeli.

Szybko założył prezerwatywę. Winnie uniosła biodra na jego powitanie, mrużąc z rozkoszy. Z początku poruszał się powoli, ciesząc się jej bliskością, jednak po chwili namiętność wzięła górę. Wiedział, co sprawia jej przyjemność, i wykorzystywał to na swoją korzyść, doprowadzając ją na krawędź spełnienia i nie pozwalając jej przekroczyć. Ta słodka tortura nie mogła jednak trwać wiecznie. Zanurzał się w niej coraz głębiej i mocniej. Winnie Jęknęła i oplótła go nogami. Wkrótce oboje musieli się poddać przemożnej fali rozkoszy.

Larkin zasnął. Winnie leżała obok, przyglądając się jego twarzy. Wcześniej wzięła prysznic, a on się nie obudził. Usiłowała zrozumieć coś z jego wcześniejszych słów. Nie miałaś racji. Związki jednak są zaraźliwe. Musimy porozmawiać. Kobieta mniej pragmatyczna mogłaby odnieść wrażenie, że Larkin zmienił zdanie. Jednak Winnie wiedziała lepiej. Byłaby dla niego dobrą żoną, gdyby takiej szukał. Te myśli były jednak zbyt niebezpieczne, a ona twardo stąpała po ziemi. Jej życie było dobre. Nie potrzebowała mężczyzny, żeby mieć tę pewność.

Nagle zadzwoniła jej komórka. Zerknęła na zegar. Dochodziła północ.

– Halo? – rzuciła szeptem, żeby nie obudzić Larkina.

Larkin ocknął się z poczuciem, że stało się coś złego.

Półprzytomnie rozejrzał się wokół. Dźwięk, który go obudził, znów się powtórzył. Był to stłumiony szloch Winnie. Zerwał się z łóżka i klęknął obok niej na podłodze.

– Co się stało, kochanie? – zapytał, przerażony nagłym załamaniem tej silnej kobiety. Wziął ją w ramiona i ukołysał jak dziecko. – Powiedz mi, Winnie.

Nie była w stanie wykrztusić słowa. Po jej policzkach strumieniem lały się łzy. W jego głowie zaczęły pojawiać się czarne scenariusze, jeden gorszy od drugiego. Kiedy się w końcu odezwała, ledwie ją rozumiał. Cała drżała.

– Ojciec Estebana zabił jego matkę i babkę.

– Boże... – jęknął wstrząśnięty. – Obiecałem mu, że on i jego matka są bezpieczni. Że nie muszą już się bać. Ale ze mnie zarozumiały głupiec.

– To nie twoja wina – chlipnęła, kryjąc twarz na jego piersi. – Opuściła posiadłość. Najpierw zabił ją, potem siebie – wykrztusiła i znów się rozplakała.

Larkin wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Przyniósł z łazienki mokry ręcznik i otarł jej twarz. Leżała na plecach, wpatrując się tępo w baldachim. Wiadomość wstrząsnęła nim równie mocno. Jednak widok cierpiącej Winnie był ponad jego siły.

– Jakim cudem wyszła? – zapytał.

– To moi goście, nie więźniowie – przypomniała głuchym głosem. – Nikt im tego nie zabroni. Tłumaczymy i ostrzegamy, żeby nigdy nie spotykały się na osobności z agresywnym partnerem. Ale tak bardzo chcą wierzyć że on się zmienił, że czasem ulegają błaganiom.

– Jak ją znalazł? – zapytał Larkin, nie mogąc się pozbyć poczucia winy.

– Uciekł z aresztu – odparła, zakrywając oczy ramieniem. – Torturował

babkę, aż podała mu numer komórkowy. Kiedy ją zabił, zadzwonił do matki Estebana i poprosił o spotkanie, żeby porozmawiać. Na szczęście nie w azylu. Umówiła się z nim trzy kilometry dalej, przy drodze. Podjechał samochodem, wysiadł i zastrzelił ją przy świadkach. Potem zabił siebie – powiedziała i ukryła twarz w poduszce.

Larkin siedział skamieniały, wspominając poważne nad wiek spojrzenie Estebana. Nagle przeniósł się myślami do czasów własnego dzieciństwa. Zawsze słyszał tylko jeden cichy okrzyk Devlyna, kiedy matce udawało się go zaskoczyć. Potem brat znosił razy w milczeniu. Larkin chował się z Annalise w szafie, uciszając ją, czesząc jej włosy i tuląc, aż zasypiała.

– Muszę jechać – usłyszał głos Winnie.

– Dokąd? – zapytał, wracając do rzeczywistości.

– Do domu – oznajmiła, wstała i zaczęła się ubierać. – Esteban o mnie pytał. Opieka społeczna chciała się nim zająć, ale ponieważ była taka możliwość, na razie wyblagał pozostanie w azylu.

– Polecimy naszym samolotem – oznajmił i wstał, podziwiając jej siłę.

– Nie możesz ze mną lecieć. Rodzina cię potrzebuje – szepnęła.

– A ty nie, Winnie? Wynajęłaś mnie do zapewnienia bezpieczeństwa.

– Jedna z mieszkanek azyłu złamała zasady i zapłaciła za to życiem. To nie twoja wina. Cała twoja rodzina ma świętować urodziny Sama. Potrzebują cię. Nie możesz ich zawieść.

– Ty także potrzebujesz kogoś, kto będzie ci towarzyszył w czasie tego koszmaru – powiedział, zaciskając dłonie w pięści, żeby jej nie objąć.

– Nie mów tak – jęknęła, przerywając wrzucanie ubrań do walizki. – To mój problem i moja odpowiedzialność. Dam sobie radę sama.

– Wiem, że tak. Ale nie musisz, do diabła. Możemy zrobić to razem.

– Nie. Ja... – Broda jej zadrżała, kiedy uświadomiła sobie, że nie ma siły

na dalszą dyskusję.

– Skończ się pakować. Zadzwońię po pilota. Wracam za dziesięć minut.

Opuścili Wolff Mountain w milczeniu. Larkin prowadził. W samolocie Winnie zajęła fotel na wprost niego, zdejmując buty i siadając po turecku. Zjedli lekki posiłek. Potem Larkin, widząc, że Winnie słania się ze zmęczenia, poprosił o koce i poduszki. Nie wiedział, co powiedzieć. Znów, jak dawniej, chęć pomocy nie wystarczyła.

– Nie powinieneś tu być – szepnęła, patrząc na niego ze smutkiem. – Ale jestem tak samolubna, że cieszę się z twojej obecności.

– Nie chciałbym być gdzie indziej. Moja rodzina to zrozumie.

– Mam nadzieję. Byłeś dla mnie bardzo dobry i nie waż się myśleć inaczej. Chociaż nie zdajesz sobie z tego sprawy, wyciągnąłeś mnie z głębokiej hibernacji. Pytałeś, dlaczego robię to, co robię. Myślę, że powinieneś wiedzieć.

Przez chwilę nie mógł otrząsnąć się z szoku. Potem wyciągnął do niej rękę.

– Jesteś za daleko, Winnie. Chodź do mnie.

Zrobiła, o co prosił. Skuliła się na sąsiednich fotelach, kładąc mu głowę na kolanach. Larkin czekał, gładząc jej włosy. Kurczowo chwyciła jego drugą dłoń.

– To stało się po śmierci rodziców – zaczęła stłumionym głosem. – Nasz prawnik dobiegał czterdziestki. Zawsze był dla mnie miły i bardzo pomocny po tsunami. Tak wiele decyzji trzeba było podjąć i dużo zrobić. Chciałam tam natychmiast lecieć, ale mi to wyperswadował. Kiedy zobaczyłam zdjęcia i filmy, przyznałam mu rację.

– Wspominałaś, że odnaleziono ciała?

– Dopiero później. Znałam go jako pana Parkera, ale poprosił, żebym

nazywała go Mike. W czasie pogrzebu i formalności... zawsze był przy mnie... pomagał i trzymał mnie za rękę. Nie wiem, co bym bez niego zrobiła.

– Jednak coś się zmieniło – szepnął, przeczuwając dalszy ciąg.

– Tak. Pewnego wieczoru po wyjściu gosposi Mike został ze mną w salonie. Powiedział, że powinnam pomyśleć o przyszłości. Odparłam, że chcę podróżować i jeszcze się kształcić, a on...

– Co zrobił?

– Płakałam z tęsknoty za rodzicami. Pocieszał mnie i... pocałował. Myślałam, że chciał poprawić mi nastrój, ale on położył mi ręce na biuście.

– A niech go szlag! – krzyknął Larkin, nie mogąc opanować emocji.

Winnie drgnęła, poruszona jego wybuchem. Była spięta. Larkin wiedział, że musi się uspokoić i milczeć, bo nie usłyszy dalszego ciągu historii.

– Przepraszam, kochanie – wymruczał, gładząc jej policzek. – Mów dalej.

– Nie wiedziałam, co zrobić. Było mi głupio. Był młodszy od rodziców, ale i tak mógłby być moim ojcem.

– Prosiłaś, żeby przestał?

– Byłam zmieszana i zła. Sądziłam, że przesadzam. Nie miałam doświadczenia z chłopcami, a co dopiero z mężczyznami. On... – Winnie urwała i zarumieniła się ze wstydu.

Uspokajająco ścisnął jej dłoń.

– Już w porządku, kochanie. Nie musisz opowiadać ze szczegółami.

– To dotykanie trochę trwało – podjęła łamiącym się głosem. – Potem mnie rozebrał... Naprawdę nie wiedziałam, do czego to prowadzi. Od dłuższego czasu dbał o mnie i nie przypuszczałam, że mnie skrzywdzi.

– A jednak to zrobił.

– Zabrał mi dziewictwo wbrew mojej woli – westchnęła. – Kiedy zaczęłam protestować, nie byłam już w sta nie go powstrzymać. To nie było specjalnie brutalne, ale mimo to bolesne i przerażające.

Larkin drżał z tłumionej wściekłości. Wierzchem dłoni otarł łzy gniewu.

– Tak mi przykro – wykrztusił, myśląc o tym, czego mu nie powiedziała. – Co było potem?

– Poszedł do domu. Powiedział, że wróci rano, by po rozmawiać. Potem dowiedziałam się, że czekała na niego żona i dzieci. Zasnęłam zapłakana. Chciałam zadzwonić na policję, ale wiedziałam, że wszystkiemu zaprzeczy albo obwini mnie. Więc po prostu czekałam.

– A rano?

– Wrócił z dokumentami. Powiedział, że najwyraźniej jestem za młoda, żeby o sobie decydować i, skoro zostaliśmy kochankami, on się tym zajmie.

– Co mu powiedziałaś?

Winnie usiadła, odgarniając włosy, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Odmówiłam. Nie chciał uwierzyć. Oskarżyłam go o gwałt. Byłam w szoku, ale nie dałam sobie tego wyperswadować. Powinnam była szukać pomocy, ale zamiast tego kazałam mu się wynosić. Nie wiem, skąd wzięłam odwagę, ale go zaskoczyłam.

– Spodziewał się, że mu ulegniesz. Niesamowita z ciebie kobieta. Ale nie sądzę, żeby to dobrze przyjął.

– Najpierw próbował znów mnie rozebrać. Kopnęłam go w przyrodzenie. Potem próbował mi grozić, ale go wyśmiałam. Wtedy powiedział, że żaden mężczyzna nie będzie mnie chciał po tym, co się stało, i że jestem beznadziejna w łóżku. Uwierzyłam mu.

– Drań.

– Wściekł się, pchnął mnie na ścianę i złamał mi szczękę. Potem uciekł.

Chyba wystraszył się krwi – powiedziała, patrząc Larkinowi w oczy. – Wezwałam karetkę i zrobiono mi operację. Kiedy wydobrzałam, wynajęłam prawnika i wniosłam zarzuty. Mike wciąż odsiadyuje wyrok.

– Szkoda, że nie dostał kary śmierci – warknął mściwie Larkin.

– Ponieważ zostałam wychowana w dobrej rodzinie, byłam wykształcona i miałam pieniądze, mogłam właśnie tak postąpić. Odważyłam się, bo miałam wybór. Kobiety, którymi się opiekuję, są tego wszystkiego pozbawione, więc trwają w toksycznych związkach. Teraz już wiesz, dlaczego chcę im pomagać.

Larkin skinął głową, czując coś o wiele silniejszego niż współczucie.

– Dziękuję, że mi to opowiedziałaś – szepnął. – Mamy jeszcze pół godziny do lądowania. Może się zdrzemniesz?

Kiedy Winnie zaczęła oddychać równo i głęboko, zrozumiał, że zwierzenia wyczerpały ją fizycznie i emocjonalnie. Dodatkowo nałożone na wydarzenia w azylu, mogły ją przyprawić o załamanie nerwowe.

Zaczął się zastanawiać, czy byłby w stanie ochronić ją przed przyszłymi zagrożeniami. Jeśli chciał pozostać przy zdrowych zmysłach, nie powinien o tym myśleć.

Kiedy kilka godzin później Winnie weszła do azylu, otoczył ją wianuszek kobiet. Mimo ochrony znajdowały pocieszenie właśnie dzięki niej. Po chwili tłum się rozdzielił, żeby przepuścić Estebana.

– Hola, pani Winnie. Bardzo tęskniłem – powiedział i się rozplakał.

Przyklękła, żeby go przytulić. Wszyscy w salonie mieli mokre oczy.

– Wszystko się ułoży, maleńki. Nie płacz – wyszeptała.

– Senior Lobo? – wyszeptał po chwili z nadzieją, ocierając twarz rękawem.

– Czeka na zewnątrz. Chcesz go zobaczyć?

– Si, si...

Wyszli przed dom. Larkin wziął chłopca na ręce. Winnie nie słyszała, o czym rozmawiali, ale po chwili na buzi chłopca pojawił się uśmiech.

– Powiedziałem Estebanowi, że nie spałeś całą noc i musisz odpocząć. Pobawi się z dziećmi, a wieczorem znów się zobaczycie – powiedział, a ona, zbyt zmęczona, żeby protestować, tylko skinęła głową.

W domu pozwoliła Larkinowi się porozpieszczać. Wziął ją na ręce.

– Pysznic?

– Tak, ale z tobą – szepnęła. Widząc jego wahanie, pogłaskała go po policzku. – Zrób to dla mnie. Umyj mnie. Kochaj się ze mną i zaśnij przy mnie.

Larkin traktował ją, jakby była z kruchej porcelany. Choć nie zdołał ukryć podniecenia pod prysznicem, dbał tylko o jej komfort. Potem wytarł Winnie ręcznikiem, posadził przed lustrem, uczesał i wysuszył jej włosy. Znów wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Kiedy otulił ją kołdrą, wyciągnęła do niego ramiona.

– Potrzebuję cię – szepnęła. Jednak on się zawahał. W jego oczach dostrzegła, że choć się starał, prosiła o zbyt wiele. Tego właśnie starał się uniknąć. Zależnej od siebie kobiety. Nie chciał znów grać obrońcy. – Nieważne. Dam sobie radę – powiedziała, zmieniając zdanie. – Zgaś światło, wychodząc.

– Powinnaś odpocząć – wykrztusił.

Ostry ból szarpał jego wnętrzem. Wyraz jej twarzy zranił go bardziej niż cokolwiek w życiu. Zrezygnowała i była gotowa zaakceptować nieuniknione.

– Rozumiem. Możesz wracać do domu. Dam sobie radę bez ciebie.

Zwracała mu wolność, przyjmując do wiadomości, że nie jest w stanie jej wesprzeć. Larkinowi zabrakło słów. Mógł położyć się obok niej, ale to

złamałoby mu serce. Miał świadomość, że nic, co zrobi czy powie, nie naprawi sytuacji Estebana. Nic nie zmniejszy jej bólu.

– Przepraszam – wyszeptał, idąc do drzwi. – Wybacz mi.

Znalazł ją w salonie, w którym się poznali. Grała etiudę Chopina. Palce Winnie biegały po klawiszach, wydobywając z instrumentu dźwięki pełne smutku, nadziei i piękna. Oparty o ścianę, z zamkniętymi oczami delektował się muzyką. Zawierała słowa, których nie wypowiedziała Winnie. Kiedy wszystko ucichło, otworzył oczy i zobaczył, że pochylona nad klawiszami cicho łka.

– Nie płacz, kochanie.

Poderwała głowę i otarła oczy.

– Przecież odszedłeś.

– Nie. Nie mogłem i nie chciałem. Strzegłem posiadłości, czekając, aż się obudzisz – powiedział, siadając obok niej.

– A jednak dla ciebie zagrałam – szepnęła.

Larkin nie mógł dłużej czekać. Objął ją, kiedy i ona wyciągnęła do niego ramiona. Świat wrócił do równowagi.

– Wciąż mnie zaskakujesz. Jesteś niesamowita. Dlatego się w tobie zakochałem... Wyjdź za mnie.

– To nie jest śmieszne – powiedziała, wyrywając mu się.

– Wcale nie żartuję – odparł, całując ją w czubek nosa.

– A skoro już o tym mówimy... Esteban nie ma innej rodziny, moglibyśmy go adoptować.

Z jej oczu popłynęły łzy, pogłębiając jego wyrzuty sumienia. Przyłożyła mu dłoń do czoła.

– Nie masz gorączki, ale bredzisz.

– Nigdy nie czułem się lepiej.

– Przecież nie cierpisz odpowiedzialności. Lubisz być wolny. Zresztą zasłużyłeś sobie na to.

– Nie wierzę, że zechciałaś pójść ze mną do łóżka. Byłem du...

– Nie musisz się nade mną litować – oznajmiła, zakrywając mu usta. – Nie dlatego opowiedziałam ci moją historię.

– A ty się nade mną litujesz?

Winnie przez chwilę milczała.

– Nie.

– Oboje mamy za sobą złe przeżycia. Ale świetnie sobie poradziliśmy – oznajmił. – Kocham cię, Winnifred. Kocham twoją pasję i odwagę. Uwielbiam sposób, w jaki twoje ciało mnie wita. Cieszę się, że pasujesz do mojej rodziny i umiałaś nas zrozumieć. Wiem, że Wolff Mountain zapadła ci w serce. Powiedz, że za mnie wyjdiesz. Możemy poczekać ze ślubem parę miesięcy, jeśli to cię uszczęśliwi, ale ja nie zmienię zdania.

– A co, jeśli się zgodzę, bo zazdroszczę ci twojej rodziny?

– Więc się zgadzasz? – zapytał z uśmiechem.

– Być może.

– Muszę jednak wiedzieć, że mnie kochasz.

Ich spojrzenia się spotkały. Larkin z biciem serca czekał na jej odpowiedź.

– Wiesz przecież, że tak – przyznała, uśmiechając się przez łzy. – Inaczej nie zgodziłabym się na seks na drzewie.

Larkin pocałował ją, wyrażając wszystko to, czego nie umiał powiedzieć. Kiedy wtuliła się w niego, a jej piersi rozpląszczyły się na jego torsie, zaczął tracić nad sobą kontrolę.

– Jest pora kolacji. Nie możemy... – urwał, kiedy się roześmiała.

– Od kiedy to ci przeszkadza? – zapytała, a Larkin porwał ją na ręce i

zaniósł do sypialni.

Wyglupiali się jak para dzieciaków.

– Wybaczysz mi? – zapytał Larkin, poważniejąc.

– Tak. Tak. Tak – powtarzała, podkreślając słowa pocałunkami.

Zalała go fala ulgi.

– Nie wiedziałem – wyszeptał, mając świadomość tego, co mógł utracić.

– Czego?

– Że to, co odnaleźli Devlyn i Annalise, może spotkać i mnie. Sądziłem, że jestem inny. Bardziej skrzywiony...

Winnie posłała mu słodki uśmiech.

– A cóż takiego oni mają? – zapytała z uśmiechem.

– Miłość, Winnie, prawdziwą miłość.

Vincent Wolff stał ukryty za kolumną, obserwując rozbawiony tłum. Przystojni mężczyźni tańczyli z pięknymi kobietami. Wśród gości przeważała rodzina, choć było też kilku bliskich przyjaciół.

Przez ostatnie półtora roku razem z bratem dopilnowywali rozbudowy skrzydła zamku, który teraz zyskał nowe pokoje dla powiększającej się rodziny, a także kaplicę i salę balową. Teraz wypełniała ją radość, muzyka, kwiaty i światło świec. Dziś był dzień ślubu jego syna i Winnie. Choć Vincent od początku wiedział, że będzie dla niego wymarzoną partnerką, nie śmiał żywić nadziei, że wszystko tak dobrze się skończy. Widząc szczęście i miłość malujące się na twarzy Larkina, mógł odetchnąć z ulgą.

Devlyn był świadkiem na ślubie brata, jednak on nie został zaproszony. Przed laty zawiódł swoje dzieci i choć rany się zagoiły, blizny nadal istniały.

Po narodzinach Devlyna ukochana żona Vincenta zamieniła się w kogoś, kogo z trudem rozpoznawał. Podejrzewał dlaczego, ale z nikim o tym

nie rozmawiał Nie zdawał też sobie sprawy, jak bardzo straciła kontakt z rzeczywistością, dopóki nie było za późno.

Teraz prawda, która doprowadziła do jej załamania nigdy nie ujrzy światła dziennego. Nie było powodu. Życie toczyło się dalej. Vincent wciąż płacił za błędy przeszłości. Wyznanie prawdy nie uwolni go. Niektóre sekrety powinny zostać pogrzebane wraz z umarłymi.

TTLR